

SARAH ASHLEY

Czute chwile

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W niedzielne, czerwcowe i słoneczne południe Joy Osoff szła szybko w dół alei de l'Observatoire. Skręciła w prawo, w stronę „serca Paryża” - bulwaru St. Michel. Wczoraj w nocy przyleciała ze Stanów z opóźnieniem i prawie cały pierwszy paryski poranek spędziła w łóżku. Prawda, miała teraz miesiąc wakacji, ale żal jej było marnować w taki sposób zasłużony urlop. Pracowała w Los Angeles, w znanej agencji reklamowej „Pizer i współpracownicy”. Zamierzała zostać przynajmniej tydzień w Mieście Świąteł, a potem chciała pojechać do Florencji lub Monachium.

Co powinna najpierw zobaczyć? Łuk Triumfalny czy Pola Elizejskie? Wieżę Eiffla czy może katedrę Notre-Dame?

Joy zatrzymała się na moment na zatłoczonej ulicy, by się zastanowić. Wyjęła z torebki przewodnik, otworzyła go i trafiła na wykaz muzeów Paryża.

Dlaczego nie rozpocząć paryskich wędrówek od wycieczki do Muzeum Jeu de Paume, słynącego z największej w świecie kolekcji impresjonistycznego malarstwa? Zakochała się w płótnach malarzy tej szkoły podczas częstych wypraw do chicagowskiego Instytutu Sztuk Pięknych, gdy była jeszcze dziewczynką. Delikatne bar-

wy Moneta, bogactwo form Renoira, kolorowy świat baletu namalowany przez Degasa poruszyły jej wyobraźnię. Wtedy to po raz pierwszy odkryła i uświadomiła sobie magiczną moc francuskiej sztuki. Od tej pory zaczęła uważać impresjonistów za swoich starych, dobrych przyjaciół.

W Instytucie znalazła pocieszenie podczas ostatniej wizyty u rodziców w Chicago rok temu. Pojechała do domu zakomunikować swoim bliskim, że nie zamierza wyjść za mąż za Petera Helmera, przystojnego i bogatego właściciela winnicy. Jej rodzice, zaskoczeni i rozczarowani nagłym zerwaniem zaręczyn, próbowali przekonać Joy, by jeszcze raz rozważyła swą decyzję. Cisza i spokój, które odnalazła w galerii, pozwalały jej wierzyć, że wokół będzie nadal pełno piękna i miłości.

Ona i Peter snuli projekty spędzenia miesiąca miodowego tutaj, w Paryżu. Po powrocie planowali zamieszkać w Sonoma County, gdzie zgodnie z obietnicą Joy miała zająć się wyłącznie domem, poświęcić cały swój czas dzieciom, mężowi, winnicy Helmerów. Miesiąc przed ślubem niespodziewanie otrzymała pierwsze, duże i poważne zlecenie od Pizera. Zdała sobie wtedy sprawę, że nie potrafi dotrzymać przyrzeczenia i zrezygnować z pracy. Zabawne, poznali się przecież, gdy Peter zdecydował się odwołać swoje zamówienie w konkurencyjnej agencji i skorzystać z usług jej firmy. Już od pierwszego spotkania przekonała się o konserwatyzmie nowego przyjaciela, przywiązanego do tradycyjnych wzorów i wartości, pragnącego żony, która witałaby go na progu, gdy wróci na lunch do domu. Orientowała się doskonale, iż chce mieć dom pełen dzieci, niecierpliwie czekających na niego wieczorami. Od samego początku ich znajomości był nie-

zadowolony, gdy część niedokończonej papierkowej pracy zabierała z sobą na weekend.

W pierwszym okresie Joy była przekonana o swoim wpływie na niego i zmianie jego poglądów. Potem, urzezczona osobowością mężczyzny, przyrzekła mu, że spróbuje przystosować się do jego stylu życia. Ale wkrótce nadeszła chwila prawdy i zrozumiała, że nie może żyć w ten sposób. Kochała swoją pracę i bajecznie kolorowy świat reklamy. Nie potrafiła go porzucić i całe dni spędzać w domu, nieważne jak wielkim i wspaniałym. W przeciwieństwie do Petera nie chciała mieć pięciorga czy sześciorga dzieci. Zaproponowała mu więc kompromis: spróbuje znaleźć jakieś zajęcie w jednej z wielkich agencji w San Francisco. Może nawet mogłaby wziąć urlop macierzyński lub pracować tylko kilka godzin tygodniowo jako konsultantka, nim dzieci podrosną. Jednak jej przyjaciel ostro sprzeciwił się, by kontynuowała swoją karierę. Żadne z nich nie potrafiło ustąpić i ta różnica poglądów była przyczyną ich rozstania. Joy mocno przeżyła zerwanie zaręczyn, ale w głębi duszy czuła, że postąpiła słusznie. Wiele z jej marzeń legło w gruzach.

Matka Joy uważała, że córka musiała chyba stracić rozum. Nie pojmowała, jak można zrezygnować z takiego małżeństwa. - Spotkałaś człowieka, który zaopiekowałby się tobą i zapewniłby ci wszystko, o czym marzysz - próbowała przemówić jej do rozsądku - a ty to odrzucasz! Z jakiego powodu? Dla pracy! Ja pracuję i wierz mi, nie nawidzę każdej chwili, którą muszę spędzić w sklepie dziadka. Jediną dobrą rzeczą, która tam mi się przydarzyła, było spotkanie z twoim ojcem. Przyszedł do magazynu kupić parę śrubek i nakrętek...

- Ależ mamu, ja jestem inna - przerwała jej prędko. -

Moja praca mnie fascynuje, jest dla mnie wyzwaniem. Naprawdę lubię poznawać nowych ludzi, a prowadzenie kampanii reklamowych daje mi wiele satysfakcji. Nie po to studiowałam cztery lata na Uniwersytecie w Chicago, by teraz wszystko ot tak sobie zaprzepaścić. Nie zamierzam pozwolić, aby cały mój trud poszedł na marne. Poza tym Peter potrzebuje kogoś, kto nieustannie zgadzałby się z nim, prowadził mu dom, wychowywał dzieci. A to nie dla mnie. Cieszę się, że w porę to odkryłam.

- Joy, odrzucasz szansę swojego życia. Masz dwadzieścia pięć lat i możesz już nie spotkać innego kandydata. Czekaj, za rok twoja wspaniała posada zacznie cię nudzić i będziesz żałować swojej decyzji.

Przypomniała sobie słowa matki, kiedy mijała kolorowe sklepiki, uliczne kafejki pełne studentów i turystów ze wszystkich stron świata. Już rok upłynął od czasu, gdy odrzuciła oświadczyzny Helmera. Nadal nie żałowała tego, co zrobiła. Była zadowolona z odkrycia własnych pragnień. W ciągu tego okresu zdobyła u Pizera uznanie, udało jej się wykonać kilka naprawdę ważnych zleceń. Teraz miała miesiąc wakacji, by odpocząć i cieszyć się życiem. Nie przygotowała żadnego szczegółowego planu wycieczki po Europie. Po prostu postanowiła zostać tak długo w Paryżu, aż minie zmęczenie. Potem chciała pojechać do innego słynnego miasta.

Znowu zatrzymała się na chwilę, chcąc sprawdzić na mapie, gdzie znajduje się najbliższa stacja metra. Jej czerwony *Plan de Paris* wskazywał podziemne przejście niedaleko od Bou'l Mich-Luxemburg. „To musi być blisko Ogrodów Luksemburskich” - pomyślała i postanowiła zrobić sobie piknik w parku, zanim rozpocznie wędrówkę po salach Muzeum Jeu de Paume. Zaczynała czuć głód.

Rano wybiegła z hotelu bez śniadania, chociaż było ono wliczone w cenę jej apartamentu. Na zwiedzanie galerii miała przecież całe popołudnie.

Po przeciwnej stronie ulicy zauważyła małą cukiernię. Weszła do środka *patisserie*, kupiła sobie jeszcze ciepłą chrupiącą bagietkę i jedno ze smakowicie wyglądających ciastek. Sprzedawca poinformował ją, że te słodkie babeczki nazywają się *mille-feuille*. Obok był *charcuterie* - sklepik z pachnącymi kiełbaskami i salami. Potem w *fromagerie* kupiła jeszcze kawałek kremowego serka Brie, a niedużą butelkę *vin ordinaire* w pobliskiej winiarni.

Wszędzie spotykała się z niezwykłą uprzejmością ekspedientów, która przeczyła znanej powszechnie w świecie opinii o grubiaństwie Francuzów. W ich oczach dostrzegała uznanie dla swojego wyglądu. Nic dziwnego: świetna figura, złociste loki sięgające ramion, kalifornijska opalenizna i błękitne oczy przyciągały uwagę mężczyzn.

Mama często powtarzała, że nieprzeciętna uroda pomoże jej w życiu. Joy nie podzielała tych staromodnych poglądów. Od dzieciństwa wołała, by ludzie chwalili raczej jej inteligencję, a nie ładną powierzchowność. Była jedną z najlepszych studentek na Uniwersytecie w Chicago. Otrzymała stypendium za najbardziej racjonalizatorski projekt. Awanturniczy duch i żądza przygód skierowały ją do Los Angeles. Tam znalazła sobie pracę u Pizera. Śmiałe i oryginalne koncepcje pomogły jej osiągnąć mocną pozycję w agencji.

Przerwała rozmyślenia, gdyż coraz bardziej dokuczał jej głód. Nie zwracając uwagi na beczelne spojrzenia francuskich sprzedawców oferujących swoje towary, z ogromnym apetytem zjadła lunch na ławeczce, blisko

wejścia do parku. Resztki bagietki rzuciła gołębiom, które zebrały się wokół niej, oczekując wielkiej uczyty. Przez kilka minut patrzyła bez większego zainteresowania na grupkę starszych mężczyzn, grających w piłkę. Po chwili wstała, uprzątnęła resztki i wrzuciła je do pobliskiego kosza na śmieci. Potem powoli poszła w stronę głównej alejki Ogrodu Luksemburskiego. Z zaciekawieniem rozglądała się dookoła, podziwiała kolorowe kwiaty i rozłożyste drzewa.

Nagle gromadka dzieci przecięła jej drogę. Głośno pokrzykując po francusku, skrzyżowały w jedną ze ścieżek obok kwitnących róż. Zaintrygowana ich ożywieniem podążyła za nimi.

Mali Francuzi najwyraźniej kierowali się w stronę otoczonej sadzawką i betonowym murkiem fontanny. Po drodze przyłączyło się do nich jeszcze kilku urwisów. Na niskim otoczeniu siedział ciemnowłosy mężczyzna i sterował miniaturką własnoręcznie wykonanej żaglówki. Wyglądało na to, że dzieci śpieszą się na lekcję żeglarskich sztuczek.

Joe podeszła bliżej, by dokładniej obejrzyć figurki zdobiące fontannę. Kiedy gromadka dzieciaków przesunęła się, przyjrzała się nieznajomemu. Miał czarne, gęste i lśniące włosy, tego samego koloru, co warkoczyki małej dziewczynki, stojącej tuż za nim. Pochylał się nad taflą połyskującej wody i obserwował płynące wolno statki. Joy pomyślała, że widzi najbardziej intrygującą twarz w życiu. Bardzo podobały jej się duże błyszczące oczy, oliwkowa cera i pełne zmysłowe usta. Wtem, jeden z jego małych przyjaciół krzyknął radośnie. Jakiś szary ptaszek sfrunął z drzewa i usiadł na maszcie żaglówki. Mężczyzna odwrócił się i przez krótką chwilę mogła oglądać jego

profil. Szczególną uwagę zwróciła na zadarty koniuszek nosa. Zastanawiała się, czy czasem nie zawdzięcza go któremuś z irlandzkich przodków. Uklęknął i przytulił do siebie dwójkę swoich towarzyszy, szepcząc im coś do ucha. Twarz o regularnych rysach rozjaśniał pogodny uśmiech. Rozejrzał się dookoła i nieoczekiwanie popatrzył na nią. W jego spojrzeniu kryła się niewinność dziecka, chociaż na pewno musiał skończyć już trzydzieści lat. Jednocześnie w oczy rzucała się od razu jego niezaprzeczalna męskość.

Nieznajomy wstał szybko. Miał na sobie wygodne drelichowe szorty i szary podkoszulek. Był wysokim mężczyzną o doskonałej sylwetce. Szczupła talia, a przede wszystkim wspaniale umięśnione łydki wskazywały na sportowca. Joy próbowała odgadnąć, jaką dyscyplinę uprawiał.

Jeszcze raz spojrzała mu w twarz. Z zakłopotaniem stwierdziła, że nie tylko ona prowadzi obserwacje i gromadzi spostrzeżenia. Mierzył bowiem wzrokiem jej okrągłe piersi, ukryte pod niebieską bawełnianą sukienką, badawczo przyglądał się wąskim biodrom i opalonym nogom. Zauważyła szczerzy podziw w jego spojrzeniu.

- Kalifornia czy Floryda? - zapytał nieznajomy, zbliżając się do niej.

- Słucham? - Zaskoczył ją amerykański akcent.

Przed paroma minutami rozmawiał z dziećmi w ich języku jak rodowity Francuz. Dostrzegła pomarańczowy napis „Princeton University” na szarym podkoszulku.

- Zastanawiałem się głośno, skąd przyjechałaś, z Kalifornii czy Florydy? - Powtórzył pytanie przyjaznym głosem. - Założę się, że twoja opalenizna nie jest spod kwarcówki, no i masz figurę pływaczki.

- Zgadza się. Mieszkam w Los Angeles i bardzo lubię pływać, ale wychowałam się w Chicago.

- Zatem moje gratulacje dla Chicago - odparł szybko.
- Jestem Bill Birke i pochodzę z St. Louis.

Wyciągnął rękę i uściśnił mocno jej dłoń. Poczuła ciepło promieniujące powoli w stronę serca i mrowienie w palcach.

- Joy Osoff - przedstawiła się. - Myślałam, że jesteś paryżaninem - dodała z pośpiechem.

Miała nadzieję, że silny efekt wywarły przez uścisk jego dłoni pozostał niezauważalny. Spróbowała uwolnić rękę, lecz nie od razu jej się to udało, bowiem Bill jeszcze przez chwilę ścisnął ją delikatnie.

- Moja babka urodziła się w Loire Valley - wyjaśnił jej - a mój ojciec jest stuprocentowym Irlandczykiem. Ja przyszedłem na świat i dorastałem w starych, dobrych Stanach. - Wskazał na podkoszulek i dodał: - Princeton, wydział prawa.

- Jesteś prawnikiem? I pracujesz tutaj, w Paryżu?

- Tak, moja firma specjalizuje się w prawie międzynarodowym. Współpracujemy z amerykańskimi przedsiębiorstwami, które mają swoje przedstawicielstwa we Francji. A ty? Domyślam się, że zwiedzasz Paryż, prawda?

- Zgadłeś. Pracuję jako asystentka w agencji reklamowej Pizera i właśnie jestem na urlopie.

- Słyszałem o Pizerze. - Popatrzył na nią, nie ukrywając uznania. - Podróżujesz z przyjaciółmi czy jesteś na wycieczce?

- Ani jedno, ani drugie. Jestem sama.

- To najlepszy sposób podróżowania. Jak długo zamierzasz zostać w Mieście Świąteł?

- Tydzień lub trochę dłużej. - Zdawało się jej, że widzi rozczarowanie na twarzy Billa. Słyszała nerwowe bicie swego serca. - Mam miesiąc wakacji. To moja pierwsza wizyta w Europie i chciałabym zobaczyć jeszcze parę innych miejsc.

Kilkoro dzieci, wyraźnie zainteresowanych ich rozmową, spoglądało ciekawie na Joy. Mała dziewczynka z warkoczykami podbiegła do Billa i wsunęła swą rączkę w jego dłoń. Mocno zacisnęła palce, dając do zrozumienia, że on należy do niej, i posłała rywalce znaczące spojrzenie.

- Chodź! Zapoznam cię z moimi *pettis copains*. - Potem powiedział coś bardzo szybko po francusku do dzieci i znowu zwrócił się do niej:

- Mówiłem im, że będziesz sędziować w naszym wyścigu żeglarskim. Nie jest to chyba zbyt duże zarozumiałstwo i nie obrazisz się na mnie. Naprawdę potrzebujemy bezstronnego sędziego. -

Jeszcze wahała się, kiedy jakiś chłopiec z niesfornymi lokami na głowie podszedł do niej, pociągnął za rękaw niebieskiej sukienki i wręczył jej jedną z żaglówek.

Bill uśmiechnął się radośnie, ukazując nieprawdopodobnie białe zęby. Znowu popatrzyła na malca i zaczęła gorączkowo zastanawiać się, czy muzeum będzie otwarte do szóstej i jak długo może trwać taki wyścig? Musiała przyznać w duchu, że niechętnie zrezygnowałyby z towarzystwa Birkego.

- Z przyjemnością zobaczę wasze regaty i postaram się pomóc - odpowiedziała.

Potem niepoprawnym francuskim powtórzyła to samo dzieciom.

Młodzi miłośnicy żeglarstwa zareagowali pełnymi en-

tuzjazzmu okrzykami: „*Chouette! Formidabile!*” Bill przetłumaczył jej to jako - „Świetnie! Wspaniale!” Po krótko wyjaśnił jej, że kapitanami dwóch przeciwnych zespołów będą: Nicole, dziewczynka z warkoczykami i Francois, chłopiec, który dał jej żaglówkę.

Joy zwróciła stateczek malcowi. Młodzi dowódcy ustawili swoje drużyny. Francois podniósł żaglówkę do góry.

- Nadaję ci imię „Le Bandit” - powiedział po francusku.

Dzieciaki z jego zespołu roześmiały się głośno i przechwalały, że ich statek na pewno zwycięży.

Teraz Nicole podniosła do góry swoją łódkę.

- A ja nadaję ci imię „Le Nuage”.

Jej drużyna nie wyglądała na zadowoloną z faktu nazwania żaglówki „Chmurka”. Nie sprzeciwiała się jednak, pragnąc, by wyścig już się rozpoczął.

Dzieci ustawiły łódki na wodzie i czekały, aż Bill da komendę do startu.

- *Un, deux, trois... allons!*

Statki pomknęły naprzód. „Le Nuage” szybko objęła prowadzenie, podczas gdy „Le Bandit” miał trudności ze złapaniem wiatru. Dzieciaki biegały wzdłuż sadzawki i podskakiwały radośnie. Co chwilę słychać było głośne krzyki, dopingujące małe żaglówki do szybszego płynięcia.

Joy nigdy nie sądziła, że takie „regaty” mogą budzić tyle emocji. Żagle falowały na wietrze, kadłuby sunęły po przezroczystej, połyskującej wodzie. Przez moment zdawało się jej, jakby była w samolocie i obserwowała z góry prawdziwy żeglarski wyścig.

- Piękny widok - stwierdziła, spoglądając na Billa. - Skąd macie te żaglówki?

- Zrobiliśmy je sami - powiedział i objął Joy ramieniem.

Fala gorąca przeszła przez jej ciało.

- Chodź, sędzino! Powinniśmy podejść bliżej mety.

Starła się nie myśleć o tym, że Bill ją obejmuje. Spróbowała nawiązać rozmowę.

- Jak poznałeś te dzieci?

- Rok temu, w niedzielne popołudnie wybrałem się na wycieczkę rowerową dookoła Left Banku. Zatrzymałem się na lunch w Ogrodzie Luksemburskim. Francois stał tutaj beczynn timer. Zauważyłem, że nie może oderwć oczu od mojego roweru. - Popatrzył w stronę pobliskich drzew.

Dopiero teraz zobaczyła wspaniały, srebrny rower wyścigowy. „To stąd te muskularne łydki” - pomyślała.

Bill opowiadał dalej:

- Zrobiłem kółko wokół chłopca i zaproponowałem mu jazdę do końca ścieżki i z powrotem. Ale on tylko spojrzał na mnie zdziwiony i smutno stwierdził, że mój rower jest dla niego za duży. Wypożyczyłem więc mniejszy i od tej pory zostaliśmy przyjaciółmi. W następną niedzielę znowu pojechałem do Ogrodu Luksemburskiego. Miałem przeczucie, że Francois będzie tam na mnie czekał. I rzeczywiście, nawet przyprowadził kolegów, którzy koniecznie chcieli obejrzeć mój rower. Za tydzień mój nowy przyjaciel wziął ze sobą siostrę, bardzo ładną zresztą - dodał z szelmowskim uśmiechem - i w ten sposób stworzyliśmy paczkę. Wypożyczaliśmy rowery i jeździliśmy na wycieczki. Potem to nam się znudziło i zaczęliśmy robić inne rzeczy, na przykład organizujemy wyścigi że-

glarskie. Niedzielne popołudnia tutaj to już nasza tradycja.

Joy zauważyła, że Bill bardzo lubi dzieci. Nie miała cienia wątpliwości, że pewnego dnia będzie cudownym ojcem dla swoich maluchów...

Ostro zganiła siebie w duchu. Co też zaprzęta jej myśli? Przecież spotkała tego mężczyznę niespełna godzinę temu.

Wysunęła się z jego ramion. Birke zdziwił się. Na szczęście szybko znalazła wytłumaczenie swojej gwałtownej reakcji.

- Wyścig niedługo się skończy. Chodźmy pogratulować zwycięzcy - powiedziała wśród coraz głośniejszych okrzyków małych kibiców.

Usiadła na murku i obserwowała żagłówki płynące obok niej. Wyglądało na to, że zawody pozostaną nie rozstrzygnięte. Dzieci skakały rozgorączkowane. Nagle „Le Nuage” zboczyła trochę z kursu, co od razu wykorzystał „Le Bandit”, wyprzedził ją nieznacznie i pierwszy minął linię mety.

Joy wyciągnęła zwycięski statek z wody i uniosła go do góry.

- Brawa dla „Le Bandit”! - zawołała.

Nicole rozplakała się i pobiegła do Billa. Mężczyzna podniósł ją, przytulił i powiedział doń cicho po francusku. Dziewczynka roześmiała się i pocałowała go w policzek. Kiedy postawił ją na ziemi, wróciła do zabawy z innymi dziećmi.

Birke usiadł na trawie niedaleko sadzawki i gestem zachęcił Joy, by przyłączyła się do niego. Sukienka utrudniała przybranie eleganckiej pozycji. Chcąc usiąść wygodnie, musiała odkryć nogi bardziej niż chciała. Zauwa-

żyła niemy podziw w oczach Billa. Zerwała źdźbło trawy i zakłopotana zaczęła się nim bawić. i

- Podróżujesz sama, Joy, więc może zjadłabyś ze mną kolację - zaproponował nieoczekiwanie.

To zaproszenie zaskoczyło ją całkowicie. Co innego spotkanie i kilkugodzinna pogawędka w parku, a co innego kolacja z mężczyzną, którego prawie nie zna. Może to jedynie amator nieskomplikowanego seksu. Oczywiście, nie miała żadnego powodu do podejrzeń, bo jeśli to zwykła uprzejmość z jego strony... , ';

- Za mało cię znam... - zaczęła się tłumaczyć.

- Możemy to zmienić - przerwał jej. - Zapraszam cię na wycieczkę rowerową po najciekawszych zakątkach Paryża. Potem, jeśli chcesz, wypijemy u mnie drinka. Do kolacji staniemy się już dobrymi przyjaciółmi.

- Zamierzałam iść do Jeu de Paume dzisiejszego popołudnia.

- Dlaczego nie pójdziesz tam jutro - ze mną? Mogę zostać we wtorek trochę dłużej w biurze albo po prostu przyjdę jutro wcześniej do pracy. Będziesz w Paryżu tylko tydzień, a ja chciałbym spędzić z tobą tyle czasu, ile to jest możliwe.

Wciąż się wahała. Ciemne oczy Billa i jego bogata osobowość kusiły, aby przyjąć propozycję, lecz pragnęła uniknąć nieporozumień i kłopotów pod koniec wieczoru.

- Widzę twoje niezdecydowanie, toteż zaraz przedstawię referencje. Moja poczciwa ciotka Dolly twierdzi, że jestem stuprocentowym dżentelmenem - dodał uspakajająco, tak jakby czytał w jej myślach.

Z trudem powstrzymała śmiech, widząc jego minę niewiniątka.

Od tak dawna, od czasu zerwania zaręczyn nie była na

żadnej randce, albowiem instynktownie czuła potrzebę unikania męskiego towarzystwa. Całe swoje serce włożyła w pracę. Z kolei Bill wzbudzał zaufanie. Oczywiście, może się mylić, ale ostatnio postępowała z rozwagą i zakończyło się to boleśnie.

- Jak mogłabym odmówić, zwłaszcza gdy prosisz w taki sposób?

- Nie masz wyjścia - odparł z przekonaniem. - Czy jesteś gotowa na wycieczkę do Paryża?

- Jasne. Myślę, że to będzie cudowne popołudnie.

Wstali. Bill zawołał dzieci, aby się pożegnały. Francois pierwszy podał rękę Joy. Inne dzieci zrobiły to samo. Wzruszyło ją to do głębi.

- Dziękuję, że przyjęliście mnie do swojej paczki - powiedziała po francusku. - Bardzo podobał mi się wasz wyścig.

- Czy w przyszłą niedzielę przyjdiesz sędziować nasze regaty? Tym razem „Le Nuage” wygra - zapewniła ją Nicole.

Joy uśmiechnęła się tylko. Nie chciała zmartwić nowych znajomych, ponieważ w przyszłą niedzielę nie będzie jej już w Paryżu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nowy przyjaciel zaproponował, by najpierw poszli wypożyczyć dla niej rower. Chętnie zgodziła się na to i Bill zaprowadził ją do małego sklepiku niedaleko parku. Wspólnie wybrali czerwony rower w bardzo dobrym stanie. Od dawna nie jeździła i trochę obawiała się tej wycieczki po zatłoczonych paryskich uliczkach. Birke dostrzegł jej niepokój i poradził, by po prostu jechała za nim.

Gdy wyruszyli, starała się skupić całą swą uwagę na drodze i mijanych krajobrazach. Ale nie było to łatwe, zwłaszcza że tuż przed jej oczami roztaczał się naprawdę wspaniały widok. Nie mogła wprost oderwać wzroku od sylwetki Billa, od pracujących nóg, mocno naciskających pedały.

- Hej, tam z tyłu, czy wszystko w porządku?! - zawołał do niej.

- Jasne - odparła. - A jak u ciebie?

Odwrócił się i przez chwilę widziała czarujący uśmiech na jego twarzy. Chociaż nie było jej wesoło, uśmiechnęła się również. Szczerze mówiąc, czuła się zawstydzona i zakłopotana. Dlaczego zapragnęła mężczyzny, którego znała tak krótko?

- Spójrz, tam w dole płynie Sekwana. Czyż nie jest piękna?

Głos Billa wyrwał dziewczynę z zadumy. Czy on naprawdę nie wie, o czym ona teraz myśli? Ale on jechał dalej powoli wzdłuż nabrzeża. Po kilku minutach zwolnił i czekał na jej odpowiedź.

Podobała jej się ta rzeka z mnóstwem mostów i ogromną ilością jachtów przycumowanych do brzegu.

- Rzeczywiście jest śliczna.

Zaczął jechać trochę szybciej i musiała wyęczać wszystkie siły, by dotrzymać mu tempa. Wiatr rozwiewał jej włosy, muskał delikatnie twarz, chłodził ciało. Zjeżdżali w dół Sekwany kolorowym bulwarem. Teraz była rzeczywiście szczęśliwa. Bill pokazywał jej różne pomniki i zabytki: odrestaurowany niedawno Luwr, Royal Palais, plac Vendôme z licznymi bankami i luksusowymi hotelami.

Zatrzymali się na spokojnej uliczce Faubourg St. Honore. Joy rozglądała się ciekawie. Wokoło znajdowało się kilka sklepików, kafejek i hotelików. Zdawało się, że wielki świat biznesu nie wkroczył jeszcze w tę okolicę i każdy mały sklep jest kuchnią, każda kwiaciarnia tarasem, każda księgarnia - domową biblioteką, a wszystko razem -jednym wielkim domem.

- To mój dom - powiedział, spoglądając na nią uważnie.

- Podoba mi się.

Uśmiechnął się zadowolony. Wniósł rowery po schodach do swojego apartamentu. Poszła za nim. Była pod ogromnym wrażeniem jego siły. Bill otworzył drzwi i weszli do długiego pokoju. Na podłodze leżał puchowy ciemnobrązowy dywan. Dwie kremowe sofy stały obok eleganckiego szklanego stolika. Przez duże okna widać było wspaniałą panoramę miasta. Nowoczesne obrazy

i fotografie z wyścigów kolarskich dekorowały białe ściany. Półki w biblioteczce były wypełnione grubymi książkami w papierowych okładkach. Ale najbardziej przyciągała wzrok ogromna ilość świeżych kwiatów. W pokoju unosił się upajający zapach. Zaciekawiło ją, czy Bill ma dziewczynę, która opiekuje się tą „szklarnią”. Birke zdawał się znać jej myśli.

- Tak się świetnie składa, że w moim budynku jest kwiaciarnia. Właściciel i ja mamy korzystną umowę: trzy kwiatki za poradę prawną.

- Są naprawdę piękne.

Wyjął z wazonu czerwoną różę i chciał jej wręczyć, ale po chwili namysłu wpiął kwiat we włosy dziewczyny.

- Dopiero teraz ta róża jest piękna - dodał, patrząc Joy głęboko w oczy.

Jej serce zabiło jak szalone. Bill był atrakcyjnym mężczyzną, a takich długich rzęs nie widziała jeszcze u nikogo.

- Chciałabyś się napić wina? - zapytał, spostrzegając jej zdenerwowanie.

- Chętnie.

Obserwowała, jak podszedł do antycznej komody i otworzył barek. Pomyślała, że powinna raczej poprosić o wodę sodową. Świadomość obecności tak czarującego człowieka była już sama w sobie odurzająca. Wiedziała, że nic jej nie grozi, jeśli będzie prowadzić rozmowę. Niebezpieczeństwo tkwi w przedłużającej się ciszy.

- Co sprawiło, że zdecydowałaś się zamieszkać na stałe w Paryżu? - zapytała, powoli sącząc napój.

Birke usiadł po turecku na jednej z kolorowych poduszek, leżących na dywanie.

- Po skończeniu uniwersytetu zaproponowano mi pra-

cę asystena na uczelni. Tego dnia, kiedy miałem objąć wydział prawa, zasnęłam.

- O, nie. Chyba nie mówisz serio. - Siadła naprzeciw Billa na podłodze.

- Ależ tak - kontynuował konspiracyjnym szeptem. - Zasnęłam celowo. Nie chciałem zaraz po studiach wykładać w jakiejś szkole prawniczej. Uważałem, że zasłużyłem na rok wakacji. Postanowiłem pojechać na wycieczkę rowerową po Europie i dopiero potem zamierzałem zostać nudnym prawnikiem... Żartuję.

Jego poczucie humoru ogromnie kontrastowało z poważnym charakterem jej byłego narzeczonego.

- W collegu ciągle mi towarzyszył rower. Wygrałem nawet parę wyścigów. Szczęśliwie udało mi się znaleźć sponsora, który sfinansował moją transkontynentalną wyprawę w zamian za promocję i reklamę jego wyrobów. - Zmienił pozycję na wygodniejszą i wyprostował nogi. - Zakochałem się w tym mieście. W Princeton dowiedziałem się, że jakaś firma prawnicza z Nowego Yorku otwiera w Paryżu swoje biuro. Skorzystałem z okazji. Już od pięciu lat Paryż jest moim domem.

- Mała uwaga do twoich wspomnień - wtrąciła się Joy. - Moim zdaniem, wcale nie jesteś nudnym prawnikiem.

- Naprawdę tak myślisz? - zapytał szybko.

- Tak - odpowiedziała cicho.

Wcale nie chciała go kokietować. A to zabrzmiało jak zaproszenie. Zanim zdążyła zaprotestować, Bill odłożył kieliszek z winem. Przysunął się do niej i lekko pogładził ją po podbródku. Był tak blisko, że czuła jego oddech na swoim policzku.

- Pochodzę z Missouri - wyszeptał - i dlatego muszę ci udowodnić, że na pewno nie zostałem nudziarzem.

Pochylił się nad nią, jego usta dotknęły jej warg. Fala ciepła znów przepłynęła przez ciało Joy. To był najśłod- i
szy pocałunek w jej życiu. Pragnęła, by ta chwila trwała
wiecznie, ale kiedy Bill próbował mocniej ją przytulić,
odepchnęła go gwałtownie. Co ona robi?

- Chociaż wyrwałaś się i tak jestem pewien, że ci się
podało - zauważył beczelnie.

- To nieważne... A co z twoimi referencjami od starej
ciotki Dolly? - przypomniała mu drwiąco.

- Cóż, w obecności mojej ciotki nietrudno być pra-
wdziwym dżentelmenem - wyjaśnił. - Przykro mi, jeżeli
cię uraziłem, Joy, ale jesteś naprawdę pociągającą kobietą.

Jego spojrzenie zawierało tak wiele skruchy, że musia-
ła mu wybaczyć.

- Lubię cię Bill, lecz... według mnie powinniśmy po-
znawać się raczej stopniowo, powoli, bez zbędnych kom-
plikacji - tłumaczyła nieporadnie.

- Jak możemy poznawać się powoli, skoro zamierzasz
spędzić w Paryżu tylko tydzień - zaprotestował, a po
chwili dodał: - W porządku. To bardzo surowy plan, ale
spróbujmy. Postaram się w jakiś sposób przekonać cię, byś
została tu dłużej.

- Może ci się to uda - zgodziła się bez przekonania.

- Chyba muszę od tej pory zachowywać się przyzwoi-
cie, prawda? Dobra, zacznę od zaraz.

Podniósł z podłogi kieliszek i popił trochę wina małymi
łykami.

- Opowiedziałem ci o sobie i mojej przeprowadzce do
Francji. Teraz twoja kolej. Dlaczego wyjechałaś do Kali-
ifornii? Ze względu na pracę?

Zaprzeczyła.

- Możesz zgadywać trzy razy.

- Pogoda, pogoda i jeszcze raz pogoda - zażartował.
- Uważasz się za bardzo sprytnego, prawda?
- Raczej bystrego, inteligentnego i błyskotliwego - odpowiedział z błyskiem radości w oku.

Roześmieli się głośno. Joy odetchnęła z ulgą. Napięcie zniknęło, tak jakby razem z ich śmiechem wyleciało przez wielkie okna.

Bill ponownie napełnił kieliszki winem. Ze zdziwieniem stwierdziła, że wysączyła już pierwszy. Prawdopodobnie właśnie dlatego była taka rozluźniona.

- To fantastyczne, że tak lubisz swoją pracę. Czy jako radca prawy nie tracisz jednak czegoś z niepowtarzalnej atmosfery sali sądowej? Nie żal ci...

- ... emocjonujących starć z prokuratorem, głośnych procesów? - dokończył za nią.

Skinęła głową.

- Owszem, czasami brakuje mi tego, lecz jako radca prawny też tworzę coś ważnego, pomagam rozwijać biznes. W czasie studiów przez rok pracowałem w sądzie jako stażysta. Wszystkie ówczesne procesy interesowały mnie tylko przez krótki czas. Nie rozumiem ludzi, którzy próbują oddzielić pracę od życia prywatnego. Ja chcę połączyć te dwie sprawy.

Joy unikała jego wzroku.

- Wiem, co masz na myśli. - Przypomniała sobie o Peterze.

Zdenerwowanie powróciło. Przecież nawet gdyby spędziła cały swój urlop tutaj, w Paryżu, to i tak byłaby to jedynie chwilowa znajomość. Związek z Billem nie miał przyszłości.

Rozejrzała się po pokoju i zmieniła temat rozmowy.

- To wspaniały apartament. Mieszkaś tutaj od początku pobytu we Francji?

- Prawie - odpowiedział wstając. - Jedna z moich starych przyjaciółek pozwoliła mi tu zostać do czasu, aż znajdę coś odpowiedniego dla siebie. Chodź, pokażę ci mieszkanie. - Podał jej rękę i pomógł podnieść się z podłogi.

Chciała zabrać swoją dłoń, gdy wstała, ale jego uścisk był zbyt silny, bo nie udało jej się to.

Najpierw zaprowadził ją do kuchni. Domyśliła się, że musi być dobrym kucharzem albo gotowanie sprawia mu przyjemność. Gliniane talerze i rondle wisały wysoko pod sufitem i zdobiły ściany. Drewniany ozdobny kredens stał w rogu obok gazowej kuchenki.

- Brak tu jednej rzeczy - powiedziała wesoło - zapachu czosnku.

Bill roześmiał się i mocno ścisnął jej rękę.

- Kiedyś przyrządzę ci ślimaki - obiecał.

Zgodziła się chętnie. Przez moment zastanawiała się, czy taki dzień nadejdzie. Potem Bill pokazał jej swoją sypialnię. Większą część pokoju zajmowało ogromne, królewskich rozmiarów łóżko. Na poduszce siedział duży pluszowy miś. Joy zadrżała, gdy Birke stanął za nią. Próbowała nie wyobrazić sobie, jakie podniecające chwile mogłaby przeżyć z nim w tym łóżku. Nagle zapragnęła, by ją objął i przytulił, ale musiała zwalczyć te głupie zachcianki, nie mogła ujawnić swoich uczuć.

- Czyż to nie wspaniała maskotka? - zapytał, przerywając jej rozmyślenia. - Nicole mi ją podarowała.

- Czy to twoja dziewczyna? - wyrwało się Joy. Była zdziwiona i zawstydzona, słysząc nutkę zazdrości w swoim głosie.

- Nie pamiętasz? Nicole jest jedną z tych małych dziewczynek, które spotkałaś dziś w parku.

Przypomniała sobie. Nie odważyła się spojrzeć mu w twarz.

- Ta mała ma bzika na moim punkcie - zażartował.

Starła się nie okazać zakłopotania. Odwróciła się nerwowo.

- Gdzie ja zostawiłam kieliszek? - powiedziała. Wróciła do salonu i dopiero tam uświadomiła sobie, że trzyma kieliszek w dłoni. Zarumieniła się.

- Wino uderzyło mi trochę do głowy - wyjaśniła Billowi, który właśnie wszedł do pokoju.

- Nie martw się, to się zdarza. Czy chciałabyś pójść gdzieś na kolację? Tuż za rogiem jest mały klub jazzowy. Wieczorami często tam chodzę na smaczną kolację przy świetnej muzyce. A może wolałabyś zjeść coś w jakimś bardziej ekskluzywnym miejscu, na przykład w „Maximie”?

- Mój strój nie pasuje do tak eleganckiej restauracji. Lepiej chodźmy do klubu.

Popatrzył na swoje szorty i roześmiał się.

- Ja chyba nie jestem odpowiednio ubrany nawet na tę okazję. Poczekaj parę minut. Założę coś innego. To nie potrwa długo.

Skinęła głową. Pomysł, by zjeść kolację w klubie, gdzie będą także inni ludzie, bardzo jej się spodobał. Bała się, że tutaj ulegnie pokusie, ponieważ chciała nadal czuć bliskość jego ciała i podniecające ciepło, przenikające ją aż do bólu, a nie ufała sobie.

Księżyc oświetlał uliczki, kiedy wyszli z domu. Powietrze było chłodne i wilgotne. Wkrótce usłyszeli ciche dźwięki fortepianu i saksofonu. Za rogiem Bill ujął ją pod

rękę i wprowadził do „Chez Adrien”. Cieszyła się, że tu przyszli. W klubie było przytulnie, panowała miła atmosfera. Plakaty „Belle Epoque”, przyćmione lampki gazowe tworzyły z tego lokalu autentyczny francuski bistro-bar.

Birke zaprowadził ją do stolika w rogu. Mieli stąd wspaniały widok na zespół jazzowy i tańczące pary. Zawołał kelnera i zamówił zupę jarzynową, talerz kanapek, zimne przekąski, ciastka i butelkę czerwonego „Bordeaux”.

- Jutro, jeśli zechcesz - zaproponował - możemy po zwiedzeniu muzeum popłynąć *bateau-mouche*. To taki statek wycieczkowy kursujący po Sekwanie. Zobaczysz Paryż od strony rzeki. Potem możemy zjeść razem kolację na pokładzie.

Zabrzmiało to romantycznie i kusząco. Joy zmagiała się z sobą. Doskonale zdawała sobie sprawę, że każda propozycja, której nie umie odrzucić, prowadzi do następnej, i następnej... Nigdy nie spotkała tak atrakcyjnego mężczyzny i nikt do tej pory nie budził w niej tyle pożądania. Zna go krótko, ale po tych kilku wspólnie spędzonych godzinach jest jeszcze bardziej nim zauroczona niż na początku. Intuicja podpowiadała jej, że wkrótce łatwo straci głowę dla Billa, jeśli zdecyduje się spędzać wieczory w jego towarzystwie. Nie mogła na to pozwolić. Przecież po jej powrocie do Los Angeles już nigdy więcej się nie zobaczą. Nie chciała kolejnego, bolesnego rozczarowania.

- Obiecuję poprawne zachowanie - dodał, odgadując przyczynę jej wahania. - Będiesz ze mną o wiele bardziej bezpieczna, niż spacerując samotnie po bulwarach Paryża, narażając się na zaczepki ze strony „draguerów”.

- Kogo?

— „Draguersów”. Trudno mi znaleźć odpowiednie słowo w angielskim. Mam na myśli facetów, krążących wieczorami po ulicach w poszukiwaniu przygody. W tym mieście jest ich pełno.

- „Draguersi” - próbowała wymówić obce słowo. - Czy to od czasownika „drague” - podrywać? *Je drague, tu dragues, il drague? Nous draguons, vous draguez, ils draguent?*

- Hej, nie musisz popisywać się francuską gramatyką. Najlepiej, kiedy razem będziemy zwiedzać Paryż.

„Tak naprawdę nie miałabym nic przeciwko temu, by Bill mnie uwodził” - rozmyślała. Nie wydawało jej się to niestosowne czy niewłaściwe, chociaż w Los Angeles na pewno by tego nie pochwałała. Z drugiej strony w Stanach nigdy nie spotkała kogoś takiego jak Bill. Mieli dla siebie bardzo mało czasu, więc czyż nie powinni wykorzystać go jak najefektywniej?

- Zgadzam się, Bill, popłynijmy *bateau-mouche*. Zapowiada się świetna zabawa.

- Będzie - obiecał. - A teraz, czy zrobisz mi tę przyjemność i zatańczysz ze mną walca, *mademoiselle* - dodał, spoglądając w kierunku parkietu.

- Chętnie. - Wstała od stolika.

Weszli na parkiet i przytulili się do siebie. Bill obejmował ją lekko. Z emocji kręciło jej się w głowie, oparła się więc na jego ramieniu. Czuła się bezpiecznie i błogo.

- Jak dobrze jest trzymać cię w ramionach - wyszeptał.

Milczała. Niebezpiecznie byłoby powiedzieć mu, co przeżywa w tej chwili.

Kiedy muzyka ucichła, odprowadził ją do stolika.

„Wygląda na to, że ulegam magii Paryża i udziela mi się atmosfera tego szczególnego miasta. Nie panuję nad zmysłami. Chyba właśnie zakochuję się w przystojnym nieznanym” - rozmyślała.

ROZDZIAŁ TRZECI

Joy wędrowała bez pośpiechu Polami Elizejskimi - najstarszą promenadą Paryża. Ruch uliczny o tej porze był ogromny. Taksówki, autobusy, samochody pędziły po zatłoczonych ulicach. Eleganckie paryżanki, ubrane według najnowszych projektów królów krawiectwa - haute couture, wchodziły do ekskluzywnych butików i wychodziły z nich. Zadbane charty i pudle kroczyły dostojnie ze swoimi właścicielami. Młodzi Francuzi mieli na sobie bardziej zwyczajne stroje, ale nawet w ich wyglądzie można było zauważyć wpływy stylu *grands boulevards*. Turyści ze wszystkich zakątków kuli ziemskiej powoli spacerowali po bulwarze. Tak jak Joy ciekawie rozglądali się dookoła, starając się zapamiętać każdy szczegół Champs-Elysees.

Minęła jedną z wielu małych przytulnych kafejek, gdzie popołudniami zakochane pary, popijając kawę lub wino, dzielą się wrażeniami. Wcale nie dokuczała jej samotność pośród tylu obcych ludzi. Szła przecież na spotkanie z Billem.

Słońce skryło się za chmurami i przyjemny chłód orzeźwił jej twarz. Przyniosło jej to ulgę po całodziennych wędrowcach paryskimi uliczkami. Obudziła się rano z ogromną ilością energii i postanowiła spędzić ten dzień na

zwiedzaniu miasta. Widziała Plac de la Concorde, Łuk Triumfalny, słynną wieżę Eiffla, Grób Napoleona.

Była naprawdę zdziwiona, że ma tak wiele zapału po nie przespanej nocy. Wczoraj wieczorem po kolacji w „Chez Adrien” Bill odwiózł ją taksówką do hotelu i odprowadził pod drzwi pokoju. Dopiero tutaj pocałował ją delikatnie w czoło.

- Widzisz - zauważył wesoło - staram się zachowywać jak prawdziwy dżentelmen. Uwierz, nie jest mi łatwe.

Życzyła mu dobrej nocy i obiecała spotkać się z nim następnego dnia w jego biurze. Doznała dziwnego rozczarowania, że nie spróbował pocałować jej w usta. Szybko zganiła się za takie myśli. Długo potem nie mogła zasnąć, rozpamiętując pocałunek Billa w jego mieszkaniu. To wspomnienie rozbudziło drzemiące w niej marzenia. Kiedy wreszcie udało jej się usnąć, dręczyły ją sny, w których Birke całował ją i namiętnie pieścił. Obudziła się nagle podniecona i zawstydzona.

Nad ranem pokój rozjaśnił się światłem wschodzącego słońca. Wskoczyła z łóżka i postanowiła wziąć zimny prysznic. Po niecałej godzinie zeszła do jadalni zjeść śniadanie. Zaraz potem wyszła z hotelu. Chciała zobaczyć jak najwięcej, gdyż wiedziała, że przy Billu nic będzie mogła skoncentrować się na zabytkach.

Zbliżała się czwarta - godzina ich spotkania. Czuła narastające podniecenie. Była ciekawa, jak wygląda jego biuro i jak on sam prezentuje się w takim otoczeniu.

Skreśliła w aleję Franklina D. Roosevelta. „Jak wspaniale ta ulica nadaje się na siedzibę amerykańskiej firmy prawniczej” - pomyślała. Wyciągnęła z kieszeni skrawek papieru i jeszcze raz sprawdziła adres. Poszła dalej, aż

znalazła trzypiętrowy elegancki budynek, wciśnięty pomiędzy dwa wyższe. Kamienna dróżka prowadząca do drzwi jednoznacznie świadczyła, że dom ten wybudowano w ubiegłym wieku.

Otworzyła drzwi i weszła do holu. Nie spodziewała się tak okazałego wnętrza. Wysokie lustrzane sufity i pokryte drogimi tapetami ściany nadawały temu pomieszczeniu urzędowy wygląd. W rogu stało kilka krzeseł i kanapa. Duże, wysokie okna sprawiały, że nawet o późnej porze pokój był skąpany w słońcu. Na podłodze leżał dywan w kolorze burgunda.

Zamknęła za sobą drzwi i podeszła do okienka recepcjonistki. Rudowłosa, piegowata dziewczyna spoglądała na nią z wyraźnym zainteresowaniem.

- *Bonjour* - powitała ją grzecznie.

- *Bonjour* - Joy uśmiechnęła się przyjaźnie. - Przyszłam zobaczyć się z panem Williamem Birke - powiedziała po francusku.

- Jak się pani nazywa?

- Joy Osoff.

- O... tak. Pan Birke czeka na panią. Zaraz go zawiadomię. - Podniosła słuchawkę telefonu. - Jackie? Czy mogłabyś powiedzieć swojemu szefowi, że Joy Osoff już przyszła. Dzięki. - Poczekała, aż Jackie, prawdopodobnie sekretarka Billa, przekaże wiadomość. - Tak, rozumiem. .. Dziękuję. - Położyła słuchawkę na stoliku.

- Pan Birke prosi, by poszła pani na górę do biura. Oczywiście może sam zejść po panią, ale za chwilę. Właśnie kończy ważną rozmowę z innym prawnikiem. Jeśli pani chce, Jackie chętnie będzie przewodniczką.

- Dziękuję, ale spróbuję znaleźć jego biuro... Jeśli udzieli mi pani niezbędnych wskazówek.

Recepcjonistka skinęła głową i podniosła słuchawkę.

- Pani Osoff już idzie. - Skończyła rozmawiać z Jackie.

- Proszę pójść tymi schodami na górę, potem skrócić w lewo. Ostatni pokój w końcu holu.

- Dziękuję bardzo.

Joy zaczęła się wspinać po drewnianych schodach. Z łatwością mogła sobie wyobrazić Billa krocącego tą drogą każdego ranka. Wreszcie dotarła na szczyt i skrzyła w lewo. Po lewej stronie holu drzwi były zamknięte, a po prawej znajdowały się małe pokoiki dla sekretarek. W końcu korytarza czekała na nią młoda kobieta o sympatycznej twarzy.

- Pani Osoff?

- Tak - odpowiedziała. - A pani jest Jackie, prawda?

- Tak mnie nazywają. Pan Birke zaraz panią poprosi. O... pani Crest już wychodzi.

Joy odwróciła się i ujrzała wysoką, bardzo przystojną nieznaną, wychodzącą właśnie z biura Billa. Wyglądała na trzydzieści cztery - trzydzieści pięć lat. Miała długie, czarne jak węgiel włosy, które mocno kontrastowały z jej mlecznobiałą cerą. Szczególną uwagę zwracał staranny makijaż kobiety: jasnozielone oczy w kształcie migdałów podkreśliła czarną kredką, a ładne usta pomalowała ciemnoczerwoną szminką. Czarny, szyty na miarę kostium uwydatniał jej doskonałą figurę. Krótka, wąska spódniczka odsłaniała zgrabne, bardzo długie nogi. Kobieta obrzuciła ją przelotnym spojrzeniem i znikła w głębi korytarza.

- Prawdopodobnie pan Birke nie wie, że pani już przyszła. Proszę po prostu tam wejść - zaproponowała Jackie.

Tak jak sądziła sekretarka, Bill był zaskoczony, że tak szybko zdążyła pokonać odległość od recepcji do biura.

- Świetny czas - zażartował. - Brigitte przed chwilą stąd wyszła. Poczekaj jeszcze moment. Schowam tylko papiery, o których rozmawialiśmy. Potem będziemy mogli wyjść.

- Czy Brigitte jest także prawnikiem? - zapytała.

- Tak, ona jest przyjaciółką, która pozwoliła mi zamieszkać u siebie, dopóki nie znajdę czegoś odpowiedniego. Wspominałem ci o niej wczoraj. Ona również wychowała się w Stanach.

Te wyjaśnienia zaniepokoiły Joy. Chociaż wiedziała, że Bill dzieli apartament z kobietą, wyobrażała ją sobie raczej jako życzliwą siwowłosą staruszkę. Chciała spytać, czy Brigitte jest mężatką, ale w porę ugryzła się w język. Bez względu na stan cywilny jego przyjaciółki nie powinna podejrzewać, że łączy ich coś poza zwykłą koleżeńską znajomością. Dlaczego więc męczy ją zazdrość i niepokoi fakt, że Bill pracuje z tak piękną kobietą?

W tej chwili nie potrafiła odpowiedzieć na żadne z tych pytań.

- Nauczyłem się wiele od Brigitte - mówił dalej. - Jest błyskotliwym prawnikiem i naprawdę cudowną osobą. Może kiedyś zjemy we trójkę obiad. Sądzę, że się polubicie.

Joy nie była wcale taka pewna, ale nie dała tego po sobie poznać.

- Teraz cieszę się, że razem spędzimy ten wieczór - stwierdziła.

- Ja też się cieszę. - Schował papiery do szuflady i zamknął ją. Później przysunął krzesło do stolika.

Zauważyła, że dzisiaj Birke wygląda jeszcze bardziej pociągająco niż wczoraj. Miał na sobie beżowy trzyczę-

ściowy garnitur, a szary krawat doskonale pasował do koloru jego oczu.

Ujął ją pod ramię i odprowadził do drzwi.

- Przez cały dzień miałem kłopoty ze skoncentrowaniem się na pracy. To chyba wina tej kobiety, z którą tańczyłem wczorajszej nocy.

Joy czuła krew tętniącą w skroniach i nerwowe bicie serca.

- Jesteś świetnym tancerzem, Bill.

- To zasługa świetnej partnerki - odpowiedział uwodzicielskim tonem.

Do muzeum pojechali taksówką i przez następną godzinę Bill oprowadzał ją po galeriach Jeu de Paume. Po przyjacielsku trzymał za rękę. Podziwiała subtelność Moneta, prymitywizm Rousseau, dzikość van Gogha i Gauguina. Widziała też wiele bezcennych dzieł innych artystów.

Przed jednym z obrazów Claude'a Moneta, „Kobieta z parasolką”, zatrzymali się trochę dłużej.

- Ona przypomina mi ciebie - rzekł po chwili milczenia.

Zaciekawiona przyglądała się dokładnie temu arcydziełu. Modelka stała na szczycie wzgórza porośniętego różowymi, żółtymi i niebieskimi kwiatkami. Miała na sobie białą sukienkę i słomkowy kapelusz ze wstążką powiewającą na wietrze. Trzymała parasolkę blisko twarzy, chroniąc się w ten sposób przed słońcem. Niebo nad nią było błękitne, pokryte puszystymi chmurami. Joy szczególnie uwagę zwróciła na twarz kobiety. Monet delikatnie zaznaczył kształt jej oczu, nosa, ust.

Usłyszała za sobą głos Billa:

- To tajemnicza kobieta. Wydaje się czekać na coś...

na kogoś. Osłania twarz parasolką. Trzymają w pogotowiu, jakby w każdym momencie mogła użyć jej przeciw osobie, którą spotka. Przeżywa jakiś konflikt wewnętrzny, jakby próbowała wybrać między uczuciem a rozsądkiem.

Joy cieszyła się, że Bill stoi w tej chwili za nią i nie może zobaczyć jej twarzy. Był wrażliwym i czułym człowiekiem, więc nie powinno ją dziwić, że dostrzegł jej obawy, jednak nie chciała otworzyć się przed nim. Lękała się, że jej nie zrozumie.

- Nie widzę aż tak głębokiego podtekstu w tym obrazie. - Starła się, by jej głos brzmiał naturalnie. - Myślę, że Monet namalował po prostu piękną kobietę, niebieskie niebo i kolorowe wzgórza. Pokazał, jak to wszystko razem ładnie z sobą harmonizuje.

Bill położył rękę na jej ramieniu i obrócił ją twarzą do siebie.

- Dokładnie to samo odpowiedziałyby ta tajemnicza kobieta. - Spojrzał jej głęboko w oczy.

Zmusiła się do uśmiechu. Trudno było mu się przeciwstawić. Wiedział, jak zakwestionować jej poglądy bez urażenia uczuć.

Po zwiedzeniu muzeum poszli razem do pobliskich Ogrodów Tuileries. Joy czuła się szczęśliwa i zadowolona z faktu, że przynajmniej przez chwilę nie musi walczyć ze swoimi uczuciami. Tak jak inne pary w tym parku, szli objęci i oglądali razem śliczne fontanny, ozdobne sadzawki i kolorowe kwiaty.

Bill popatrzył na zegarek.

- Chyba powinniśmy trochę się pośpieszyć i iść nad Sekwanę już teraz. Nasz statek niedługo odpływa. Mó-

wią, że nie można naprawdę poznać Paryża, dopóki nie zobaczy się go z *bateau-mouche*.

Kwadrans później stali na pokładzie i popijali zimnego szampana. Statek powoli płynął w dół rzeki. Joy stwierdziła, że rzeczywiście Bill miał rację. Stolica Francji widziana z rzeki prezentowała się okazale.

- To był świetny pomysł, by popłynąć *bateau-mouche*.
- Ktoś mnie do tego zainspirował.

Oparła się o balustradę statku i obserwowała Paryż. Wszystkie ważniejsze pomniki i zabytki były podświetlone i z daleka przypominały gwiazdy na niebie. „O tej porze to istotnie jest Miasto Świąteł” - pomyślała. Na pokładzie znajdowało się kilka osób. Większość pasażerów przebywała w restauracji na górnym pomoście. Każdy stolik był okryty szklaną kopułą, przypominającą bańkę mydlaną. Przez cienką szybę w czasie posiłku ludzie mogli patrzeć na miasto.

Joy wyobraziła sobie, że jest razem z Billem w bańce mydlanej wypełnionej pożądaniami. Chociaż się bała, pociągała ją ta znajomość. Żałowała, że niedługo będzie musiała stąd wyjechać. Postanowiła więc cieszyć się tym wspaniałym, cudownym wieczorem.

- Spójrz. - Głos Birkego wyrwał ją z zamyślenia.

Popatrzyła we wskazanym kierunku, na kamienny most ponad ich głowami.

- To Point Neuf- najstarszy most Paryża. A te wyspy to Il de la Cite i le St.-Louis.

Zrobiło się chłodno. Bill objął ją, by nie zmarzła. Stała jak zaczarowana, gdy przepływali obok nich. Ile de la Cite, niczym królowa na tronie, dumnie prezentowała się w wodzie. Jasno oświetlone, stare wieże katedry Notre-Dame, smukłe wieżyczki Conciergerie, strzelista iglica

Ste-Chapelle, były widoczne z daleka. Wszystkie razem przypominały królewską koronę.

- To przepiękny widok - powiedziała z zachwytem.

- Prawda? Musisz koniecznie zobaczyć je z bliska. Naprawdę są tego warte. - Objął ją mocniej. - Chciałbym pokazać ci parę pięknych rzeczy, które tam się znajdują. Na przykład ponad tysiąc scen z Biblii na witrażach w kościele Ste-Chapelle. Dzięki nim ta wyspa zachowała coś z uroku i magii średniowiecza. Wielu sławnych ludzi mieszkało na Il de la Cite; Abelard, Heloiza, Wolter, Cezanne... Czy już ci mówiłem, że wyglądasz dzisiaj oszałamiająco?

Komplement Billa i szampan rozgrzał ją.

- Dziękuję.

Miała na sobie białą bawełnianą sukienkę. Złoty pasek podkreślał wąską talię. Celowo ją wybrała, gdyż chciała mu się podobać. Teraz wydawało się jej to śmieszne.

- Joy, Joy, Joy... Tak bardzo cię pragnę - wyszeptał.

Dotknął jej ramion i szyi. Od razu pojawiła się na nich gęsia skórka. Nie mogła jednak pozwolić sobie na chwilę słabości i okazać, jakie są jej prawdziwe uczucia.

- Bill... - Jej oczy błagały o zrozumienie. - Nie chcę być nieczuła, ale... nie popędzaj mnie.

Zrozumiał i odsunął się.

- W takim razie powinniśmy wejść do środka. Może tam będzie mi łatwiej dotrzymać wczorajszej obietnicy.

Na znak zgody ujął ją pod rękę i wprowadził do restauracji.

- Tak między nami... Pamiętasz tę tajemniczą kobietę z muzeum Jeu de Paume? Kiedy wychodziliśmy, opuściła parasolkę. Powiedziała mi w sekrecie, że mam świetnego towarzysza. - Joy chciała rozładować napięcie między ni-

mi, co poskutkowało. Bill obdarzył ją promiennym uśmiechem.

„Pływająca” restauracja była bardzo ładna. Na każdym stoliku stały kwiaty. Z tyłu dochodziły dźwięki serenady. Kelner powitał ich przy wejściu i zaprowadził do dwuosobowego stolika. Przez okienka mogli obydwójce oglądać bajeczne widoki miasta.

- Może każde z nas zamówi coś innego, a potem sprawdzimy swój wybór - zaproponował Bill. Jak każdy smakosz uważnie studiował menu.

- Świetnie.

Zdecydowała się rozpocząć kolację od *vinaigrette poireaux*. Potem postanowiła zjeść *conard a l'orange*, ryż, zieloną sałatkę i czekoladowy mus na deser. Bill wybrał sałatkę z morskich wodorostów z pistacjami i truflami, stek „Diana” z frytkami, *hañcots verts*, *tarte ampomnes*. Z karty win zamówił Cabernet Sauvignon - pierwszorzędny rocznik.

- Dokonałem dla nas paru rezerwacji do końca tygodnia. Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe - powiedział, kiedy kelner przyniósł wino. - Jutro wieczorem będę pracować do późnej nocy, ale moglibyśmy zjeść lunch u Lasserre'a. To niedaleko od mojego biura. W środę zabiorę cię do „Maxima”, w czwartek do Tour d'Argent, zaś w piątek pójdziemy do „Quasimodo”. To perełka pośród wszystkich restauracji blisko katedry Notre-Dame. Podają tam najlepszego homara w mieście. A w sobotę, kiedy będziemy mieli dosyć tych ekskluzywnych lokali, zjemy *la nouvelle cuisine* w Arcestrate.

Wzruszenie wypełniło jej serce.

- Jesteś pewien, że nie będziesz miał mnie dosyć do soboty? - zapytała pół żartem, pół serio.

- Najzupełniej - odpowiedział poważnie. - Dlaczego sądzisz, że mogłabyś mi się znudzić? Czy jest ktoś w Los Angeles, kto czeka na ciebie i nie chcesz być niełojalna wobec niego?

- Nie ma nikogo takiego - odparła szybko i po chwili dodała: - W tej chwili.

- Ale był, prawda? I dlatego postanowiłaś przyjechać do Paryża? Próbujesz tutaj o nim zapomnieć?

Kelner przyniósł zamówione potrawy. Dzięki temu mogła pozbierać myśli. Wdychała aromat sałatki, która stała przed nią. Opowiedziała Billowi historię swoich zaręczyn.

- Powinnaś była dostrzec na początku, że żadne z nas nie będzie potrafiło zmienić swego stylu życia. Późniejsze rozstanie przyniosło nam wiele bólu. Jednak wiedziałam, że nie mogłabym żyć bez mojej pracy i nie mogłabym uczynić Petera szczęśliwym.

- To dziwne - Bill stwierdził zamyślony. - Kiedyś przeżyłem to samo. Wina tkwiła po drugiej stronie. Na pierwszym roku studiów w Princeton zakochałem się w koleżance. Jean była inteligentna, błyskotliwa, dynamiczna. Tak jak ja kochała Francję. Ale chciała wyjść za mąż natychmiast, rzucić szkołę, mieć dzieci. Wyglądało na to, że pragnie skorzystać z pierwszej nadarzającej się okazji i złapać męża - jak mówią. Powiedziałem jej, że nie zamierzam zakładać rodziny tak wcześnie. Nie czułem się przygotowany do roli ojca i męża. Wobec tego Jean szybko przeniosła swoje uczucia na kogoś innego. Kiedy to wspominam, nie żałuję. Nie mógłbym być szczęśliwy z kobietą, która zajmuje się tylko domem. Przekomarzenia, rozmowy z Brigitte zachęcają mnie do pracy nad sobą. Potrzebuję takiej samej stymulacji w domu.

Joy spróbowała morskiej sałatki Biła. Nie spodobała jej się wzmianka o Brigitte, to, że właśnie ona jest jego ideałem kobiety. Pierwsza miłość rozczarowała go, toteż może skrycie podkochuje się w koleżance z pracy. Na pewno nie potrafił jej tego wyznać, czuł się trochę skrępowany w jej towarzystwie z powodu większego stażu w firmie.

- Wracając do ciebie, Joy - kontynuował - zaciekawiło mnie, czy twoje zaręczyny miały wpływ na sposób, w jaki mnie traktujesz. Czy dlatego trzymasz mnie na dystans? Odnosisz się do mnie z rezerwą, bo boisz się za ryzykować po raz drugi. Wiem, spotkałaś mnie dopiero wczoraj, ale czuję, że między nami jest coś więcej niż tylko przyjaźń.

Usiłowała być z nim zupełnie szczerą.

- Bill, przecież w końcu wrócę do Los Angeles, a ty zostaniesz po drugiej stronie oceanu. Czy to rozsądne z naszej strony tak ulegać emocjom?

- Rozumiem. - Bawił się szklanką. - Te obawy przynajmniej świadczą, że myślisz o mnie poważnie. Cieszę się. Mnie także bardzo na tobie zależy, jednak nie rozumiem przyczyny twoich wahań. Przeciwnie, nie powinniśmy martwić się na zapas. Jeśli zdecydujesz się tu przeprowadzić, pracę w reklamie możesz znaleźć i w Paryżu. Poukładamy nasze sprawy, jeśli postanowimy się nie rozstawać.

Joy poczuła, że serce podchodzi jej do gardła. A więc Bill także myśli o niej poważnie, wiąże z nią plany na przyszłość. Nie traktuje jej jak krótkotrwałe urozmaicenie monotonnego życia.

- Nie miałabym żadnych problemów z przeprowadzką do Paryża. Zawsze tkwiła we mnie dusza wędrownika.

Francja jest rzeczywiście pięknym krajem, ale ja tak wiele zainwestowałam u Pizera. Wypracowałam sobie tam bardzo dobrą pozycję. W przyszłości mam realne szanse na awans. W Stanach może łatwiej byłoby znaleźć równorzędną posadę, ale tutaj... Nie chcę się cofać, Bill.

- Nie będziesz musiała - zapewnił ją. Przerwał na moment, kiedy kelner przyniósł kolejne dania. - Mam znajomości w amerykańskich i francuskich firmach. Jestem pewien, że znalazłabyś coś odpowiedniego.

Joy pokroiła kaczkę na maleńkie kawałki. Sos pomarańczowy smakował znakomicie.

- A co ty sądzisz o pracy w Los Angeles? - zapytała, kiedy skończyła jeść.

Przez chwilę panowała cisza.

- Szczerze mówiąc - odpowiedział wreszcie - nie brałem pod uwagę tej możliwości. Prawdopodobnie nie miałbym większych kłopotów ze znalezieniem dobrej posady w Stanach.

„Ale raczej wolałbyś nie próbować” - pomyślała sobie w duchu. Słyszała ten brak entuzjazmu w jego głosie. Kocha przecież to miasto. W ciągu kilku lat stało się jego domem. Lubi powolny tryb życia Europejczyków, podoba mu się praca w międzynarodowej firmie prawniczej. Porzucenie tego wszystkiego wymagałoby od niego dużego poświęcenia. Takiego samego, jak jej rezygnacja z pracy na rzecz małżeństwa z Peterem.

- Posłuchaj - powiedział, potrząsając srebrną solniczką nad talerzem z rybą. - Przecież obecnie nie musimy podejmować żadnych decyzji. Dlaczego nie poczekamy i nie zobaczymy, co się wydarzy? Sama to proponowałaś.

Zgodziła się z Billem. To głupio rozmawiać o wspólnej

przyszłości na drugiej randce. Niestety, obawiała się kontynuowania tej znajomości, nie chciała zostać zraniona,

- Świetnie, spróbujmy - odparła w końcu.

Uspokoiła swój strach starym przysłowiem - „Kto nie ryzykuje, ten nic nie zyskuje”. Zdawała sobie sprawę, że Bill interesuje ją bardziej niż kiedykolwiek Peter. Wiedziała, że jeśli nie zdecyduje się widywać go częściej, może zaprzepaścić ostatnią szansę na szczęście. Postanowiła podjąć ryzyko.

Skrzypek podszedł do ich stolika i zagrał im sentymentalną dziewiętnastowieczną serenadę. Był starszym siwo-włosym mężczyzną. Poruszał smyczkiem z wielką pasją. Poddała się czarowi tej romantycznej melodii i uśmiechnęła się do mężczyzny.

Spojrzał na nią ciepło. W jego oczach pojawiła się radość.

- Wszystko dobrze się ułoży - zapewnił ją jeszcze raz.

- Czuję to w moich kościach.

Joy bardzo pragnęła, by się nie mylił.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Słynny „Maxim” okazał się restauracją bardziej ekskluzywną, niż Joy przypuszczała. Zaspokoił jej wszelkie oczekiwania. Wystrój wnętrza był utrzymany w stylu *art nouveau*: lustrzane sufity, ciemnozielone pnącza i winorośla na ścianach, złociste girlandy ponad głowami. Orkiestra grała walca z „Wesołej wdówki”.

Najpierw spróbowali zupy *billibi*. Przygotowuje się ją z cebuli, mięsa, wina, ziół i ozdabia bitą śmietaną. Potem zamówili danie „Albert” - rybę z kawałkami chleba, przyprawioną aromatycznymi ziołami i czerwonym wermutem. Podczas kolacji Joy dzieliła się wrażeniami z kolejnego dnia spędzonego w Paryżu. Opowiadała Billowi o wycieczce na Montmartre i do Sacre-Coeur, o popołudniu w Luwrze i zakupach w Galerii Lafayette. Z kolei jej przyjaciel wyraźnie nie chciał rozmawiać o tym, jak minął mu dzień w pracy. Szybko zmieniał temat, chwalił muzykę.

- Mam dziwne uczucie, że starasz się coś ukryć przede mną - powiedziała przy kawie. - Za każdym razem, gdy pytam cię o twoją pracę, robisz unik. A może po prostu myślisz, że zawiłości międzynarodowego prawa przerażają moje zdolności percepcji? - zapytała zgryźliwie.

Czuła się urażona, iż Bill nie ma ochoty podzielić się z nią swymi przeżyciami.

Wziął ją za rękę.

- Proszę, Joy, nie gniewaj się. Jest coś.. To znaczy... Coś się wydarzyło, nie chciałem psuć naszego wieczoru złymi nowinami.

- Co się stało? - zapytała zaniepokojona.

- Muszę wyjechać do Londynu na kilka dni. Brigitte i ja przygotowujemy wielkie przedsięwzięcie. Najpierw zajmowała się tym tylko Brigitte. Dzisiaj okazało się, że powinienem pojechać tam z nią i popracować nad projektem. Cały dzień spędziłem nad dokumentami, robiliśmy przegląd akt. Przykro mi, Joy, niestety, nie będę mógł spotykać się z tobą do soboty.

- Może mogłabym pojechać z tobą do Londynu? - zaproponowała odważnie. Myśl, że nie będzie widywała Billa przez te wszystkie dni, była nieprzyjemna.

Zaprzeczył.

- Nawet gdybyś tam przyjechała i tak nie miałbym czasu dla ciebie.

Zdawało się jej, że chce powiedzieć coś jeszcze, ale zmienił zamiar.

- Brigitte by się to nie spodobało? - dokończyła za niego. - Rozumiem, Bill. Lepiej powinnam pomyśleć o wyjeździe do Włoch. Sama.

Zauważyła przerażenie w jego oczach.

- Proszę cię, Joy, nie rób tego. To przecież tylko kilka dni. Potem będę miał trochę wolnego czasu i pojedziemy tam razem.

- Chętnie. - Zaczynała się już wstydzić nagłego wybuchu gniewu.

Zachowała się tak jak Peter, gdy jej praca kolidowała

z jego planem. Powinna zrozumieć, że to nieoczekiwana podróż służbowa, lecz nie chciała, żeby Bill jechał z Brigitte. Tłumaczyła sobie, że nie ma żadnego powodu do niepokoju. Nie mogła jednak pozbyć się podejrzeń o istniejącym między nimi bliższym związku.

Joy zmartwiła się jeszcze bardziej, kiedy w piątek zadzwonił Bill i zakomunikował, że nie wróci do wtorku. Znowu pomyślała o powrocie do swoich poprzednich planów - wyjeździe z Paryża po tygodniu. Jednocześnie była przekonana, że gdyby to zrobiła, nigdy już nie zobaczyłaby Birkego. Poczuła kłujący ból w okolicy serca.

- Na pewno będę miał wolny tydzień, gdy to się skończy - zapewnił ją. - Brigitte zaproponowała mi nawet pobyt w willi naszej firmy prawniczej w Cannes. Dom stoi na wzgórzu, z którego rozciąga się wspaniały widok na Morze Śródziemne. Jest w nim wystarczająca ilość pokoi dla dziesięciu osób. Pokój dla mnie, pokój dla ciebie, trzeci dla mojego roweru, czwarty dla roweru, który wypożyczymy dla ciebie... Powiedz, że się zgadzasz.

Francuska Riviera nie była wcześniej uwzględniona w jej planie podróży. Obiecała sobie jednak, że bez protestu pojedzie tam, gdzie on zechce. Cały tydzień sam na sam z Billem...

- Z przyjemnością zobaczę Cannes - odpowiedziała po prostu. - Bardzo tęsknię za tobą.

- Ja także.

Ciekawiło ją, czy on też myślał o ich długich namiętych pocałunkach w taksówce w drodze powrotnej z „Maxima” do hotelu. Przypomniała sobie, jak niecierpliwie szukali nawzajem swych ust. Zamknęła oczy i czuła dotyk jego ciała, delikatne pieszczoty, słodycz warg.

- Joy? - Natarczywy głos przywrócił ją do rzeczywi-

stości. - Proszę, idź w niedzielę do Ogrodu Luksemburskiego. Wyjaśnij dzieciom, dlaczego nie mogę się z nimi spotkać.

- Dobrze, chętnie spędzę jeszcze jeden dzień w towarzystwie twoich młodych przyjaciół. Są tacy kochani, zwłaszcza Francois. No i oczywiście będę miała znakomitą okazję, by poćwiczyć francuski.

Dzieci bardzo ucieszyły się, gdy przyszła. Zauważyła smutek na ich twarzach, kiedy usłyszały, że Bill nie przyjdzie. Tak jak przepowiedziała Nicole, „Le Nuage” wygrała niedzielny wyścig żeglarski. Potem jedna z dziewczynek wręczyła Joy książkę i poprosiła, by im poczytać. Były to bajki Perraulta.

Dzieci usiadły półkolem na trawie. Z uwagą wysłuchały historii o „Cendrillon”, francuskiej wersji Kopciuszka. Później zaprosiła wszystkich na gorące naleśniki z masłem i dżemem truskawkowym. Zjedli je w ciastkarni na ulicy Boul Mich. Przed pożegnaniem wyjaśniła im, że ani ona, ani Bill nie będą mogli spotkać się z nimi za tydzień.

- Jedziecie razem do Cannes? - spytał jasnowłosey Francois. - *Un voyage de lune de miel, nest-ce pas?*

- Nie, to nie jest podróż poślubna - odpowiedziała mu. - Nie jesteśmy małżeństwem.

- Szkoda. Lubię cię bardziej niż tę ciemnowłosą kobietę, która przyszła tu z Billem któreś niedzieli.

„Ciemnowłosa kobieta? Czy mogła to być Brigitte?” - zastanawiała się. Nie chciała wypytywać chłopca. Uważała, że byłoby to poniżej jej godności. Puściła więc tę wzmiankę mimo uszu.

- *Au revoir* - pożegnała przyjaciół, każdemu uściśnawszy dłoń.

- *A bientôt* - głośno odparły dzieci.

Rozmyślała, czy rzeczywiście zobaczą się wkrótce. Czy w ogóle się jeszcze spotkają? Wszystko zależy od tego, co wydarzy się w Cannes.

W piątek wieczorem czekała na wiadomość od Billa. Kiedy nie zadzwonił, zdecydowała się pójść na kolację. Miała nadzieję, że może po powrocie uda jej się z nim skontaktować. W ciągu tych kilku dni odkryła parę przytulnych francuskich i wietnamskich restauracji na Latin Quarter, gdzie nie czuła się skępowana, jedząc samotnie. Nie lubiła jedynie chodzić o zmierzchu paryskimi uliczkami. W czasie nieobecności Billa poznała prawdę o francuskich „*draguersach*”. Nie chciała narażać się na zaczepki z ich strony, dlatego zawsze starała się wracać do hotelu przed dziewiątą - „godziną podrywaczy”.

Gdy wróciła, okazało się, że Bill dzwonił chwilę po jej wyjściu. *C'est la vie* - pomyślała smutno, ale nie była rozczarowana. Przeciwnie, raczej zadowolona. Jej przyjaciel nie został dłużej w Londynie, będzie mogła zobaczyć go znowu po tygodniowej rozłące. Zadzwoniła do niego. Bardzo ucieszył go jej telefon.

- Przykro mi, Joy, że sama musiałaś zjeść kolację - powiedział. - Chociaż może to i lepiej. Czuję się trochę zmęczony i chyba nie byłbym dzisiaj w formie. Odnosnie Cannes, to pojedziemy tam samochodem. Zajmie to półtora dnia, ale w ten sposób lepiej poznasz Francję. No i podróż będzie wygodniejsza. Oczywiście, zabierzemy rowery. Pamiętasz tę wypożyczalnię na Boulevard St.-Germain, skąd wzięliśmy kiedyś turystyczny rower dla ciebie? Jakiś czas temu oddałem go, ale pojedziemy tam jeszcze raz.

- Och, Bill... To świetny pomysł z rowerami. - Już

była podniecona wizją podróży. - Chętnie zobaczę prowincję Francji, a długa jazda umożliwi nam lepsze poznanie się.

Rzeczywiście, kiedy następnego wieczoru dojeżdżali do Lyonu, Joy miała wrażenie, jakby znała go całe życie. W czasie drogi opowiedział jej o roli, jaką odegrał w trzystopniowych negocjacjach pomiędzy przedstawicielami amerykańskich, brytyjskich i francuskich przedsiębiorstw stalowych. Wyjaśnił, dlaczego musiał zostać dłużej w Londynie. Zwierzył się z marzenia o stworzeniu własnej międzynarodowej firmy prawniczej. Z kolei ona wyjawiała mu swój sekret - chciałyby kierować agencją reklamową.

Czas płynął niezwykle szybko i wkrótce byli już w Vezeley. Zatrzymali się na krótkie zwiedzanie średniowiecznego opactwa. Znajduje się tam najstarszy romański kościół w Europie - Bazylika Świętej Magdaleny. Są w niej przechowywane relikwie świętych „nawróconych na drogę cnoty i wiary”. Potem zrobili sobie postój w Beaune, stolicy Burgundii, krainy winorośli. Zjedli późny lunch i uczestniczyli w małej degustacji w jednej z winiarni. Co prawda już wcześniej wiedziała wiele od Petera o skomplikowanej sztuce wyrobu wina, jednakże była pod ogromnym wrażeniem tak wielu różnych trunków i roczników. Wino uderzyło im do głowy. Wesoło żartowali, kiedy wsiadali do samochodu. Resztę drogi do Lyonu przejechali, śpiewając stare harcerskie piosenki, które pamiętali z dzieciństwa.

Na kolację zjedli lyońską specjalność - *quenelle* i słodką potrawkę z kurczaka polaną aromatycznym winnym sosem. Później, przytuleni do siebie, oglądali telewizję w pokoju Joy. Stary drugorzędny film nie zainteresował

żadnego z nich, ale skierował rozmowę na temat ulubionych programów telewizyjnych. W czasie dyskusji zdała sobie nagle sprawę, że jest ogromnie szczęśliwa w objęciach Billa.

Kiedy film skończył się, Birke wstał i wyłączył telewizor. Podszedł do niej i zaczął namiętnie całować jej czoło, szyję, policzki. Zamknęła oczy pod wpływem tej rozkosznej pieścioty. Zadrżała z podniecenia, kiedy delikatnie połaskotał jej ucho. Otworzyła oczy i zobaczyła jego pożądlivy wzrok. W końcu ich usta spotkały się. Przysunęła się do niego i nie zaprotestowała, gdy rozchylił jej wargi. Jego język szukał i delectował się słodyczą jej ust. Pod palcami czuła ciepło jego ciała i twarde mięśnie. Podobał jej się zapach wody toaletowej, której używał.

Nagle znieruchomiała. Miotają ją sprzeczne uczucia. Pragnęła dalszych pieściot, z niecierpliwością czekała na nowe doznania, które w niej obudzi. Jednocześnie wiedziała, że musi zatrzymać się, zanim zmysły zapanują nad nią całkowicie. Nie była jeszcze przygotowana, by kochać się z mężczyzną, który tak szybko zdobył jej serce, który chciał zaspokoić wszelkie jej pragnienia.

Joy uwolniła się z objęć Billa. Popatrzyła na niego, prosząc o zrozumienie. Puścił ją niechętnie.

- Wkrótce - wyszeptał - już wkrótce, Joy. - Wstał i spojrzał na nią. Przez chwilę chciała go zatrzymać. Nagle odwrócił się i wyszedł z pokoju. Usłyszała, jak cicho otwiera i zamyka sąsiednie drzwi.

Następnego dnia wcześniej rano wyruszyli w dalszą drogę. Okrążyli Bellecour - osiemnastowieczne centrum Lyonu. Potem pojechali na południe, w kierunku Cannes. Prawie całą podróż przebyli w całkowitym, "ale przyjacielskim milczeniu.

- Popatrz tam... Już prawie jesteśmy na miejscu.

Powoli jechali w górę stromej, krętej drogi.

Długie godziny jazdy minęły bardzo szybko i właśnie zbliżali się do słonecznego Cannes. Joy nie mogła już się doczekać, kiedy wysiądzie z samochodu. Renault skręcił w jeszcze jedną górską uliczkę. W dole widziała lśniąca Morze Śródziemne, ograniczone urwistym brzegiem. Łódki, jachty unosiły się łagodnie na wodzie. Morze połyskiwało w południowym słońcu. Linia brzegowa zawiązała się dookoła miasta, podkreślała jego piękno. W dali, na tle czystego, błękitnego nieba widoczne były luksusowe hotele i nowoczesne sklepy.

- Oto i nasze mieszkanie - głos Billa zwrócił jej uwagę na dom.

Spojrzała w górę i zobaczyła wspaniałą willę. Trudno jej było uwierzyć, że zatrzymują się w tak romantycznym miejscu. Ich „gniazdko” przypominało *chateau* - wiejski pałacyk. Musiał zostać zbudowany przed wiekami, ale niedawno całkowicie go odrestaurowano. Ciemnoczerwone azalie, różowe pelargonie, malwy i inne kwiaty kwitły przy podjeździe do domku. Pnące rośliny bujnie obrastały balkony.

Bill wyjął kluczyki ze stacyjki. Dwoje dzieci bawiących się nie opodal poczęstował cukierkami, prosząc, by trzymały się z dala od samochodu.

Joy zaczerpnęła świeżego nadmorskiego powietrza. Wyprostowała ścierpnięte nogi. Potem podeszła do bagażnika. Birke już wyładowywał rowery i walizki. Przerwał na moment swoje zajęcia. Objął ją w talii.

- I co o tym myślisz, Ewo?

- Ewo?

- Tak. Mam wrażenie, że jesteśmy w raj.

Przytulił ją mocniej. Złożył krótki pocałunek na jej czole, jednak wystarczająco długi, by zapragnęła czegoś więcej. Wyrwała mu się. Kręciło jej się w głowie, czuła się lekko odurzona.

- Tu... tu jest przepięknie - powiedziała, próbując złapać oddech.

Pomogła Billowi wyjąć walizki. Wciąż pamiętała słodki smak jego ust.

- Gotowa?

Skinęła głową i poszła za nim do frontowych drzwi. Birke miał na sobie wąskie, krótkie spodenki i podkoszulek. Strój ten doskonale podkreślał wszystkie zalety jego sylwetki. Nie mogła sobie wyobrazić przystojniejszego Adama.

Otworzył drzwi i weszli do środka. Znaleźli się w dużym salonie, urządzonym w dobrym guście. Wnętrze było utrzymane w ciepłych kolorach: kremowym i brązowym. Sofa o kształcie półokręgu stała obok szklanego stolika do kawy. Obrus w żółte, niebieskie i fioletowe kwiatki świetnie harmonizował z resztą pokoju. Przeszła po drewnianej podłodze i otworzyła drzwi do patio.

- Bill, chodź tutaj! Zobacz, jaki piękny widok! - zawołała.

Birke wyszedł z kuchni. Jadł jabłko. Podał jej, by je ugryzła.

- Czy to nie rajski owoc, którego Ewa powinna się wystrzegać? - zażartowała.

- Możemy zgrzeszyć za każdym razem, kiedy zapragniesz - odciął się zrecznie.

Chwycił ją za rękę i razem wyszli na patio. Niewielki dziedziniec wewnątrz willi ozdobiony był ogromną ilością kwiatów. W powietrzu unosił się upajający zapach

kwitnących wokół lilii i róż. W rogu znajdował się basen kąpielowy, przed nim rosła trawa i drzewka owocowe.

- Nie mogę w to uwierzyć... To prawdziwy raj. - Ugryzła jabłko i uśmiechnęła się do Billa. Zastanawiała się, co wydarzy się między nimi w tym Rajskim Ogrodzie.

- Co byś powiedziała, gdybyśmy założyli stroje kąpielowe, wzięli rowery i pojechali rozejrzeć się po okolicy?

- Mmm... hmm - wymamrotała. Miała usta pełne jabłka.

Trzymając się za ręce, weszli z powrotem do salonu.

Poszła za Billem na piętro. Nie mylił się - wystarczyłoby tu pokoi dla dziesięciu osób. Szli w głąb korytarza, zaglądali do każdej sypialni. W końcu dotarli do największej i najbardziej okazałej ze wszystkich. Tapety w różowy wzorek pasowały do różowych firanek. Wielkie łóżko z baldachimem stało przy oknie. Po drugiej stronie był kominek z marmuru. Obok znajdowały się mały stolik i fotel na biegunach. Z balkonu rozciągał się wspaniały widok na Morze Śródziemne i plażę.

- Jest piękny. Zawsze marzyłam o takim pokoju.

- Zatem jest twój. - Postawił walizkę i usiadł na łóżku.

- Ale to ty powinieneś tutaj spać - zaprotestowała. - Ta willa należy do twojej firmy prawniczej. Pracowałeś ciężko w Londynie, zasłużyłeś sobie na niego.

- Nie, to sypialnia dla królowej. Zapomniałem wspomnieć ... Będę blisko, następny pokój po prawej stronie... Zmienię tylko ubranie i spotkamy się na dole.

- W porządku. Cieszę się, że tu przyjechaliśmy.

Bill uśmiechnął się, pogładził ją po policzku i wyszedł z pokoju.

Wyjęła bikini z walizki, usiadła na łóżku i zaczęła się

przebierać. Nieoczekiwanie pomyślała, że chciałyby kochać się w tym królewskim łożu, ale szybko zganiła się za takie fantazje. Ubrana zeszła na dół.

Birke był już na zewnątrz, sprawdzał stan opon w rowerach. Wstał z kolan, kiedy ją zobaczył.

- Może jednak wpakuję te rowery z powrotem do samochodu. To... takie strome urwisko.

Ta propozycja świadczyła o tym, że Bill się o nią martwi. Wiedziała, że sam nie miałby problemów z pokonaniem tej górki. Nie chciała go rozczarować.

- Tym razem spróbujemy pojechać rowerami. Kiedy indziej weźmiemy samochód.

- Twoja odwaga podoba mi się.

Zauważyła zadowolenie na jego twarzy.

- Zapakowałem ręczniki, olejek do opalania, w razie gdybyśmy zdecydowali się poleżeć na plaży - powiedział, zakładając plecak.

- Wspaniale.

Chwilę później zjeżdżali już stromą ścieżką w dół zbocza. Wiedziała, że Bill uwielbia szybką jazdę rowerem, lecz teraz ze względu na nią jedzie wolno. Cały czas trzymała dłonie na hamulcach, kiedy mknęli po krętych uliczkach. Chociaż nie miała doświadczenia jako cyklistka, jazda na rowerze sprawiała jej wiele radości. Wdychała świeże morskie powietrze, południowe słońce ogrzewało jej odkryte ramiona. Jediną niedogodnością tego środka komunikacji było to, że tylko czasami mogła podziwiać wspaniałe widoki. Przez większość czasu musiała koncentrować się na drodze.

Wreszcie dotarli nad wybrzeże. Miasto powitało ich kolorowymi światłami i hałasem. Bill wskazywał drogę. Najpierw skręcili w lewo i pojechali bulwarem de la

Croisette. Na tej szerokiej alei mieszczą się drogie hotele i słynne kasyna, gdzie nawet po północy można spotkać tłumy zapalonych hazardzistów. Potem pomknęli uliczką d'Antibes. Joy oglądała z zainteresowaniem wystawy eleganckich butików. Z dumą zauważyła, że jakaś młoda kobieta zatrzymała się na chwilę, by popatrzeć na Billa, jego wyścigówkę i nienaganny styl jazdy. Była szczęśliwa, że podróżują razem. Pokazał jej także Palais des Festivals, w którym co roku ma miejsce słynny festiwal filmowy.

Zwolnił trochę tempo jazdy.

- Chciałabyś zatrzymać się gdzieś po drodze? - zawołał głośno.

- Jedźmy prosto na plażę! - odkrzyknęła.

Skinał głową na znak zgody i pojechali nad morze. Zobaczyła zupełnie inną plażę niż ta, którą przywykła oglądać w Los Angeles. Tamta w Santa Monica była zatłoczona staruszkami, zakochanymi parami i biegaczami. W powietrzu głośno rozlegały się dźwięki co najmniej dwudziestu różnych stacji radiowych. Natomiast tutejszą plażę odwiedzali bardziej eleganccy goście. Kobiety nosiły wyrafinowane i podniecające stroje, chroniły twarze przed słońcem dużymi parasolkami. Do uszu Joy dochodziły strzępy rozmów w kilkunastu różnych językach.

- Dzieci, Francois i Nicole, chciałyby na pewno zobaczyć te żaglówki - westchnął Bill.

Spojrzała w tę samą stronę, co on. Sportowe jachty kołysały się lekko na wietrze, luksusowe statki dumnie poruszały się po połyskującej wodzie. Kontrast dla nich stanowiły malownicze rybackie łódeczki. Rybacy zarzucali sieci, starając się zarobić na życie.

- Co tam jest? - zapytała, wskazując na dwie wyspy, których kształty zaledwie rysowały się na tle horyzontu.

- Wyspy de Lerins, świetne miejsce na piknik. Co byś powiedziała na wycieczkę promem i obejrzenie ich z bliska?

- Doskonały pomysł - zgodziła się chętnie. Wcale nie chciała opalać się razem z setką innych ludzi. Pomyślała skrycie, jak podniecające mogłoby być przebywanie sam na sam z Billem.

- Dobrze. Znajdźmy więc jakiś sklepik i kupmy trochę jedzenia.

Tak długo jechali wzdłuż wybrzeża, aż natrafili na mały market. Wkrótce plecak Billa zapełnił się owocami, salami, serami i bułkami.

Po zakupach pojechali dalej. Minęli sklep „Nurek”, gdzie można wypożyczyć i kupić wszystko, co niezbędne do nurkowania i wędkowania. Birke gwałtownie zahamował i zawrócił. Joy zrobiła to samo. Zsiedli z rowerów.

- Masz ochotę spotkać się z francuskimi rybami?

- Popatrzeć na nie w akwarium?

- Myślałem raczej o nurkowaniu. Moglibyśmy wypożyczyć tutaj sprzęt do nurkowania i zabrać go z sobą na wyspę.

Ucieszyła się.

- Teraz rozumiem, dlaczego te dzieciaki z Ogrodu Luksemburskiego za tobą przepadają. Masz takie fantastyczne pomysły.

- Nie zawsze. To zależy od towarzystwa, w którym przebywam.

Weszli do sklepu, wybrali odpowiadające im przedmioty i zapłacili depozyt.

Potem przymocowali paczkę do bagażnika roweru Billa.

- Co za fantastyczny środek lokomocji - usłyszeli jakiś głos za sobą.

Joy odwróciła się i ujrzała opalonego rudowłosego mężczyznę, wychodzącego właśnie ze sklepu. Trzymał w rękach profesjonalny sprzęt do nurkowania na głębokich wodach: płetwy, maskę i butlę tlenową. Uśmiechał się, a w jego głosie brzmiał entuzjazm małego chłopca, chociaż wyglądał na trzydzieści pięć lub trzydzieści osiem lat.

- To prawdziwy rower wyścigowy, prawda? - zapytał nieznajomy.

- Oczywiście.

- Jest wspaniały - kontynuował rozmowę.

Mężczyzna podszedł do sportowego wozu, zaparkowanego tuż przed sklepem. Otworzył bagażnik i schował sprzęt. Potem zbliżył się do Billa i zaczął dokładniej przyglądać się rowerowi.

- Po co ci taki rower? Jesteś kolarzem?

- Kiedyś byłem.

Łatwo było dostrzec, że odpowiedź Billa wywarła na nim duże wrażenie.

- Gdybym tylko potrafił jeździć na takim rowerze... Gdybym potrafił.

- To wymaga wielu godzin treningu.

- O... Ja mam bardzo dużo wolnego czasu - zawołał nieznajomy głosem pełnym zapału.

- Spędza pan tu urlop? - zainteresowała się Joy.

- Nie - roześmiał się - ale nawet kiedy pracuję, mam zawsze mnóstwo czasu na tak ważne sprawy jak przyjemności.

- Czym się pan zajmuje?

- Robię inwestycje, lokuję swój kapitał... Niedawno

wróciłem z południowej Afryki. Sprawdzałem tam kopalnie złota. Nauczyłem się latać balonem. Czy próbowaliście kiedyś tego?

- Nigdy - odpowiedzieli zgodnie.

Mężczyzna wybuchnął głośnym śmiechem.

- Hej, miło jest porozmawiać z rodakami. Co byście rzekli na przejażdżkę moim jachtem i na wspólne nurkowanie?

Wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Wreszcie Bill odparł:

- Dziękujemy, ale zamierzamy popłynąć na wyspy de Lerins. Może innym razem.

- Szkoda. W takim razie... może jutro zjecie ze mną kolację? Moja żona i ja wydajemy małe przyjęcie w naszej willi. Zaprosiliśmy jeszcze jedną parę przyjaciół. Katherina z przyjemnością przygotuje kolację dla sześciu osób. Jest prawdziwą mistrzynią kucharską. Obiecuję wam najsmaczniejszą kolację w Cannes - zapewniał.

Jeszcze raz popatrzyli na siebie znacząco. Dlaczego nie? Przyjęcie u tego ekscentrycznego „Midasa” mogło być zabawne. Chciała poznać jego żonę i tę drugą parę, którą zaprosili.

- Chętnie przyjedziemy. Dziękujemy za zaproszenie - Bill przyjął propozycję w imieniu ich obojga.

- Świetnie. - Nieznajomy wyjął z portfela wizytówkę i wręczył ją Birkemu. - Proszę. Adres jest z tyłu... Przyjdźcie... powiedzmy o ósmej, za piętnaście ósma.

Bill przeczytał głośno:

- Cyrus Platte III. - Podał mu rękę. - Ja nazywam się Bill Birke, a to jest Joy Osoff.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Uścisnęli so-

bie dłonie. - Cieszę się, że będę miał okazję dowiedzieć się paru szczegółów o kolarstwie - dodał Cyrus.

Potem wskoczył do samochodu i odjechał w stronę plaży.

- Co za charakterek! - roześmiała się Joy.

- A przede wszystkim sprytny biznesmen. Czy myślisz, że zaprosił nas do siebie tylko ze względu na przyjemność przebywania w naszym towarzystwie? - Twarz rozjaśnił mu szelmowski uśmiech. - No, może ciebie tak. Sądzę natomiast, że po mnie spodziewa się krótkiego kursu jazdy wyścigowej.

- Nawet jeśli masz rację, to i tak zapowiada się ciekawy wieczór.

- Nie myślisz chyba, że pozwolę ci nudzić się, młoda damo? Kiedy skończę wyścig ze starym Plattego, zabiorę cię na długą przejażdżkę rowerową.

- Ale ja nie dotrzymam ci tempa - zaprotestowała.

- Pojedziemy bardzo powoli. Za żadne skarby świata nie zrezygnuję z wakacji z tobą. - Bill nie spuszczał z niej wzroku.

Poczuła dziwne ciepło w okolicy serca.

- W takim razie naucz mnie jeździć tak, jak ty potrafisz.

- Dobrze. Na początek mały wyścig do portu, na przystań pasażerską.

Wsiedli na siodełka.

- Uwaga! Zaczynam odliczanie... Raz... Dwa... Trzy... Start! - zawołał Birke.

Ruszyli. Joy naciskała pedały tak mocno, jak tylko mogła. Bill wyprzedzał ją tylko nieznacznie. Zorientowała się, że przyjaciel traktuje ją ulgowo. Podobnie robił jej brat, kiedy ścigali się na basenie w Chicago.

- Ruszaj do przodu! - zawołała. - Nie oglądaj się na mnie!

Błyskawicznie zwiększył prędkość. Zaskoczyła ją szybkość, którą uzyskał w ciągu tych kilku sekund. Zwłaszcza że miał ciężki plecak i wiozł sprzęt do nurkowania. Pomknął jak strzała i po chwili zniknął jej z oczu. Aż do tego momentu nie zdawała sobie sprawy z ogromu jego siły i możliwości. Zastanawiała się, czy kocha się z taką samą mocą i wprawą. Oburzyła się zaraz na siebie za te myśli. Musi przestać snuć fantazje, które burzą jej spokój. Jednocześnie wiedziała, że pragnie Billa bardziej niż kiedykolwiek i dlatego postanowiła się kontrolować. Z coraz większą siłą naciskała pedały, pragnąc w ten sposób uwolnić się od wewnętrznego napięcia i podniecenia. Kiedy wreszcie dotarła do nabrzeża, była wyczerpana.

Birke czekał wypoczęty na drodze.

- W samą porę - powiedział z ulgą. - Nasz prom odpływa za minutę. Kupiłem już bilety. Rozmawiałem z kapitanem i pozwolił nam zabrać rowery na pokład.

Na promie znajdowało się wielu pasażerów - turystów. Kiedy odbijali od brzegu, Joy oparła się plecami o silne ciało Billa. On objął ją od tyłu w talii, twarz schował w jej włosach. Zamknęła oczy, rozkoszując się jego bliskością. Los Angeles i agencja „Pizer i współpracownicy” wydawały się być wspomnieniami z dalekiej przeszłości. Myślała tylko o atrakcyjnym mężczyźnie, który obejmował ją w tej chwili i z którym płynęła na wyspy de Lerins.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Joy otworzyła oczy i zdumiona zauważyła, że są już na morzu. Jeszcze raz popatrzyła w stronę brzegu. Z tej perspektywy Cannes prezentowało się znakomicie. Szczególnie podobały jej się urwiste nadbrzeżne skały i sterzące wieżyczki starych hoteli. Takiego widoku nie można zapomnieć. Po zejściu na wyspę była zadowolona, że mają własny środek lokomocji. Dzięki rowerom uwolnili się od tłumu turystów. Postanowili pojechać wzdłuż nadmorskiego sosnowego lasu i poszukać odludnego miejsca. Poszukiwania zostały uwieńczone sukcesem. Znaleźli niewielką dziką plażę. Rozłożyli ręczniki na piasku i Joy zaczęła nieśmiało się rozbierać. Powoli, patrząc przed siebie, zdjęła bluzkę. Wiedziała, że Bill lustruje wzrokiem każdy centymetr jej nagiego ciała. Miała na sobie bikini i szorty. Teraz jej towarzysz rozpiął i ściągnął koszulę. Uważnie popatrzyła na jego szerokie ramiona, muskularny tors, pokryty kępkami kędzierzawych włosów.

Poczuła dreszcz pożądania. W głębokiej ciszy pozbywali się dalszych części garderoby, tak jakby to był wstęp do gry miłosnej, a nie normalna czynność przed opalaniem. Joy zrzuciła szorty. Spojrzała niepewnie na przyjaciela. Jego wymowny wzrok powiedział jej więcej niż jakiegokolwiek słowa. Chociaż bardzo pragnęła leżeć w ra-

mionach Billa na tej odludnej plaży, założyła płetwy i poszła w stronę morza.

- Jest lodowata! - zdążyła krzyknąć, zanim Birke złapał ją i wziął na ręce. -Przestań! Z-z-zamarzam! - zawołała z głośnym śmiechem.

Delikatnie opuścił ją na piasek.

- Wcale nie chcę, byś zmarła - powiedział, obejmując ją mocno i ogrzewając własnym ciałem.

Czuła przenikające ciepło. Krew od razu zaczęła szybciej krążyć.

- Chodźmy ponurkować! Nie mogę już się doczekać. Nigdy wcześniej tego nie próbowałam - mówiła szybko, starając się ukryć narastające podniecenie.

Niechętnie uwolnił ją z uścisku.

- W porządku. Załóż te płetwy inaczej. Poczekaj, sprawdzę je... Pamiętaj, trzymaj rurkę tuż nad wodą.

Nie spodziewała się, że podwodny świat może być tak piękny. Spoglądała przez okulary na rafy koralowe, mieniące się wszystkimi barwami tęczy. Gromadka turkusowo-złoty i karmazynowych rybek płynęła w jej kierunku. Płasały rytmicznie, tak jakby ich ruchy wyreżyserował uzdolniony choreograf. Zanim zdążyła usunąć im się z drogi, zgodnie zawróciły. Zachwycona odwróciła się do Billa. Zauważyła, że on także podziela jej zachwyt.

Pływali, cieszyli się otaczającym ich pięknem, obserwowali siebie nawzajem. Chwilami przypominali parę ryb w godowym tańcu: kręcili kółka, ósemki, spirale, podpływali do siebie i zawracali.

Joy coraz bardziej upewniała się, że są dla siebie przeznaczeni. Czuła, że jej przyjazd do Cannes z Billem nie jest żadną pomyłką. W tym podmorskim królestwie jej wątpliwości, strach, obawy wydawały się śmieszne. Przy-

roda podpowiadała im, że pasują do siebie idealnie i powinni być z sobą.

W końcu zmęczeni wyszli na brzeg. Zastanawiała się, czy magia tego świata będzie trwać po opuszczeniu królestwa Neptuna. Natura pchała ich ku sobie. Tak bardzo pragnęła kochać się z nim teraz na plaży.

Bill podniósł ręcznik, otrzepał go z piasku i zaczął wycierać ją do sucha. Jego dotyk sprawiał jej ogromną przyjemność. Najpierw mocno i energicznie pocierał jej plecy i ramiona, potem wytarł po kolei każdy z palców dłoni. Zamknęła oczy. Czuła palące słońce na powiekach i szyi, ale jeszcze większe ciepło promieniowało z rąk Billa. Końcem ręcznika dotknął jej skroni, policzków, ust. Jej ciało zaróżowiło się. Poczowała pocałunki, które złożył na jej karku, policzkach. Gdy zbliżył usta do włosów, zauważyła jego wahanie. Odsunął ją od siebie, chociaż chciała przedłużyć tę chwilę.

- Robi się późno - zauważył, kiedy się wycierał. - Powinniśmy wrócić na przystań.

Zgodziła się. Podobnie jak przed kilkoma godzinami rozbierali się w ciszy, również ubierali się w milczeniu. Zapakowali swoje rzeczy.

- Hej, Ewo!

Odwróciła się. Bill wyjął jabłko i rzucił jej. - Przecież miał być piknik - przypomniał.

Roześmiała się i ugryzła jabłko. Soczysty miąższ rozpływał się w ustach.

Wsiedli na rowery. Jechali powoli, jedząc po drodze swój prowiant. Na przystań przybyli w samą porę. Razem z gromadą innych turystów weszli na pokład. Kiedy prom odbijał od brzegu, stali przy barierce i obserwowali, jak zwiększa się dystans dzielący ich od wyspy. Birke objął ją

delikatnie i Joy zrozumiała, że urok tego wyjątkowego popołudnia towarzyszy im nadal.

Później pojechali wybrzeżem do domu. Bill cały czas wskazywał drogę. Nieoczekiwanie skręcił w lewo, w kierunku doków. Zasygnalizował, aby pojechała za nim.

Wkrótce zsiadli z rowerów i oparli je o drewnianą barierkę. Poczuli niemiły zapach świeżych ryb. Zwróciła uwagę na zniszczone przez słońce i burze twarze miejscowych rybaków. Zastanawiała się, dlaczego tu przyjechali. Wszyscy wokół przyglądali się im podejrzliwie. Zapewne zastanawiali się, co para turystów robi na ich nabrzeżu. Bill udawał, że nie dostrzega tych niechętnych spojrzeń. Wyglądał na zadowolonego.

- Dlaczego się tu zatrzymaliśmy? - zapytała Joy.

- To jest inne oblicze Cannes. Sądziłem, że to także powinniśmy zobaczyć. Poza tym - powiedział szeptem - podejrzewam, że tutejsi rybacy doskonale wiedzą, gdzie są najlepsze smażone ryby w tym mieście.

Rozbawiło ją to. Od początku podobała jej się spontaniczność Billa. Ujął ją za rękę i razem obserwowali, jak rybacy kończą połów. Starszy siwowłosa mężczyzna z mnóstwem zmarszczek na twarzy wyskoczył z łódki i wyciągnął pełną sieć śliskich, jeszcze żywych ryb. Wdzieli, jak wrzucał je do beczek stojących na doku.

- *Bonjour, monsieur* - Birke spróbował zagaic rozmowę.

Stary rybak zignorował go i skoncentrował się na swojej pracy, ale jej towarzysz nie zrażony milczeniem kontynuował próbę nawiązania konwersacji. Zmienił swój paryski akcent i powiedział coś w południowym dialekcie. Mężczyzna uśmiechnął się i rozpoczął żywiołowy dialog. Joy obserwowała ich ruchy i gesty. Domyśliła się,

że rozmawiają o rybołówstwie albo wędkarstwie. Birke zapytał go o coś, a nieznajomy w odpowiedzi wręczył mu dwie duże ryby zawinięte w gazetę. Protesty okazały się bezskuteczne. Stanowczo odmówił przyjęcia zapłaty.

- Spytałem go, w której restauracji w mieście serwują najlepsze dania rybne. Odparł, że jego ryby są najsmaczniejsze. Radzi nam usmażyć je dzisiaj wieczorem. Powiedział, że się obrazi, jeśli ich nie przyjmujemy. Czy nie masz nic przeciw kolacji w domu?

Oczywiście, że nie miała. Zresztą, bardzo jej to odpowiadało.

- *Merci. Merci beaucoup* - podziękowała rybakowi. Bill uściśnął mu rękę i obiecał znowu go odwiedzić.

Gdy wracali, Joy zapytała, czym zjednął sobie sympatię starego wilka morskiego. Co spowodowało nagłą zmianę w jego zachowaniu?

- Rozmawialiśmy o łowieniu ryb. Wspomniałem mu, że kiedy byłem chłopcem, każdego ranka w czasie wakacji wypływałem z dziadkiem daleko w morze. Zdradziłem mu, że w dzieciństwie chciałem zostać rybakiem.

- Nie był zdziwiony, kiedy dowiedział się, że jesteś prawnikiem?

- Nie! - Wybuchnął śmiechem. - Powiedział, że jeśli nauczyłem się wszystkich sztuczek łowienia „grubych” ryb, to muszę być świetnym prawnikiem.

Roześmiała się i w tym radosnym nastroju wracali do domu. W willi unosił się zapach węgla drzewnego i ryb. Joy nie mogła się doczekać, kiedy spróbuje smażonego okonia. Właśnie miała zdjąć strój kąpielowy i wziąć przed kolacją gorący prysznic, kiedy usłyszała plusk za oknem. Wyszła na balkon i zobaczyła Billa pływającego

w basenie. Przez chwilę obserwowała jego płynne ruchy, smukłą sylwetkę wynurzającą się i znikającą pod wodą.

Nie namyślając się zbyt długo, zbiegła po schodach i wskoczyła do basenu. Płynęła obok Birkego i starała się trzymać blisko niego. Od czasu przeprowadzki do Kalifornii często chodziła na plażę w Santa Monica i Venice. Czuła się o wiele pewniej w wodzie niż na rowerze. Kiedy zanurzyła się całkowicie, zimna woda przywróciła jej świeżość i chęć do życia.

Zanurkowała na dno basenu, potem musiała się wynurzyć, by zaczerpnąć powietrza. Poczowała nagle szarpnięcie i głowę Billa pomiędzy nogami. Sekundę potem była już w powietrzu, siedząc na jego ramionach. Przez skórę na udach wyczuwała pulsujące tętno.

- Co robisz?! - krzyknęła, próbując się uwolnić.

Osiągnęła tylko to, że jego ręce jeszcze mocniej zacisnęły się wokół kolan. Niespodziewanie wrzucił ją do wody. Próbowwała odpłynąć od niego na bezpieczną odległość, lecz on zanurkował, złapał ją i wciągnął pod powierzchnię. Dopiero po chwili wypłynęli z głębi wody. Birke trzymał ją na rękach. Pochylił się nad nią i spojrzał jej głęboko w oczy, po czym pocałował namiętnie w usta. Jego gorący język stanowił doskonały kontrast z lodowatą wodą. Wkrótce poczuła delikatny dotyk na swojej skórze. Głaskał szyję, podbródek, potem jego ręce zsunęły się niżej. Kiedy dotknął piersi, wyprężyła ciało w łuk. Różowe sutki nabrzmiały pod wpływem muskających jej palców. Uwolniła się z uścisku i zrobiła salto. Chlorowana woda boleśnie wdarła się do nosa. Serce biło jak szalone. Była zaskoczona, jak wielkie emocje Bill potrafił w niej wzbudzić. Pragnęła go, chciała czuć znowu jego dotyk, ale pomiędzy pragnieniami a działaniem jest

ogromna przepaść. Marzenia są bezpieczne. Mogła z łatwością wyobrazić sobie, że Bill trzyma ją w ramionach, a ona oddaje mu pocałunki. Jednocześnie wiedziała, że nie potrafi się z nim kochać, jeśli nie będzie pewna trwałości ich związku.

W czasie długiej podróży do Cannes tylko krótko wspomniał o swoim wyjeździe do Londynu i ani słowa nie powiedział o weekendzie, który spędził z Brigitte. Może ten tydzień w Cannes ma być dla niego przygodą, urozmaiceniem po monotonnej pracy. Może on już zapomniał o wieczorze na *bateau-mouche* i o tym, że prosił ją o przeniesienie się do Paryża. Może... Ale możliwe również, że te podejrzenia są nieuzasadnione i niesłusznie go krzywdzi. Tak bardzo potrzebowała pewności, że ich znajomość nie będzie krótkotrwała.

Wypłynęła na powierzchnię i zaczęła szukać Billa. Zobaczyła go na leżaku przed basenem. Wyszła z wody i wytarła się ręcznikiem. Zakłopotana podeszła do niego i usiadła na sąsiednim krześle. Zapadła cisza.

- Jesteś głodna? - przemówił wreszcie. Jego głos brzmiał grzecznie, ale bardzo oficjalnie.

- Nie, jeszcze nie - odpowiedziała nieśmiało. - A ty?

Nie doczekała się żadnego odzewu oprócz wzruszenia ramion.

- Może jednak powinniśmy coś zjeść - dodała nerwowo - jeśli oczywiście masz ochotę.

Wyprostował się i oparł łokcie na kolanach.

- Słuchaj, możemy coś zjeść albo możemy nic nie jeść. Zrobię cokolwiek sobie zażyczysz. Ale wolałbym, żebyś po prostu poinformowała mnie, czego naprawdę chcesz?

Okryła nogi ręcznikiem. Wiedziała, że Billowi wcale nie chodzi o kolację. On mówił o nich.

- Ja chcę.... kochać się z tobą... kiedy będę pewna, że to miłość... .

Spojrzał na nią badawczo. Jego źrenice przypominały wyspy, które widzieli z plaży. W tej chwili wszystko, co niedawno wydarzyło się między nimi, wydało jej się daleką przeszłością. Zastanawiała się, o czym on w tej chwili myśli.

- Rozumiem - powiedział, ale jego oczy nadal pozostały zachmurzone, tak że nie była pewna, czy rzeczywiście ją zrozumiał. - Jestem głodny - oznajmił ponuro. Wstał i poszedł do kuchni. Wrócił po minucie i przyniósł pojemnik z rybami. Wyjął je i położył na rozżarzonej grillu. Dobiegła ją woń smażonych okoni.

Joy zdawała sobie sprawę, że jej słowa bardzo go zraniły. Nie chciał tego okazać, był opanowany i zimny. Podniosła się z krzesła i podeszła do niego.

- Wspaniale pachną.

Przytaknął.

- Pójdę do kuchni i przyrządzę sałatę.

Patrzyła, jak zniknął w domu. Jej troska o przyszłość niepotrzebnie psuła ich związek i nie pozwalała, by ich przyjaźń rozwijała się w naturalny sposób. Tak, ale w jaki sposób? Była o krok od zakochania się w nim. A co on czuje? Gdyby jeszcze raz powtórzył to, co mówił jej przed wyjazdem do Londynu...

Jedli smażonego okonia i zieloną sałatę, pili białe, wytrawne wino, które Bill znalazł w lodówce. Napięcie tkwiło pomiędzy nimi i zaczynało ciążyć im obojgu. Początkowo panowała cisza, przerywana czasami grzecznościowymi formułkami i prośbami o podanie soli czy pie-

przu. Atmosfera rozluźniła się dopiero wtedy, kiedy wypili resztę wina i zjedli skromny deser z sera Gruyere i ciastek, które zostały z pikniku.

- Mam nadzieję, że się na mnie nie gniewasz. Przepraszam cię. Prosiłem o więcej, niż jesteś w stanie mi dać - powiedział w końcu Bill.

Serce biło jej gwałtownie, kiedy patrzyła na zabawne dołeczki w jego policzkach i oczy pełne miłości.

- To była moja wina... Nie powinnam traktować cię w ten sposób, ale... - Jej głos urwał się. O mało nie wyjawiała mu swoich obaw dotyczących przyszłości ich związku. Zamilkła chcąc, by jego zapewnienia przyszły spontanicznie, a nie pod jej naciskiem.

- Rozumiem. Mój wyjazd zakłócił nasz proces poznawania się, prawda? Przykro mi z tego powodu. Obiecuję nie popędzać cię. To wszystko dlatego, że jesteś bardzo pociągającą kobietą i nie panuję nad sobą w twojej obecności.

- Najważniejsze, żebyśmy nadal byli przyjaciółmi. Spojrzał jej głęboko w oczy.

- Jesteśmy dla siebie czymś więcej niż tylko przyjaciółmi - zauważył cicho. - Ty dobrze o tym wiesz.

Łudziła się, że powie coś jeszcze. Kiedy tego nie zrobił, posłała mu jedynie czarujący uśmiech.

Zebrała brudne naczynia i odniosła je do kuchni.

„Musimy być cierpliwi” - pomyślała.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Mmm - wymamrotała zasnana Joy następnego dnia.

Obudził ją własny głos. Powoli otwierała oczy, pozwalając im stopniowo przyzwyczać się do popołudniowego słońca świecącego jasno nad nimi. Słyszała miarowy, głęboki oddech drzemiącego obok niej Billa. Spróbowała odwrócić się do niego, ale nadaremnie. Birke obejmował ją mocno. Leżała bez ruchu, bo nie chciała go obudzić. Delektowała się przyjemną bliskością jego ciała. Jego włosy lekko łaskotały ją w plecy.

Zamknęła oczy i wspominała dzisiejsze przedpołudnie. Rano zjedli śniadanie w kafejce z widokiem na Morze Śródziemne. Siedzieli przy białym metalowym stoliku i oglądali wschodzące słońce. Chrupali bułeczki z jagodami z kremem i przekomarzali się. Roześmieli się, kiedy usłyszeli stare przeboje Beach Boysów. Przy tej muzyce ożyła pamięć ich młodzieńczych lat.

Po drodze do domu zrobili zakupy i schowali je do lodówki. Potem wyszli na plażę. Resztę tego ranka i wczesne popołudnie spędzili nad morzem. Wesoło dokazywali w wodzie, opalali się i zakopywali nawzajem w gorącym piasku. O drugiej wrócili do willi na późny lunch i popołudniową sjęstę.

Jeszcze raz popatrzyła na Billa, śpiącego obok niej na

trawie. Zabawne, zasypiali z dala od siebie, a w czasie snu musieli nieświadomie się zbliżyć. Obudziła się przecież w jego ramionach, trzymając go za rękę. Wyglądała tak niewinnie, gdy spał. Była ciekawa, czy coś mu się śni; miała nadzieję, że jest bohaterką jego snów.

Przytuliła się mocniej do niego. Czuła, jak jego klatka piersiowa unosi się i opada podczas oddychania. Studiowała piękno jego sylwetki. Skórę miał ciemniejszą, niż kiedy przybyli do Cannes. Błyszcząca w słońcu nasmarowana olejkami do opalania. Kępki czarnych włosów porastały jego pierś, zwiężały się na brzuchu w literę V i zniknęły pod nylonowymi spodenkami. Chciała jeszcze bliżej przysunąć się do niego, tak aby ramię Billa dotykało jej piersi. Sutki stwardniały jej z podniecenia i nie była już w stanie oprzeć się pokusie dotknięcia go. Zaczęła bawić się włoskami na klatce; robiła to delikatnie, by go nie zbudzić. Nadal miał zamknięte oczy, ale na twarzy pojawił się marzycielski uśmiech. Cofnęła rękę i położyła ją na piersiach. Czuła krew pulsującą w żyłach coraz szybciej i wzrastające tętno. Leżała cicho i obserwowała Billa. Powieki o długich, cienkich rzęsach uniosły się powoli. Jego oczy nadal były zamglone od snu, lecz kiedy spojrzała na nią, błysk pożądania rozszerzył źrenice. Pod wpływem tego spojrzenia Joy odczuła drżenie serca i fale ciepła. Jedną ręką pogładził jej policzek, a drugą masował delikatnie okrągłą pierś. Przyjemne ciepło rozprzestrzeniło się wokół serca i powoli ogarniało ją całą. Wiedziała, że nie potrafi mu się dłużej opierać.

Nadal głąaskał jej policzki, leciutko muskał wrażliwe miejsca za uszami, dotykał szyi i dekoltu. Na moment zatrzymał rękę na ramiączku stanika. Wyczuła jego wahanie. Drugą dłonią nadal pieścił jej piersi, czekał aż sutki

stwardnieją pod wpływem jego dotyku. Przytulił ją mocno, jego usta szukały jej ust. Przygarnął ją, a po chwili odsunął się od niej. Z jego twarzy wyczytała, że próbuje odzyskać panowanie nad sobą. Ona także chciała kontrolować swoje emocje.

W ciągu tych kilku minut dowiedziała się wiele o swoim przyjacielu i sobie. Głęboko w środku czuła, że Bill znaczy dla niej o wiele więcej niż Peter, niż jakikolwiek inny mężczyzna. Bardzo zależało jej na nim, ale na miłość fizyczną było jeszcze za wcześnie.

- Popływasz ze mną trochę? Potem powinniśmy zacząć przygotowania do dzisiejszego przyjęcia u Cyrusa Platte'a.

- Cyrus! Zupełnie zapomniałam o nim i o tej kolacji.

- Możemy obydwójce o tym zapomnieć - zaproponował. - To znaczy, mógłbym zadzwonić do niego i powiedzieć, że jedno z nas zachorowało albo coś podobnego.

- Nie, to nie byłoby w porządku. On tak bardzo chciał, żebyśmy przyszli. Poza tym możliwe, że będzie dobra zabawa. Mam ochotę poznać tę drugą parę, którą zaprosili. Założę się, że jego żona przygotowuje jakieś egzotyczne przysmaki.

- Przepadam za dobrą kuchnią. A co z naszym pływaniem?

- Świetny pomysł - odpowiedziała wstając. Pomyślała, że zimna woda dobrze zrobi im obojgu, nie tylko z powodu gorącego słońca. Taki sam dobroczynny wpływ może mieć wieczór w towarzystwie innych ludzi.

* * *

- Hej, miło mi widzieć was znowu - powitał Cyrus Billa i Joy na progu swojej willi kilka godzin później.

Zaprowadził ich do salonu. Patrzyli zafascynowani

niekonwencjonalnym wystrojem wnętrza - połączeniem bogactwa, elegancji i kiczu. Pluszowe fioletowe obicia foteli i kanapy nie bardzo pasowały do reszty mebli. Pokój był przepełniony różnymi dziełami sztuki, które znajdowały się wszędzie: na marmurowym kominku, kamiennym stoliku do kawy, wisiały na ścianach. Te wytwory wyobraźni człowieka pochodziły ze wszystkich możliwych miejsc na kuli ziemskiej. Widzieli maski z Afryki, porcelanowe figurki z Japonii, trójwymiarowe rzeźby amerykańskich artystów, przepiękne pejzaże holenderskich malarzy. W dziwny sposób te różne rzeczy uzupełniały się wzajemnie. Ale największą uwagę Joy zwróciła na basen. Był on przedzielony szklanymi drzwiami na połowę. Jedna jego część znajdowała się na zewnątrz.

- Masz zabawny dom - powiedziała do Cyrusa.

- Prawda? Jest w nim pełno śmiesznych rzeczy.

Bill rozglądał się ciekawie po pokoju, potem wymienili z Joy rozbawione spojrzenia. Cieszyła się, że tu przyszli. Gospodarz otworzył szklane drzwi i wyszli na patio. Dwie kobiety, popijając koktajle, spoglądały na nich z zainteresowaniem. Ciemnoskóry mężczyzna koło czterdziestki wstał i podszedł do nich, by się przywitać.

- Chciałbym przedstawić wam Joy Osoff i Billa Birke. To on jest tym rowerzystą, o którym wam opowiadałem.

Jedna z kobiet obrzuciła Billa spojrzeniem pełnym aprobaty. Wyraźnie podobała jej się jego muskularna sylwetka. Z kolei Joy zauważyła, że nieznajomy mężczyzna zignorował zupełnie jej przyjaciela, całą swą uwagę skupiając wyłącznie na niej. Nie było nic subtelnego w jego wzroku, kiedy wpatrywał się w nią.

Założyła szyfonową sukienkę w kolorze dojrzałej brzoskwini, która doskonale podkreślała jej figurę. Była

skrępowana nachalnym spojrzeniem, a zarazem zafascynowana egzotycznymi rysami, siłą i męskością nieznanego.

- Mam zaszczyt przedstawić wam Szejka Abdullaha Ibn-Fahad Wahhab. Spotkałem go zeszłego lata w Arabii Saudyjskiej. Zaprosił mnie na niezwykłą wycieczkę do jego złóż ropy naftowej. Jeśli macie trochę pieniędzy na zbyciu, zainwestujcie je w ropę. Zarobicie mnóstwo petrodolarów, czyż nie tak, Abdullahu?

Szejk uśmiechnął się do Cyrusa, ukazując białe duże zęby.

- Miło mi, że podobał ci się mój kraj. - W jego głosie łatwo było usłyszeć arabski akcent.

Teraz Joy zrozumiała przyczynę dumnej postawy tego mężczyzny. Jego ojczyzna posiadała naturalne bogactwo, wystarczające, by zakupić resztę świata. Poza tym nie tylko pochodził z Arabii Saudyjskiej, ale także należał do królewskiej rodziny panującej. Z coraz większą ciekawością zerkała na niego. Był o wiele wyższy niż większość Saudyjczyków, których widziała czasami w telewizji. Miał nienaganną sylwetkę, śniadą cerę, orli nos i duże skośne oczy. Bez wątpienia był naprawdę przystojnym mężczyzną. Chociaż nosił elegancki zachodni trzyzęściowy garnitur, z łatwością mogła go sobie wyobrazić w tradycyjnym arabskim stroju - w białej długiej szacie i wschodnim nakryciu głowy, „agalu”.

- A ja - wysoki, kobiecy głos przerwał jej rozmyślania-jestem Katherina Platte.

Joy sporzała w górę i zobaczyła, że niższa z kobiet podeszła do Cyrusa i położyła mu dłoń na ramieniu. Drugą rękę z mnóstwem świecących bransoletek wyciągnęła do niej.

- Witamy w naszym domu.
- Dziękuję. - Uścisnęła gładką, zimną dłoń. - To naprawdę wspaniała willa. Długo tu mieszkacie?
- Jak długo mamy ten dom, Rusty? - Katherina zapytała męża, odgarniając złociste loki z twarzy.
- Kupiłem tę willę pięć lat temu. Traktujemy ją raczej jako chwilową przystań, a nie prawdziwy dom.
- Większość czasu spędzamy na podróżach - wyjaśniła gospodyni. - Rusty sprawdza swoje inwestycje i wciąż szuka idealnego miejsca na osiedlenie się.
- Kochanie, wiesz przecież, że my nigdy nie osiadzimy gdzieś na stałe. Domowa atmosfera szybko by nas znudziła.
- Mów za siebie, złotko... Rusty nie wspominał o tym, że jesteście małżeństwem - zauważyła Katherina.
- Nie, nie jesteśmy. - Joy zauważyła błysk radości w oczach szejka. Poczuła się nieswojo pod wpływem przeszywającego ją wzroku.
- Zastanawiała się, dlaczego do tej pory nie została im przedstawiona druga z kobiet. Nieznajoma siedziała w milczeniu i popijała drinka. Wyglądała na dwadzieścia kilka lat. Miała twarz pięknej, pustej lalki. Niewinnym rysem przeczyła złota sukienka z głębokim dekoltem, podkreślająca jej wspaniałą figurę.
- Jak pani się nazywa? - Joy podeszła do niej i zapytała grzecznie.
- *Je ne comprends pas* - odpowiedziała uprzejmie dziewczyna.
- Abdullah zbliżył się do nich. Razem z nim pojawił się delikatny zapach drzewa sandałowego i kadzideł.
- Giselle mówi tylko po francusku.
- Szejek znalazł Giselle w Royal Palais - wyjaśnił Cy-

rus, nalewając Joy i Billowi szampana. - Przyniosła mu szczęście w ruletce.

- Powinniśmy wybrać się kiedyś do kasyna, skoro już jesteśmy w Cannes - zaproponowała swemu przyjacielowi.

- Sprawicie mi wielką przyjemność, jeśli zgodzicie się być moimi gośćmi - wystąpił Abdullah z propozycją.

- To świetny pomysł. Jeśli szejka tam zaprowadzi, zostanieie potraktowani po królewsku. On jest jednym z ich stałych klientów - ucieszył się Cyrus.

- Dziękujemy, Szejkule Wahhab - odpowiedziała grzecznie Joy. - To bardzo kuszące zaproszenie...

- Ale musimy odmówić - przerwał jej Bill. - Moja przyjaciółka i ja mamy bardzo mało czasu dla siebie. Chcemy go spędzić tylko we dwójkę - z wyjątkiem dzisiejszego wieczoru, oczywiście. Naprawdę cieszymy się, że tu przyszliśmy. - Usiadł na krześle obok gospodarza.

Abdullah szarmancko przysunął Joy fotel i zajął sąsiednie miejsce.

- Rozczarowaliście mnie.

Wypiła łyk zimnego szampana i wyjaśniła przeproszającym tonem:

- Naprawdę mamy bardzo krótkie wakacje.

Była zdziwiona zachowaniem Billa. Dlaczego tak postąpił?

Dlaczego tak wrogo odnosi się do sympatycznego szejka?

Może zauważył, jak Saudyjczyk patrzył na nią, na jej figurę. Z pewnością Abdullah traktował tak wszystkie ładne kobiety. Był przecież w towarzystwie Giselle.

- Ja także jestem zawiedziony, drogi druhu - Platte zwrócił się do Billa. Sięgnął po kanapkę z kawiozem. -

Miałem nadzieję, że znajdziesz czas i udzielisz mi paru lekcji kolarstwa wyścigowego.

- Pomyślmy, jak rozwiązać ten problem - szybko wykręcił się Birke. Poczęstował się krakersem z *pate de foie gras*. Cały czas z wyraźną antypatią spoglądał na szejka, rozmawiającego z Joy.

- Może skorzysta pani z mojej propozycji po wakacjach? - nalegał Abdullah. - Panno Osoff?

Wypiła następny łyk szampana. Wolałaby nie słyszeć tego pytania.

- Nie pije pan szampana? - zapytała, próbując zmienić temat rozmowy.

- Jestem muzułmaninem i jak każdy wyznawca Allacha unikam alkoholu.

- Ale nie hazardu? - wtrącił się Bill arogancko.

- Prawda - zgodził się spokojnie. Potem, z czarującym uśmiechem, zwrócił się ponownie do Joy: - Czy ty i twój przyjaciel mieszkacie we Francji, czy tylko podróżujecie razem? A może przyjechaliście tutaj na wakacje?

- Bill mieszka w Paryżu - wyjaśniła - a ja pracuję i mieszkam w Kalifornii, w Los Angeles.

- Ach, tak... - uśmiechnął się - Los Angeles. Wielu moich braci ma mieszkania w Beverly Hills. Ja także myślałem, by kupić tam apartament. Los Angeles to miasto wielu możliwości. To wspaniale, że pani tam pracuje.

- Bardzo lubię swoją pracę.

- Czym się zajmujesz? - zapytała Katherina, siadając mężowi na kolana.

- Pracuję w firmie reklamowej.

- Naprawdę? Gdy cię zobaczyłam, pomyślałam, że jesteś raczej prezenterką albo aktorką, albo... Byłabyś świetną modelką...

- Z pewnością - potwierdził Cyrus i połaskotał żonę po plecach. - Ty, kochanie, wolisz raczej spędzać dzień na zabawie. To dlatego tak dobrze się rozumiemy - dodał dobrodusznie.

Katherina zachichotała.

- Co właściwie robisz?

- Moja praca zależy od tego, kto jest naszym klientem. Przeprowadzamy akcje reklamowe dla przedsiębiorstw, banków, robimy rozeznania dla polityków, gwiazd filmowych... Nasze kampanie mają na celu stworzenie pozytywnego wizerunku zleceniodawcy w oczach opinii publicznej. Promujemy ich wyroby na rynku.

Abdullah ożywił się.

- Dla której agencji reklamowej pani pracuje? - zainteresował się.

Joy uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- „Pizer i współpracownicy”.

- Naprawdę? - Jej odpowiedź zrobiła na nim wrażenie. - Słyszałem o tej firmie. Mieści się w Beverly Hills i cieszy się bardzo dobrą reputacją. Zawsze ciekawiło mnie, w jaki sposób tworzycie ten „pozytywny wizerunek”.

Była bardzo szczęśliwa, że może mówić o swojej pracy. Zawsze marzyła, by pracować w reklamie. Gdy jej się to wreszcie udało, okazało się, że jest to jeszcze bardziej fascynujące niż sądziła.

- Weźmy na przykład przedsiębiorstwa - powiedziała z entuzjazmem - mamy dwa sposoby. Jednym jest tworzenie pozytywnego „image” w środkach masowego przekazu, w lokalnych społecznościach, stowarzyszeniach. Poza tym zajmujemy się reorganizacją firm. Poprawiamy stosunki między pracownikami a kierownictwem.

- Czy mogłaby pani opowiedzieć coś więcej o tym? - spytał szejka. Nerwowo pocierał brodę, czekając na odpowiedź. Mile zaskoczyło ją jego zainteresowanie. Może po prostu ciekawiło go, w jaki sposób Amerykanie prowadzą akcje reklamowe.

- Cóż... - zaczęła Joy - robimy wiele rzeczy. Najpierw próbujemy wstępnie określić, co opinia publiczna myśli o naszym kliencie. Staramy się zdefiniować błędy, które popełnili. Opracowujemy plan reorganizacji firmy. Poprawiamy jej wizerunek poprzez filantropijne działania - ofiarowywania pieniędzy na szpitale, przedszkola, domy dziecka. Sponsorujemy wyjazdy dzieci niepełnosprawnych do Disneylandu. Poza tym prowadzimy na szeroką skalę akcję reklamową w prasie, telewizji, radiu, w sklepach. Wydajemy broszury, roczne raporty. Oczywiście cały czas analizujemy reakcje ludzi na naszą działalność. Na bieżąco wprowadzamy konieczne modyfikacje.

- Jestem pod wrażeniem - wyszeptał Abdullah cicho i popatrzył na nią z uznaniem.

Cyrus wykorzystał przerwę w rozmowie i zaproponował Billowi:

- Słuchaj, co myślisz o przejażdżce rowerowej po tych górkach? Czy pomoże mi to osiągnąć kondycję tak bardzo potrzebną w kolarstwie? Czy tutejsze wzgórza nadają się do tego?

- Z pewnością. W ten sposób możesz wypracować sobie niezwykłą formę. - Mrugnął porozumiewawczo do Joy. Cieszyła się, że jest teraz w lepszym nastroju.

Szejka nie zainteresował się rozmową o rowerach. Przyśunał się i nachylił nad nią, tak jakby toczyli poufną pogawędkę.

- Musisz mi jeszcze wyjaśnić, jak reorganizujecie firmę, panno Osoff. Jak poprawiacie stosunki pomiędzy pracownikami a kierownictwem?

Zarumieniła się.

- Publikujemy broszurki, szkolimy specjalistów, zatrudniamy psychologów. Pamiętamy, na przykład, o urodzinach naszych pracowników i organizujemy przyjęcia z tej okazji. Gdy któryś z naszych kierowników ma problemy z występowaniem na forum publicznym, wysyłamy go na przeszkolenia. Wychodzimy z założenia, że każdy z zatrudnionych reprezentuje przedsiębiorstwo. Firma to przede wszystkim ludzie, którzy w niej pracują.

- Czy osobiście byłaś kiedyś odpowiedzialna za jakieś przedsięwzięcie? - Abdullah jeszcze bardziej pochylił się nad nią.

- Byłam kimś w rodzaju wykonawcy zleceń. Pracowałam w grupie, ale w ciągu ostatniego roku przeprowadziłam parę akcji osobiście. Byłam naprawdę zaskoczona, kiedy dostałam nagrodę Johna Pizera - wymknęło się jej.

Poczuła, że znowu się czerwieni. Nie chciała przechwalać się swoimi osiągnięciami.

- Proszę... dostała pani nagrodę za swoją pracę. Gratuluję. - Przez chwilę milczał i patrzył na nią badawczo. - Rozumiem, dlaczego osiąga pani sukcesy. Jest pani utalentowana i natura obdarzyła panią szczerze.

- Dziękuję. - Zarumieniła się jeszcze bardziej.

Ten deszcz komplementów w obecności tylu osób bardzo ją speszył. Unikała spojrzeń szejka. Odwróciła się i popatrzyła na Billa. Jej przyjaciel spoglądał na Abdullaha z jawną niechęcią. Domyślała się, że jest po prostu zazdrosny. Te wszystkie pochlebstwa podobały jej się i sprawiały przyjemność, ale nie chciała ranić Birkego.

Kiedy ich oczy spotkały się, jej wzrok jednoznacznie powiedział mu, kogo uważa za najbardziej interesującego mężczyznę na tym przyjęciu. Niepokój jej towarzysza zmalał, ale nadal był spięty. Katherina przerwała ciszę. Ześliznęła się z kolan Cyrusa.

- Już najwyższy czas na prezentację moich talentów kulinarnych. Kolacja gotowa - oznajmiła.

Joy podbiegła szybko do Billa i podała mu rękę. Gospodyni poprowadziła ich ścieżką obok basenu na taras z widokiem na morze. Woda lśniła i odbijały się w niej ostatnie promienie zachodzącego słońca. Taras nawet bez tego widoku byłby imponujący. Niewielka fontanna, oświetlona różowymi i niebieskimi światełkami, rozpryskiwała wokoło strużki wody. Szemranie wody działało uspokajająco. Niskie kaloryfery znajdowały się na tarasie, by zapewnić gościom ciepło. Stolik ze szkła, zastawiony chińską zastawą, wyglądał bardzo elegancko. Czarne talerzyki, malowane ręcznie w kolorowe kwiatki ładnie prezentowały się na czerwonych serwetkach. Migoczące światło świec odbijało się w kieliszkach. Joy była pod wrażeniem sztuki i wyobraźni, z jaką został nakryty ten stół.

- Masz doskonały gust, Katherino - pochwaliła gospodynię.

- Prawda? Zawsze mnie tak rozpieszcza. Traktuje jak jakieś bóstwo - zażartował Cyrus.

Abdullah odsunął krzesło Joy, zanim Bill zdążył to zrobić. Usiadła i obserwowała, jak Platte pcha stół na kółkach, załadowany parującymi potrawami. Potem otworzył butelkę „Chateau Lafite”, podczas gdy jego żona podawała kolację. Gospodyni promieniała zadowoleniem, z dumą objaśniała każdą z potraw:

- Na początek *celeri remoulade* - pieczony korzeń selera w sosie z majonezu. Potem zjemy *agneau pre-sale* - jagnię z morskimi dodatkami. No i oczywiście przygotowałam ulubioną zakąskę Rustego - *gratin dauphinos*. To cienko pokrojone ziemniaki, pieczone na brązowo w gorącym piekarniku. Są jeszcze *ratatouille* i chleb.

- Nawet chleb jest domowego wypieku - dodał z podziwem Cyrus. - Katherina to prawdziwy kulinarny geniusz.

Wszystkie te dania zaimponowały Joy.

- Gdzie nauczyłaś się gotować?

Gospodyni posłała jej pełne dezaprobaty spojrzenie.

- Czuję się znakomicie w kuchni - odpowiedziała skromnie - a w czasie poobiednich sjest przeczytałam wiele książek kucharskich. Kiedy tyle godzin co ja spędzisz, eksperymentując z różnymi potrawami, będziesz wiedzieć, którą z nich trzeba przyrządzić ściśle według przepisu, a którą możesz dowolnie zmienić.

Platte usiadł i zaczął jeść. Joy spróbowała ziemniaków.

- Teraz rozumiem, dlaczego to jest twoja ulubiona zakąska. Rzeczywiście smakuje przepysznie. Czy myślałaś kiedyś o otwarciu własnej restauracji, Katherino?

- Dlaczego nie. - Oczy jej rozbłyły. - To jest to, co powinnam zrobić. A ty mogłabyś zająć się reklamą. - Obdarzyła ją uśmiechem.

- Z przyjemnością. - Roześmiała się Joy. - Ale musiałabym podążać za tobą po całym świecie.

- Czy interesuje cię przeprowadzanie kampanii reklamowych w innych krajach? - zapytał ją szejk.

- To mogłoby być interesujące - odrzekła zamyślona. Abdullah, jedząc jagnię, cały czas na nią spoglądał. Za-

częła poważnie zastanawiać się, dlaczego zadaje jej tyle pytań dotyczących pracy.

Giselle także dostrzegła zainteresowanie, jakie szejk okazywał Joy. Nałożyła sobie czubatą łyżkę ziemniaków, które musiały spaść, gdy podniosła łyżkę do ust. Plasterki upadły dokładnie tam, gdzie zamierzała - prosto we wcięcie między piersiami.

- Ooch, la, la! - zawołała i zwróciła na siebie uwagę wszystkich.

W prowokacyjny sposób usiłowała usunąć ziemniaki z dekoltu. Abdullah, raczej znudzony niż rozbawiony, spojrział na nią przez krótką chwilę, a potem znowu zaczął przypatrywać się Joy.

- Może zanim pani wyjedzie z Francji, odwiedzi pani Grasse? - zaproponował szejk.

- Grasse?

- To bardzo ładna wioska blisko Cannes, którą naprawdę warto zobaczyć. I jeszcze ten upajający zapach. Pola są tam pokryte kwiatami: różami, liliami, fiołkami, narcyzami, mimozą. I może to... pomoże pani podjąć decyzję.

- Jaką decyzję?

- Wyśmienite mięso. - Zwrócił się do Katheriny. Po tem po kilku sekundach milczenia zwrócił się do Joy. - Nie muszę chyba pani tłumaczyć, że prowadzę interesy.

Poczuła, że Bill położył jej ręką na ramieniu.

- Cyrus wspominał, że pańska rodzina ma złoża ropy naftowej w Arabii Saudyjskiej.

- Tak, Allah hojnie zaopatrzył moją ojczyznę w ropę. Czerpiemy z tego spore zyski.

- Wystarczające, by kupić resztę świata - wtrącił się Bill.

Szejk zignorował tę impertynencję i spokojnie kontynuował:

- To mój obowiązek, panno Osoff, zainwestować te zyski w różne przedsięwzięcia na całym świecie. Nie po to, by kupić świat - lekceważąco spojrzął na jej przyjaciela - ale by mój naród był bogaty.

- Człowieku - Cyrus przerwał entuzjastycznym głosem - Abdullah przyjechał tutaj, bo zwięszył świetny interes. Kupuje banki, hotele, posiadłości. A one niedługo przyniosą kolosalne zyski. Mówię ci, stary, zainwestowałbym we wszystko, co by mi zaproponował.

Szejk podziękował mu skinieniem głowy.

- Tak, znam się na swoich interesach. Zawsze inwestuję w imię Allacha.

- Racja - Bill przerwał mu niecierpliwie. - O jakiej decyzji wspomniałeś przed chwilą?

- Otóż - błysnął oczami - kupiłem niedawno perfumeryę. Zasadniczy olejek jest mieszaniną z wyciągów z kwiatów z Grasse. Moje przedsiębiorstwo pilnie potrzebuje kogoś, kto zająłby się koordynacją akcji reklamowych. To dlatego wspomniałem pannie Osoff o tej wiosce. Sądzę, że dokonałem dobrego wyboru.

Joy zakrztusiła się winem. Czy Abdullah mówi serio? Jak mógł zaoferować jej pracę i to zaledwie po godzinie znajomości? I wcale nie chciał żadnych rekomendacji, nie żądał żadnych referencji.

Szejk zdawał się czytać w jej myślach.

- Oczywiście, nie sprawdzałem pani akt ani nie dzwoniłem do Pizera z prośbą o referencje. Chciałbym zaproponować okres próbny dla nas dwojga. Hojnie wynagrodzę ten czas. Jak dużo zostało pani urlopu?

- Około dwóch tygodni.

- Świetnie. To wystarczy. Jeżeli nasza współpraca nie będzie układała się pomyślnie z jakichś powodów, zawsze może pani wrócić do Los Angeles. Odpowiada to pani?

- Tak. Nie ma nic niestosownego w pańskiej propozycji. Ale czy nie ryzykuje pan, składając mi taką ofertę po tak krótkiej znajomości?

Propozycja Abdullaha wydawała jej się zbyt wspaniała, by mogła być prawdziwa. Chciała wiedzieć na pewno, czy nie kryją się za nią jakieś inne pobudki.

Saudyjczyk wzruszył ramionami.

- Stać mnie na takie ryzyko. Ale nie o to przecież chodzi. Nie sądzę, byś była nieodpowiednim kandydatem na to stanowisko, panno Joy. Pracuje pani w firmie o międzynarodowej reputacji. I zauważyłem, że jest pani błyskotliwa, inteligentna, zrównoważona i...

- Bardzo piękna - dokończył za niego Bill.

Joy zdziwił podejrzliwy ton jego głosu.

- A ja kocham hazard. Wcale nieprzypadkowo wygrałem tak wiele pieniędzy w Royal Palais - Abdullah ciągnął dalej, wyraźnie wyprowadzony z równowagi. - Polegam na moim instynkcie, który podpowiada mi, że nadaje się pani na to stanowisko.

- Dlaczego to Amerykanka pasuje do saudyjskiej firmy z siedzibą we Francji? - zapytał Birke.

- Dlatego, że to Amerykanki będą głównymi klientkami perfumerii. One będą kupowały ich wyroby w amerykańskich domach towarowych - udzieliła mu odpowiedzi Joy.

- Widzę, że mój wybór jest jak najbardziej na miejscu. - Szejek przybrał w fotelu rozluźnioną pozę, ale jego czujne oczy przeczyły temu. Posłał Billowi pogardliwe spoj-

rzenie. - Popełniłem błąd, sądząc, że kolarz wie coś o międzynarodowych interesach.

- Tak samo, jak błędem byłoby przypuszczać, że Saudyjszyk może orientować się w wyścigach kolarskich - odgryzł się Birke. - Nie wspomniałem, że jestem także specjalistą w prawie międzynarodowym.

Złość pojawiła się na twarzy szejka. Joy zerknęła na swego przyjaciela. Miał kamienne oblicze. Ten wieczór nie toczył się tak, jak to sobie wyobrażała. Ucieszyła się, kiedy Cyrus wstał i napełnił kieliszki winem, a do szklanek Abdullaha nalał wody Perrier.

- Nie wiedziałem, że opłaca się inwestować w przemysł perfumeryjny - stwierdził gospodarz.

- Owszem, bardzo. Wielkie domy towarowe sprzedają flakoniki perfum za sto trzydzieści dolarów, a czasem drożej. Oczywiście tylko wtedy, gdy perfumy mają ustaloną markę na rynku. Do tego właśnie potrzebuję panny Osoff. - Szejk uśmiechnął się do niej. - Cena, którą płaci konsument jest dwukrotnie wyższa od tego, co dostaję od magazynów. Płacą mi przynajmniej sześćdziesiąt pięć dolarów za buteleczkę. - Przerwał na chwilę zadowolony. - Oczywiście, ja także ponoszę koszty produkcji: opakowania, flakony, no i esencja zapachowa. Zakontraktowałem u rolników z Grasse kwiaty. Będę kupował płatki w dużych ilościach hurtem. Proces ekstrakcji olejku zapachowego nie jest zbyt kosztowny. Potem testy czystości, utrwalanie. Nawet jeśli dodamy jeszcze parowanie czy zniszczenia, to i tak moje koszty są minimalne - czterdzieści pięć... czterdzieści siedem dolarów. Widzisz, jakie korzyści będzie miał mój kraj - przynajmniej osiemnaście dolarów na uncji. - Spojrzał na Joy. - Zapomniałem o kosztach reklamy i wydatkach na promocję.

Gospodyni przerwała dalszą dyskusję, podając deser: czekoladowe suffle i kawę z ekspresu. '?

- Te suffle są fantastyczne - Joy znowu pochwaliła żonę Cyrusa. Tylko raz ich spróbowała. Nie mogła skupić się na jedzeniu, była zbyt poruszona ofertą Abdulla. Snuła różne domysły. W końcu reklama to jedna z najważniejszych spraw w tym businessie. To będzie duży krok w jej karierze. A co z przyjaźnią z Billem?

Myślała coraz intensywniej, ale cały czas podświadomie pamiętała o przyjacielu, widziała go u swego boku. Birke milczał i spoglądał na nią zatroskany. Dlaczego martwiła go propozycja szejka? Wyraźnie nie lubił tego mężczyzny i z tego powodu ona także nie wiedziała, czy można mu ufać.

- Czy wahaś się, bo nie czujesz się na siłach podołać tej pracy, panno Osoff? To duża odpowiedzialność, od reklamy zależy mój sukces. Na rynku znajduje się wiele renomowanych perfum, promowanych przez sławnych ludzi, projektantów. Chanel, Dior, Saint Laurent... To zaledwie kilka z nich, a wszystkie wysokiej jakości. Muszę wyrobić sobie markę, która przyniesie mojej ojczyźnie wielkie dochody. Rozumiem, że może się pani obawiać... - mówił Abdullah, popijając gorącą kawę i cały czas bacznie się jej przypatrując.

Spróbowała lodów, które przyniosła gospodyni. Zdała sobie sprawę, że szejk próbuje ją sprowokować.

- Naturalnie to wielka odpowiedzialność, ale to nie problem. Jestem pewna, że dałabym sobie radę.

- A więc o co chodzi, panno Osoff?

- Cóż... - przerwała, by uporządkować myśli. - Czy będę pracowała w Grasse?

- Oczywiście, że nie. Biuro mieścić się będzie w Paryżu, prawda? - wtrącił się Cyrus.

- Jasne. To ważne, by prowadzić reklamę w Paryżu - potwierdził Abdullah.

Paryż! Oferta szejka przedstawiała się coraz bardziej zachęcająco. Praca w stolicy rozwiązywała wszystkie problemy! Zamieszka w tym samym mieście co Bill i obydwójce będą mogli rozwijać swoją karierę. Zrobi wielki krok naprzód w swojej pracy. To życiowa szansa i tylko kilka osób w jej wieku staje przed taką możliwością. Co za zbieg okoliczności! Tak świetną propozycję złożył jej człowiek, którego dopiero co poznała przy kolacji. Najważniejsze jednak, że będzie widywała Billa w Paryżu. I nie nastąpi żadne bolesne rozstanie za dwa tygodnie.

Wbrew entuzjazmowi, Joy powstrzymała się przed wyciągnięciem ręki do Abdullaha. Wiedziała, że to duża zmiana w jej życiu. Potrzebowała czasu, by wszystko dokładnie i spokojnie przemyśleć.

- Czuję się zaszczycona, że pomyślał pan o mnie. Ale rezygnacja z mojej obecnej pracy i przeprowadzka do innego kraju to poważna decyzja. Chciałabym mieć trochę czasu do namysłu.

- Oczywiście. Obydwójce powinniśmy przedyskutować parę spraw, zanim podejmie pani ostateczną decyzję. Proszę dać mi swój numer telefonu w Cannes, a ja zadzwonię jutro rano i umówimy się na spotkanie.

- To brzmi rozsądnie.

Wyjęła z torebki wizytówkę, napisała na odwrocie numer telefonu i podała mu ją.

- Proszę. Będę czekać na wiadomość.

Pomyślała, że poczuje się lepiej, gdy dowie się czegoś

więcej o tej perfumerii i roli, którą Abdullah jej wyznaczył. Poza tym dobrze będzie poznać szejka bliżej, zanim zdecyduje się dla niego pracować.

Zerknęła na Billa i zobaczyła jego bladą i zagniewaną twarz bez uśmiechu. Radość Joy osłabła. Jej przyjaciel najwyraźniej oczekiwał, że odrzuci propozycję Saudyjczyka. Dlaczego tak nie lubi tego mężczyzny? Przyszło jej na myśl, że może on już nie chce, by zamieszkała w Paryżu. „Muszę z nim porozmawiać, gdy wrócimy do domu” - postanowiła. Bez względu na to, co Bill sądzi o Abdullahu, ona nie zamierza zrezygnować z życiowej szansy. Powinna się nad nią przynajmniej zastanowić i obiektywnie rozważyć wszystkie za i przeciw.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ponura cisza zapanowała między nimi, kiedy opuścili willę Cyrusa. Groźne napięcie wisiało w powietrzu. Wsiedli do auta i pojechali do domu. Bill prowadził samochód w milczeniu, całą uwagę koncentrując na drodze.

Joy postanowiła z nim porozmawiać.

- Nie chcesz, bym przyjęła ofertę Abdullaha, prawda?
- Nie, nie chcę.
- Dlaczego?

Wahał się przez dłuższą chwilę, zanim odpowiedział na to pytanie.

- Nie będziesz miała ochoty tego słuchać, Joy. Otóż sądzę, że ta propozycja jest trochę podejrzana.

- Nie rozumiem. Chcesz przez to powiedzieć, że w rzeczywistości nie ma żadnej fabryki perfum?

Wzruszył ramionami.

- O, nie. Prawdopodobnie taki zakład istnieje. I wcale nie sugeruję, że szejk prowadzi brudne interesy. Jego zainteresowanie tobą wynika z czegoś zupełnie innego.

- Mów dalej - nalegała spokojnie.

Bill zacisnął mocno palce na kierownicy.

- Naprawdę niczego się nie domyślasz?
- Lepiej będzie, jeśli sam mi to powiesz.

- Zatem w porządku. Dla mnie to oczywiste - Abdullah jest pod wrażeniem twojej urody i czaru.

- I co z tego? Czy to znaczy, że nie dostrzega mojej inteligencji i zdolności?

- Czy nie widzisz nic dziwnego w tym, że chce zatrudnić kierownika reklamy zaraz potem, kiedy wspomniałaś mu o swojej pracy?

- Skąd wiesz, czy nie potrzebował kogoś takiego wcześniej? Rozmawiał ze mną o mojej pracy, zaaprobował mnie i zaproponował mi to stanowisko.

- Joy, ja nie kwestionuję twoich kwalifikacji i zdolności, ale...

- Czyżby? - wtrąciła się. Czuła się dotknięta i skrzywdzona. - A nie myślisz przypadkiem, że dostałam pracę w agencji „Pizera”, bo pan Pizer chciał się ze mną prześpać?

- Nawet nie zamierzam na to odpowiadać - odezwał się przez zaciśnięte zęby.

Resztę drogi przejechali w grobowym milczeniu. Dopiero kiedy pomógł wysiąść jej z samochodu, zaproponował:

- Słuchaj, Joy. Przepraszam, naprawdę nie chciałem cię urazić. Chodźmy do salonu i spokojnie porozmawiajmy o tym wszystkim raz jeszcze przy wieczornym drinku.

- Dobrze - zgodziła się z wahaniem.

Chwilę potem siedziała na sofie w pokoju gościnnym i czekała na Billa. Poszedł do kuchni po butelkę „Cointreau” i kieliszki. Bardzo szybko wrócił i usiadł koło niej. Napełnił lampki winem.

- Joy, uwierz mi. Jako prawnik spotkałem się z wieloma nieuczciwymi ludźmi. Nie ufam Abdullahowi. Nie chcę patrzeć, jak nadzieje, które w nim pokładasz, nigdy się nie ziszczą. Nie pozwolę, by ktoś cię zranił.

Wypiła łyk „Cointreau”.

- Ale dlaczego twierdzisz, że szejkowi zależy na mnie? Ma przecież Giselle.

- Giselle! - Bill odstawił kieliszek. - Ona jest tylko chwilową zabawką. Poza tym, takiemu mężczyźnie jak Abdullah nie wystarczy jedna kobieta. On potrzebuje haremu. Do diabła, Joy! Czy nie wiesz, że ja także chciałbym mu zaufać? Niczego na świecie bardziej nie pragnę niż tego, żebyś przeprowadziła się do Paryża. Posłuchaj... jestem pewien, iż znajdę coś odpowiedniego u jednego z moich klientów...

- Więc nadal pragniesz, bym zamieszkała w Paryżu?
- przerwała mu oszołomioną jego słowami.

Spojrzał na nią zdziwiony.

- Oczywiście! Powiedziałem ci to tej nocy na *bateau mouche*.

- Wiem, ale potem już o tym nie wspominałeś - zauważała cicho.

- Ponieważ myślałem, że to jasne - złagodniał. - To dlatego tak martwiłaś się wczoraj. Och, Joy! Zamierzałem poczekać na lepszą okazję, by z tobą porozmawiać. Bałem się, że znowu się nie zgodzisz. Nie sądziłem, że możesz wątpić w moje uczucia. Przecież tak łatwo wyczytać z mojej twarzy, że bardzo cię kocham.

- Och, Bill!

Zanim zdążyła powiedzieć coś więcej, porwał ją w ramiona. Ich usta złączyły się w namiętym pocałunku. Palcami pieścił jej ramiona, a potem położył rękę pod plecy i ostrożnie opuścił ją na sofę. Przez cały ten czas ich wargi stykały się z sobą, a języki prowadziły rozkoszną grę. Czowała się tak, jakby chciał naznaczyć ją, że należy do niego.

Przysunęła się bliżej. Pragnęła dotknąć jego ciała. Kie-

dy przesunął ręką po jej pośladkach, wiedziała, że chce przyjąć to zaproszenie do miłości.

- Wygodniej będzie nam w sypialni - zaproponowała cicho.

Na chwilę przerwał pocałunki. Spojrzał na nią oczami pociemniałymi z pożądania.

- Czy jesteś tego pewna? - zapytał, głaszcząc jej podbródek.

- Tak, jestem pewna - zapewniła go gorąco. Głęboko, w środku czuła, że jest pewna. Opanowało ją nagłe, gwałtowne podniecenie. Z trudem oddychała.

- Nie pożałujesz - obiecał.

Joy podała mu dłoń, a on ją uściśnął. Poszli schodami na piętro. Potem wziął ją na rękę jak dziecko i przeniósł przez próg królewskiej sypialni. Delikatnie położył na łóżku i zaczął rozpinać jej sandałki. Masował kostki stóp tak długo, aż całe napięcie i zmęczenie opuściło ją i ustąpiło miejsca słodkiej półsenności. Przesuwał ręce w górę, opuszkami palców gładził kolana oraz wrażliwe wewnętrzne części ud. Rozpiął jej podwiązki i ściągnął cienkie pończochy. Palcami błędził po koronkowych majteczkach, podczas gdy ogień namiętności trawił jej ciało.

- Nie przestawaj - wyszeptwała. Miała zamknięte oczy, ale wyczuła jego wahanie.

- Tylko zdejmę buty.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego. Bill siedział na łóżku. Jego atletyczna sylwetka wyraźnie rysowała się w świetle księżyca, wnikającym przez okno. Po chwili znowu pieścił jej piersi przez cienką jak pajęczyna tkaninę sukienki. Biegłe, jak ekspert w dziedzinie sztuki kochania, pocierał jej sutki kciukiem i palcem wskazującym. Czekał, aż stwardniały i wyraźnie rysowały się na

gładkim materiale, potem zręcznie odpiął zamek z tyłu sukienki i ściągnął ją. Rozpiął bawełniany stanik. Jednym szybkim ruchem uwolnił jej piersi od ucisku tkaniny. Teraz dotykał nagiej skóry i rozkoszny dreszcz przebiegł po jej plecach. Pomyślała, że nie można już przeżyć czegoś bardziej podniecającego. Ale kiedy jego język zastąpił ręce, zmieniła zdanie. Ssał, kreślił kółka najpierw wokół jednego, a potem drugiego sutka. Wydawało jej się, że umrze z przyjemności i szczęścia.

Podniósł głowę.

- Masz takie piękne piersi, Joy. Tak miękkie, tak słodkie... - wymruczał.

Przytulił się do niej mocniej, rękami wodził po całym jej ciele. Złożył długi, gorący pocałunek na jej wargach.

Zdziwiła się zwinnością swoich palców - łatwo i szybko rozpięła guziki koszuli Billa i odsłoniła mu tors. Włoski na jego klatce łaskotały jej gładką skórę. Zapragnęła poczuć dotyk Birkego na każdej cząstce swego ciała. Jej przyjaciel miał takie samo pragnienie. Ich uścisk jeszcze się zacieśnił. On zdarł z niej bieliznę, a ona rozpięła klamrę u jego stopni. Teraz obydwójce byli nadzy. Leżeli obok siebie, rozkoszując się swoją bliskością. Spletli ramiona i nogi. Joy czuła gorącą męskość Billa pomiędzy udami. Z trudem chwyciła powietrze.

Zdawało się, że Birke chce przedłużyć jej słodkie mężczyźnie. Każdy jego dotyk rozpalał ją. Wydawała stłumione jęki rozkoszy. Kochał ją z niezwykłą zręcznością, tak jakby posiadał magiczną sztukę zaspokajania jej intymnych potrzeb. Otwierała się przed nim jak kwiat. Chciała zjednoczyć się z nim ciałem i duszą. Pragnęła czuć jego ciężar na swoim ciele i wewnątrz siebie. Drżącą ręką za-

częła odwzajemniać jego pieśczoćy, z entuzjazmem zwracała mu przyjemność za przyjemność.

- Tak długo czekałem na tę chwilę. Pragnę cię, Joy. Powiedz, że pragniesz mnie także - powiedział ochryple.

- Och, tak! - zawołała. - Tak. Proszę, nie przestawaj, chcę całego ciebie - całego ciebie teraz.

Unióś się nad nią, jego ciało błyszczało w świetle księżyca. Pomyślała z dumą, że nie widziała nigdy przystojniejszego mężczyzny. To jest Bill. Na jego twarzy malowało się pożądanie, a ciało naprężyło się z pasją. Wszedł w nią, po czym ich biodra zaczęły poruszać się w jednokowym rytmie. W końcu wydała ostatni krzyk rozkoszy.

Opadł na nią, a ona przyłgnęła do niego. Leżeli bez ruchu, zmęczeni i złączeni w namiętym uścisku. Dla Joy byli pierwszymi kochankami: Adamem i Ewą. Jak pierwsi ludzie odkrywali miłość cielesną, zatapiali się w niej. Nigdy nie przeżyła czegoś podobnego z innym mężczyzną. Wydawało jej się, że są jedynymi ludźmi na świecie i ta rozkosz jest przeznaczona wyłącznie dla nich.

- Jesteś niezwykła - wyszeptał Bill, kiedy ich uniesienie opadło.

- Nigdy wcześniej nie czułam czegoś takiego... Jestem jak nowo narodzona.

- Obydwoje narodziliśmy się na nowo.

Podniósł się na moment i zmienił pozycję. Położył głowę na zagłębieniu pomiędzy jej piersiami. Joy trzymała jego rękę na swoim sercu, a drugą dłonią przeczesywała mu bujne włosy. Potem opuszkami palców badała rysy jego twarzy.

- Mmm.... to takie przyjemne - wymamrotał, delikatnie pieścąc jej sutki.

Była zaskoczona, jak szybko ogień pożądania rozpałił

się w niej raz jeszcze. Znowu poczuła jego twardą męskość pomiędzy udami. Kochali się drugi raz, a potem trzeci, zanim zasnęli w swoich ramionach.

Nad ranem Joy obudził dotyk warg Billa. Leciutkimi pocałunkami obsypywał jej czoło, powieki, nos, policzki. Sypialnia tonęła w blasku jutrzeńki. Różowe światełko rozświetlało ciemności w pokoju. Zapomnieli o całym świecie. Ich usta spotkały się znowu w namiętnej piesczocie. Ręce i wargi szukały się na oślepię, chcąc przypomnieć sobie swój kształt i smak.

- Należymy do siebie - wyszeptał Bill do ucha Joy. - Tak będzie zawsze.

- Zawsze - powtórzyła jak echo.

Wszystkie jej myśli, obawy, troski uleciały. Wznosili się po raz kolejny do bram raju.

Promienie porannego słońca wnikały do sypialni przez koronkowe firanki. Joy powoli otwierała oczy. Popatrzyła na Billa, który jeszcze spał obok niej. Przytulił twarz do poduszki. Jego miękkie włosy leżały w nieładzie. Jedną nogę miał schowaną pod kołdrą, a druga była odkryta. Serce przepełniała jej czułość, kiedy mu się przypatrywała. Uśmiechnęła się, gdy przypominała sobie poprzednią noc. Był taki czuły i troskliwy. Zamknęła oczy i jeszcze raz starała się odtworzyć wydarzenia tej nocy - nocy spełnienia ich miłości. Wspominała wszystkie szczegóły.

Nagle poczuła, że Bill poruszył ręką. Otworzyła oczy i zobaczyła, że jego nadal są zamknięte. Ale uśmiechnął się i wymruczał:

- Dzień dobry.

Pocałowała go w policzek, szorstki ze względu na po-

ranny zarost. Uniosła głowę i powiedziała mu ciepło w ucho:

- Dzień dobry.

Oddał jej pocałunek.

W końcu otworzył oczy i przeciągnął się.

Chociaż obydwójce spali tylko kilka godzin, jego twarz jaśniała energią. Posłał jej przymilne spojrzenie.

- Nie żałujesz? - zapytał łagodnie.

- Niczego. Ostatnia noc bardzo wiele dla mnie znaczy.

- To dopiero początek - obiecał, delikatnie gryząc jej ucho. - Pomyśl o tych wszystkich nocach, które jeszcze przed nami. - Usiadł, podpierając się na łokciach i popatrzył przez okno. - Wygląda na to, że będziemy mieli wspaniały dzień. Czy chciałabyś robić coś szczególnego?

- Mmm... Myślę, że powinniśmy zacząć ten dzień od śniadania. Zrobię francuskie grzanki. A potem poudajemy, że jesteśmy w jakimś romantycznym miejscu.

- Czy zawsze rano masz taki dobry humor? - Głaskał ją po plecach.

- Tylko w twojej obecności. A może ty coś zaplanowałaś?

- Co byś powiedziała na wycieczkę do Mougins?

- Gdzie?

- Mougins. Z tego, co wiem, znajduje się tam starożytna rromańska willa. Ze szczytu wieży klasztornej zobaczysz całą linię brzegową Rivieri Francuskiej.

- Naprawdę? - Z wrażenia Joy aż usiadła. Była podniecona i szczęśliwa. - Oczywiście zanim wyjedziemy, musimy poczekać na telefon od Abdullaha. Obiecał zadzwonić do mnie rano.

Zmarszczył brwi.

- Nie rozumiem, dlaczego nadal interesujesz się ofertą

szejka. Myślałem, że wszystko wyjaśniliśmy sobie wczoraj i nie przyjmiesz tej oferty...

- Nigdy tego nie powiedziałam - przerwała mu ostro - szczególnie po dzisiejszej nocy byłoby głupotą nie rozważyć tej propozycji.

- Mówiłem ci już, znajdę dla ciebie pracę w Paryżu - wybuchnął.

- Czy masz stuprocentową pewność, że możesz zaofiarować mi coś więcej niż tylko obietnice? Posłuchaj, Bill, jeśli chcesz znaleźć mi pracę, to świetnie. Nie muszę dać Abdullahowi odpowiedzi zaraz. Ale nie powinnam odrzucać konkretnej oferty w nadziei, że w przyszłości może coś znajdziesz. Chyba zgodzisz się ze mną - to bardzo ważne, żebyśmy obydwójcie mieszkali w Paryżu.

- Tak, ale mówiłem ci już, co sędzę o szejku.

- Może masz rację - odpowiedziała, przypominając sobie sposób, w jaki Abdullah na nią patrzył - ale równie dobrze możesz się mylić. Zamierzam tylko spotkać się z nim i porozmawiać o jego propozycji. - Uwagi Billa wprawiły ją w ponury nastrój.

- A co mówi ci twoja kobieca intuicja o tym facecie? - zapytał ją.

- Cóż, oczywiście podobają mu się kobiety, ale to wszystko - odpowiedziała uczciwie. - I doprawdy nie uważam, by interesował się mną szczególnie. Myślę, że po prostu szuka szefa reklamy dla swojego przedsiębiorstwa perfumeryjnego.

- W porządku, mój instynkt niekoniecznie musi być lepszy od twojej intuicji. Nie chcę stać na drodze do twojej kariery, tak jak twój były narzeczony. I nie chcę spierać się z tobą. Przynajmniej spędzimy razem weekend, zanim spotkasz się znowu z Abdullahem. Zadzwoń do Pa-

ryza wcześniej rano i spróbuję znaleźć inne możliwości pracy dla ciebie.

Była mu wdzięczna za wyrozumiałość.

- Dziękuję, Bill.

Wzruszył ramionami.

- Jeżeli nie myślę się co do szejka, sama przekonasz się o tym do końca tygodnia. Wtedy pomyślisz o innych możliwościach.

Joy pocałowała go lekko w nos.

- Obiecałam ci śniadanie w łóżku, a ja zawsze dotrzymuję obietnic - powiedziała radośnie. - Poczekaj tutaj, przyniosę zaraz coś do jedzenia.

Trochę zawstydzona swoją nagością wyskoczyła szybko z łóżka i podbiegła do szafy, gdzie wisały jej ubrania. Założyła zielony szlafrok z miękkiej bawełny i wróciła do łóżka. Bill czekał na nią z otwartymi ramionami.

- Mmm - wymruczał, delikatnie łaskocząc ją w szyję - wolałbym raczej ciebie na śniadanie. Ale wtedy nie pojechalibyśmy nigdy do Mougins. Ja także szczerę się tym, że zawsze dotrzymuję słowa.

- Więc lepiej puść mnie, bo obydwoje rzucimy swoje obietnice na wiatr.

Szybko uwolniła się z jego uścisku i zbiegła po schodach.

Wyszła do ogrodu i zerwała trochę kwiatów do przybrania tacy. Parę minut później wróciła do domu z bukietem kolorowych azalii, geranium, pachnącego groszku. Włożyła go do wazonu. Potem poszukała w kuchennych szafkach patelni, łopatkę, miseczek. Znalazła nawet butelkę klonowego syropu. „Wszystko na razie układa się pomyślnie. Wygląda na to, że będzie wspaniale” - pomyślała.

- *Frere Jacques. Frere Jacques. Dormez-vous? Do-*

rmez-vous? Sonnez les matines. Sonnez les matines. Din din don. Din din don - śpiewała piosenkę, którą znała z dzieciństwa, krzając się po kuchni.

Zaparzyła świeżą kawę, rozbiła jajka, namoczyła chleb. Cały czas rozmyślała o dzisiejszym dniu, który spędzą razem w starożytnej romańskiej willi. Tak niezwykle romantycznie zapowiada się to popołudnie. Będą leżeć na zielonej trawie, słońce będzie ogrzewać ich twarze. Potem będą się karmić nawzajem chlebem, serem, winem...

Zapach smażonego masła przywrócił ją do rzeczywistości. Zgasiła ogień pod kuchenką i włożyła patelnię pod strumień zimnej wody. Obserwowała kłęby pary buchające nad naczyniem.

O tej właśnie porze piła codziennie filiżankę kawy, by przewyciężyć senność. Mogła myśleć o Billu bez końca, ale czas nieubłagalnie biegł naprzód. Musiała jeszcze przygotować coś na ich wycieczkę do Mougins. No i, przypomniała sobie, że przed wyjazdem musi porozmawiać z Abdullahem.

Nalewała sobie właśnie filiżankę gorącej kawy, gdy zadzwonił telefon.

- Czy rozmawiam z panną Joy Ossof? - usłyszała głos szejka w słuchawce.

- Tak. Szejk Wahhab?

- Proszę, skończmy z tymi formułkami. Nazywaj mnie Abdullahem, a ja będę ci mówił Joy, dobrze?

- Jak sobie życzysz - odpowiedziała, zastanawiając się jednocześnie, dlaczego czuje się niezręcznie, zwracając się do niego po imieniu. To podejrzenia Billa spowodowały, iż traktuje szejka trochę inaczej. Chciała się

uchronić przed nieporozumieniami - len znajomość mogła mieć tylko charakter zawodowy.

- Joy, chcę zaprosić cię na lunch na moim jachcie.

- Lunch? Na twoim jachcie? Dzisiaj? - powtórzyła. - Przykro mi, ale inaczej zaplanowałam dzisiejsze popołudnie. Sądziłam, że spotkamy się raczej w poniedziałek albo we wtorek...

- Niemożliwe! - przerwał jej szybko. W poniedziałek muszę wracać do Arabii Saudyjskiej. Nie wiem, kiedy przyjadę znowu do Francji. Naturalnie cały interes musi być zakończony, zanim wyjadę.

- Naturalnie... - zgodziła się bez entuzjazmu. Tak bardzo cieszyła się z wycieczki do Mougins z Billem. Jak on zareaguje na tę wiadomość? - Rozumiem, twój nagły powrót do ojczyzny oznacza, że chcesz znać moją decyzję jak najszybciej.

- Tak, cóż... Przyślę po ciebie limuzynę o dwunastej. Miło mi będzie zobaczyć cię znowu, Joy.

- Mnie także - skłamała. - Zatem do zobaczenia.

Odłożyła słuchawkę. Zaczęła zastanawiać się, jak przekazać Billowi tę wiadomość. Wiedziała, że sprawi mu zawód, ale nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo go tym zrani, dopóki nie zobaczyła go stojącego w drzwiach. Miał na sobie płaszcz kąpielowy, a jego twarz płonęła gniewem.

- Nie zamierzałem podsłuchiwać - odezwał się chłodno. - Zszedłem na dół, by pomóc ci przy śniadaniu. Nie mogłem nie usłyszeć twojej rozmowy. O Boże, Joy. Czy nie widzisz, jaki to przewrotny facet?

- Co masz na myśli? To, że musi wracać do Arabii Saudyjskiej i pragnie otrzymać odpowiedź wcześniej, brzmi wiarygodnie. Przykro mi z powodu naszego pikniku. Cie-

szyłam się, że pojedziemy do Mougins, Bill, ale możemy tam spędzić jutrzejszy dzień.

- Na pewno - przerwał ostro. - Nie wiem tylko, czy po lunchu z Abdullahem odpowiadać ci będzie skromny piknik na trawie. Jacht to nie to samo co łąka.

- Bill, to niesprawiedliwe! - zaprotestowała.

- Tak myślisz? - spytał ironicznie. - Ten facet musiał cię czymś oślepić, Joy. Nie widzisz, że jest w nim tyle dziur, co w szwajcarskim serze?

- Sama podejmę decyzję - odpowiedziała, starając się nie podnosić głosu.

- Coś mi się zdaje, że już podjęłaś decyzję - odparł gorzko.

Joy westchnęła. W ich Rajskim Ogrodzie pojawił się wąż - wąż z zielonymi oczami.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Joy walczyła z kokardą różowej jedwabnej koszuli. Nie potrafiła jej prawidłowo zawiązać. Stała bokiem i przeglądała się w lustrze w sypialni. Postanowiła założyć do tej bluzki skromny beżowy kostium, który nadał jej wygląd stosowny do profesji. Był to doskonały wybór na pierwsze spotkanie w interesach.

Jeszcze tylko ostatnie spojrzenie w lustro i mogła wyjść z pokoju. Przez moment jej wzrok zatrzymał się na łóżku z baldachimem. Było już starannie zasłane, poduszki znajdowały się na swoim miejscu. Nic nie wskazywało, że przeżywali tu upojną noc.

Bill i ona nie zjedli śniadania w łóżku. Zamiast tego spożywali w przygnębiającej ciszy francuskie grzanki z dżemem. W końcu mężczyzna oznajmił, że idzie popływać i wstał od stołu. Została sama ze swoimi obawami. Czy dręczyła go tylko bezpodstawna zazdrość? A może ma rację, podejrzewając Abdullaha? Nigdy się o tym nie przekona, dopóki nie pozna bliżej szejka. Sama musi osądzić Saudyjczyka.

Wyszła na balkon i obserwowała Billa. Jego muskularne ciało cięło wodę z ogromną siłą i szybkością. Usłyszała samochód i popatrzyła na drogę. Długa czarna limuzyna jechała w stronę willi. Wróciła do pokoju i zbiegła po

schodach tak szybko, jak pozwalały jej na to buty na wysokich obcasach.

Otworzyła drzwi i wyszła na patio. Podeszła do krawędzi basenu i poczekała, aż dopłynie. Zawołała go po imieniu.

Birke spojrzał na nią z podziwem. Ciężko oddychał.

- Naprawdę wyglądasz pięknie.

Joy zauważyła ból w jego oczach, gdy to mówił.

- Dziękuję... Przyszłam powiedzieć ci do widzenia.

Limuzyna już nadjechała.

Wyszedł z wody i owinął się ręcznikiem.

- Odprowadzę cię do drzwi. Nie każdego dnia wsiadasz do dużego czarnego samochodu... - zażartował. - Chcę, by kierowca wiedział, że jest ktoś, kto czeka na twój powrót.

- Wrócę - zapewniła go, próbując rozwiać jego niepokój.

Wyszli przed dom frontowymi drzwiami. Młody Saudyńczyk, ubrany w unioform i czapkę szofera, ukłonił się Joy. Kącikiem oka zmierzył Billa i otworzył tylne drzwiczki lśniącego samochodu. Czekał, aż dziewczyna wsiądzie do auta.

- Co zamierzasz dzisiaj robić?

Wzruszył ramionami.

- Jeszcze nie wiem. Może pojedę na rowerze na plażę.

- Jeśli naprawdę chcesz zobaczyć dziś Mougins, to jedź. Zrozumiem to.

- Pojedziemy tam jutro.

Uśmiechnęła się. Zimna woda w basenie ochłodziła jego emocje. Nie był już tak ponury i urażony.

- W porządku. Miłego dnia. Zobaczymy się później, po południu.

Zauważyła uśmiech na jego twarzy. Poczowała się lepiej. Przytuliła się do niego i pocałowała w usta. Potem wsiadła do limuzyny. Szofer przeszedł obok Billa, zamknął za nią drzwi, a sam usiadł z przodu. Zanim Joy zdążyła powiedzieć mu do zobaczenia, samochód pędził już w dół ulicy.

Zaczęła rozglądać się wokół i westchnęła. Miała nadzieję, że wszystko dobrze się potoczy. Przesunęła ręką po białych, skórzanych obiciach siedzeń. Zauważyła perski dywanik na podłodze i telefon wbudowany w drzwiczki. Szklana szyba dzieliła ją od kierowcy, ale cały czas widziała jego oczy we wstecznym lusterku. Obserwował ją. Zakłopotana odwróciła się i popatrzyła przez okno. Morze Śródziemne błyszczało w słońcu. Mnóstwo łódek poruszało się po lśniącej tafli wody. Ciekawiło ją, jak wygląda jacht Abdullaha. Chwilami czuła się tak, jakby została złapana w potrzask. Może jego oferta to tylko podstęp, by być z nią sam na sam? Jeszcze mogła wyskoczyć z samochodu i wrócić na bezpieczny grunt. Wzięła głęboki wdech i postanowiła odrzucić te podejrzenia. Nie wątpiła w szczerłość szejka, zanim Bill nie oczernił go, nie powinna wątpić i teraz.

Zamknęła oczy, czuła, jak samochód pędzi w dół wzgórza łagodnie i cicho. Podniosła powieki, gdy uzmysłowiła sobie, że auto zwalnia, zbliżając się do nabrzeża. Ogromna ilość jachtów była przycumowana do pomostu. Wydawały jej się coraz większe w miarę, jak zbliżali się do nich. W końcu szofer zatrzymał auto przed jednym z najbardziej ekskluzywnych statków. Kierowca wyskoczył z limuzyny i otworzył drzwiczki. Joy wysiadła i mogła zobaczyć jacht szejka w całej okazałości. Miał przynajmniej sto stóp długości. Szara stal połyskiwała

w świetle dnia. Przyciemnione szyby w oknach odbijały promienie słońca. Na szczycie masztu powiewała biało-czarno-czerwona flaga.

Dwóch Arabów w okularach przeciwsłonecznych stało na doku przy pomoście. Spoglądali na Joy z zachwytem, ale była pewna, że interesują się wszystkim, co dzieje się wokół jachtu. „To musi być osobista ochrona Abdullaha” - pomyślała. Przeszła obok nich powoli i zauważyła swoje odbicie w lustrzanych okularach. Szofer czekał na dole, aż wejdzie na pokład.

Młody Saudyjczyk, członek załogi, powitał ją. Miał na sobie marynarski mundur - białą dwurzędową marynarkę z niebieskimi naszywkami na ramieniu i białe spodnie.

- Proszę tędy, panno Osoff - poinstruował Joy.

Poszła za nim na najwyższy pokład. Widok, jaki tam ujrzała, zdziwił ją ogromnie. Nie tylko znajdował się tu basen i barek, również platforma lotnicza z nowoczesnym helikopterem. Szklane drzwi kabiny otworzyły się i Abdullah wyszedł jej na spotkanie. Ubrany był mniej wytwornie niż ostatniego wieczoru, ale nie mniej kosztownie. Czarna, jedwabna koszula i jasnożółte spodnie zostały uszyte przez najlepszych krawców.

- Miło widzieć cię znowu - powitał ją. Rozchylił usta w promiennym uśmiechu. Popatrzył na nią z uznaniem. - Myślę, że będziesz dobrze reprezentować moje przedsiębiorstwo.

- Mam taką nadzieję - odpowiedziała z największą pewnością w głosie, na jaką mogła się zdobyć. Potem rozejrzała się dookoła i dodała: - Twój jacht jest... bardzo efektowny.

Szejk położył jej rękę na ramieniu.

- Chodź, pokażę ci go.

Joy chciała się uwolnić z jego uścisku, ale obawiała się, że wypadnie to niezręcznie. Zamiast tego poszła za nim i skoncentrowała się na widoku, który roztaczał się przed jej oczami.

Jacht był rzeczywiście cudowny. Weszli do jednej z kabin - saloniku. Ściany pokryte były czarnymi tapetami ze złotymi zdobieniami. Na podłodze leżał biały puchowy dywan, a fotele, obite fioletowym aksamitem, stały dookoła stolika. Obok saloniku mieściła się jadalnia. Pod sufitem wisiał złoty żyrandol, a nad szerokim stołem - orientalny dywanik.

- Zjemy lunch na zewnątrz, na pokładzie, kiedy już będziemy na morzu. W ten sposób nie stracimy bajecznego widoku - zwrócił się do niej szejk.

- To świetny pomysł - odpowiedziała grzecznie.

- A teraz kontynuujmy naszą wycieczkę. - Abdullah zaprowadzi ją na niższy pokład. - To są kabiny sypialne. - Znowu ją objął i poczuła się nieswojo.

Zajrzeli do każdej z siedmiu gościnnych sypialni. Wszystkie urządzone gustownie i bogato. W końcu dotarli do sypialni właściciela. Na ścianach znajdowały się wzorzyste, złotoczarne tapety. Olbrzymie łóżko nakryte było fioletowoczarną narzutą i mnóstwem złotych, satynowych poduszek. Abdullah patrzył na nią, czekając na jej reakcję. Miała wrażenie klaustrofobii.

- Wspaniały pokój... Czy jest tu gdzieś łazienka, z której mogłabym skorzystać?

- Oczywiście. Idź prosto. - Wskazał drzwi obok łóżka. - Poczekam na ciebie na zewnątrz.

Podziękowała mu i szybkim krokiem poszła we wskazanym kierunku. Weszła do środka i zatrzasnęła za sobą drzwi. Odetchnęła głęboko z ulgą i... Łazienka była nie-

samowita! Wszędzie wokół znajdowały się lustra, z wyjątkiem podłogi. Większą część pomieszczenia zajmowała obszerna wanna z masywnymi złotymi kurkami w kształcie wieżyczek. Nie mogła powstrzymać się i zajrzała do dużej szafy. Z jednej strony wisiały w niej eleganckie zachodnie trzyczęściowe garnitury, koszule, krawaty - wszystko najlepszej jakości. Druga część szafy była wypełniona tradycyjnymi, arabskimi strojami: drugimi białymi bawełnianymi tunikami i nakryciami głowy. Uśmiechnęła się pod nosem: „Abdullah to prawdziwy kosmopolita, nawet w domu łączy z sobą dwie różne kultury”.

Uspokoiała się. Ona także powinna być przygotowana na dwie możliwości. Bała się trochę, że podejrzenia Billa mogą się sprawdzić. Szczególnie teraz, gdy już widziała sypialnię szejka i po tym, jak czuła jego rękę na swoim ramieniu. „W porządku, dość tych obaw - postanowiła. - Czas być pewną siebie profesjonalistką i przekonać Abdullaha, że wybrał właściwą osobę. Mogę stracić szansę swego życia, jeśli nie wezmę pod uwagę możliwości, że szejek naprawdę szuka kierownika reklamy.”

Jeszcze raz zerknęła do lustra i szybko wyszła z łazienki. Zobaczyła go - stał na schodach i mówił coś po arabsku do jednego ze służących. Podeszła doń, a marynarz odszedł wykonać polecenie.

- Podobają mi się krany w łazience - odezwała się uprzejmie. - Widocznie ty także masz talent twórczy.

Roześmiał się.

- Czarująca! - powiedział bardziej do siebie niż do niej.

Joy potrafiła być czarująca, jeśli chciała, ale musiała uważać, by tym samym nie zepsuć sobie kariery. Miała

nadzieję, że szejka nie odczyta błędnie jej uprzejmości. Powinna być ostrożna.

Zeszli na następny pokład. Jego widok uspokoił ją nieco, gdyż było to niewątpliwie miejsce modlitwy. Bez złotych, aksamitnych zasłon - skromnie i pusto. W rogu szumiała cicho fontanna, a nad nią znajdowała się maleńka alkowa.

Abdullah mówił tonem podniosłym, pełnym czci i uszanowania, gdy pokazywał jej ten pokój.

- Moja załoga i ja modlimy się tutaj pięć razy w ciągu dnia. Oczywiście, jeśli nie jesteśmy akurat na lądzie. Wtedy tam szukamy jakiegoś spokojnego miejsca.

Joy przypomniała sobie to, co czytała o islamie.

- Modlicie się twarzą w kierunku Mekki, prawda?

- Tak. - Abdullah był zadowolony z jej zainteresowania. - Nawigator mojego statku przynosi mi kompas i stąd wiemy, gdzie jest Święte Miasto. - Wziął ją za rękę. - Chodź, przedstawię ci moją załogę. Zobaczysz stanowisko dowodzenia.

Skinęła głową na znak zgody. Nieważne, jakie były intencje szejka, ona przynajmniej zdobędzie pouczające doświadczenie.

Wszystkie oczy zwróciły się na nią, kiedy weszli na mostek kapitański. Zdała sobie sprawę, że jest jedyną kobietą pośród ośmiu mężczyzn. Podczas gdy Abdullah mówił coś po arabsku do swojej załogi, rozglądała się ciekawie po kabinie. Kapitan stał przy sterze. Zauważyła sprzęt nawigacyjny i teleskop dużej mocy. Imponujące! Popatrzyła uważniej przez szybę i dostrzegła, że są już na morzu.

Zdziwiona spojrzała na szejka.

- Twój jacht płynie tak łagodnie, bo całkowicie przeoczyłam chwilę, kiedy odbiliśmy od brzegu.

- To zasługa mojej załogi.

Powtórzył kapitanowi jej komplement po arabsku. Cała załoga uśmiechnęła się do niej przyjaźnie. Joy rozluźniła się.

- Czy chciałabyś zjeść teraz lunch? - zaproponował Abudllah.

- Chętnie.

Kucharz szejka przygotował tradycyjne środkowo-wschodnie danie - *kapra*. Były to cienkie kawałki baraniny zmieszane z ciemnobrazowym ryżem. Spojrzała na Abdullaha przez ładnie zastawiony stół.

- Bardzo smaczne - powiedziała grzecznie, chociaż uważała tę arabską potrawę za zbyt ciężko strawną.

- Cieszę się, że ci smakuje. Wkrótce przyjedziesz do mojego kraju i skosztujesz innych pyszności.

Skinęła głową i kończyła jeść. Kiedy przełknęła ostatni kęs, zdecydowała się poruszyć temat reklamy. Abdullah nie wspomniał jeszcze o pracy i zaczynała się niepokoić. Co prawda znajomość dobrych manier podpowiadała jej wstrzymanie się do momentu, aż jej przyszły szef rozpocznie rozmowę, jednak chciała pozbyć się niepewności - musiała zapytać.

- Zastanowiłeś się już nad nazwą twoich perfum? Czy wiesz, komu chcesz sprzedawać swoje produkty? Młodym ludziom? Wyższym sferom? Rozumiesz chyba, że muszę to wiedzieć, zanim opracuję plan akcji reklamowej. Czy zamierzasz je produkować ręcznie, tak jak perfumy najwyższej jakości? Czy interesuje cię kształtowanie świadomości konsumentów? Jeśli tak, proponuję ci sprzedaż w wybranych domach towarowych i droge-

riach. A może wolisz, by były dostępne na każdym kroku? Czy chcesz wyrobić sobie markę, zanim rozpocznieś sprzedaż?

Czekała na odpowiedź Abdullaha. Spojrzał na nią z podziwem.

- To, co powiedziałaś, było dobrze przemyślane. Jestem pod wrażeniem. Przede wszystkim interesuje mnie sprzedaż w wybranych magazynach, drogeriach, domach towarowych. Chcę poświęcić jak najwięcej energii na promocję mojego produktu.

Teraz to Joy była oszołomiona.

- Pieniądze nie stanowią problemu. Mamy ich mnóstwo na nasze przedsięwzięcie. Wejdziemy na rynek amerykański z wielkim hukiem, jak to mówią w Stanach. Możemy zareklamować się o wiele bardziej, niż czynią to debiutanci. W ten sposób oszukamy wielkie sklepy, że jesteśmy większą firmą niż w rzeczywistości.

Rozpromieniła się. Abdullah poważnie myślał o swoim projekcie i proponował jej prowadzenie multimilionowej akcji reklamowej.

- Oczywiście, mój kierownik reklamy będzie bezpośrednio odpowiedzialny za prowadzenie kampanii, decyzje: gdzie i jak reklamować, za znalezienie odpowiednich ludzi. Nie muszę chyba wspominać, że oferuję wynagrodzenie proporcjonalne do obowiązków.

Wymienił sumę, która wydała się Joy astronomiczna. Takie pieniądze zarobiłaby, pracując przez pięć lat u Pizera.

Dwóch członków załogi weszło na pokład. Jeden zebrał talerze, a drugi nalał ze srebrnego dzbanka gorącą kawę do maleńkich filiżanek. Położył także talerz ze świeżymi owocami i dwie miseczki z wodą. Abdullah za-

nurzył ręce i wyciągnął je w stronę służącego, by spryskał je perfumami. Joy postanowiła postępować według zwyczajów arabskich i zrobiła tak samo.

Szejk patrzył na nią badawczo, kiedy pili kawę. Po kilku minutach milczenia odstawił filiżankę i zwrócił się do niej:

- Sądzę, że w jasny sposób przedstawiłem ci moją wizję tej operacji i rolę, jaką dla ciebie przewidziałem. Teraz musisz odpowiedzieć, czy przyjmujesz moją ofertę.

- To bardzo kusząca propozycja - odezwała się powoli. - Czy mam rozumieć, że warunki są takie same, jak ustaliliśmy ostatniej nocy? To znaczy: pracujemy razem przez okres próby i każde z nas...

- Tak, tak - przerwał jej gwałtownie - ale muszę znać twoją odpowiedź w tej chwili. Wiesz przecież, że mój wyjazd do Arabii Saudyjskiej zmienił bieg spraw i powinniśmy zacząć natychmiast przygotowania do kampanii.

Teraz nabrała pewności, że naprawdę poważnie myśli o całym przedsięwzięciu. Nie było powodu, by odwlekać podjęcie decyzji. Wszystkie jej wątpliwości rozwiały się. Mogła przyjąć tę pracę bez obaw i zamieszkać w Paryżu z Billem, jeśli wszystko się dobrze ułoży. Ze szczęścia zakreśliło się jej w głowie.

- Z przyjemnością przyjmę twoją ofertę.

- Wspaniale. Dzisiaj wieczorem podzielisz się ze mną pomysłami na prowadzenie akcji reklamowych.

Skinęła głową. Starła się wyglądać na szczęśliwą, chociaż jej entuzjazm gwałtownie opadł. Żałowała czasu, którego nie spędzi z Billem.

- A później ja zaprezentuję ci moje pomysły.

- Dziś wieczorem?

- Oczywiście - posłał jej radosny uśmiech. - Dziś wieczorem zjemy razem kolację. Będzie kilku ważnych ludzi i chcę, byś ich poznała.

Joy zawahała się, ale w końcu zapytała.

- Mogę zabrać ze sobą Billa?

Abdullah był wyraźnie rozdrażniony. Czekala chwilę na jego odpowiedź.

- To będzie spotkanie w sprawach interesu.

Westchnęła.

- Rozumiem. Pytałam, gdyż miałam już plany na wieczór. Uzgodniliśmy z Billem...

Oczy szejka płonęły gniewem.

- Jestem zadowolony, że przyjąłeś moją propozycję pracy.

- Tak...

- Ale musisz zrozumieć - jego gniew złagodniał, a oczy znów patrzyły z uśmiechem na Joy - aspekt reklamowy jest bardzo ważny w naszym biznesie. Dlatego zatrudniłem szefa reklamy. Muszę się orientować we wszystkich problemach. Moje inwestycje są zawsze przemyślane i sprawdzają się bez zarzutu. Puszczam moje konie wolno -jak to mówią - ale wodze trzymam mocno w dłoni.

- Oczywiście - zgodziła się cicho.

- Niespodziewany wyjazd do ojczyzny na kilka dni skomplikował trochę spraw. Mamy więc bardzo mało czasu, by zatwierdzić plan reklamy.

- Zdaję sobie sprawę z rygorów czasowych. Wiem, że muszę przełożyć to spotkanie z Billem. Czy zaplanowałeś już coś na jutro?

Szejk podrapał się w brodę.

- Jutro wieczorem oczekuję cię na kolacji. Następnego

dnia wyjeżdżam i koniecznie musimy uzgodnić, co będziesz robić podczas mojej nieobecności.

- Naturalnie.

Przynajmniej wtedy ona i Bill będą mieli dla siebie trochę czasu. Może jutro pojedą do Mougins. Łudziła się, że przyjaciel nie pogniewa się o dzisiejszy i jutrzejszy wieczór.

Abdullah spojrzął na zegarek.

- Niedługo przybijemy do brzegu. Będziesz miała czas, by pomyśleć o swoich propozycjach prowadzenia akcji reklamowej. Przyjadę po ciebie do twojej willi o dziewiątej.

- Dobrze - odpowiedziała, ale tylko jednym uchem słuchała swego nowego pracodawcy. Myślała o trudnej rozmowie z Billem.

Czarna limuzyna odwiozła ją z powrotem do domu. Joy otworzyła frontowe drzwi i zawołała:

- Wróciłam! Hej, jestem w domu! - Starła się, by jej głos brzmiał radośnie.

Nie było odpowiedzi. Nagle usłyszała plusk rozpryskującej się wody i pobiegła do pokoju. Otworzyła drzwi na patio i wyszła na zewnątrz. Uśmiech na jej twarzy szybko znikł.

Bill kąpał się w basenie, ale nie sam. Pływała z nim Brigitte Crest! Śmiali się i dokazywali w wodzie jak para nastolatków. Zobaczyli Joy i przerwali swoje wybryki. Birke zamachał rękami, pośpiesznie podpłynął do krawędzi basenu i wyszedł z wody. Potem wyciągnął dłoń do Brigitte i pomógł jej wyjść na brzeg.

Przyglądała się im badawczo, kiedy szli razem w jej stronę. Jego przyjaciółka wyglądała bardziej olśniewają-

co niż zwykle. Prawdziwa *femme fatale* w srebrnopertowym bikini, które podkreślało jej wydatne piersi, pełne biodra i długie zgrabne nogi. Kropelki wody migotały na jej skórze jak diamenty, a czarne włosy błyszcząły.

- Cześć! - powiedział wesoło Bill. - Joy, poznaj Brigitte Crest. - Brigitte, to jest Joy Osoff. Brigitte właśnie przyjechała na weekend z Paryża. Spotyka się tutaj z jednym z naszych klientów - wyjaśnił.

Kobiety wymieniły grzecznościowe formułki. Joy pomyślała, że jej nowa znajoma nie jest zadowolona, widząc ją tutaj. Pewnie przypuszczała, że Bill będzie sam.

- Jak ci się podoba nasza willa? Śliczna, prawda? - Brigitte zadała pytanie i nie czekała na odpowiedź.

Joy nie przypadł do gustu sposób, w jaki wypowiedziała „nasza” - tak jakby ten dom należał do niej i Birkego, a nie do ich firmy prawniczej.

- Tak, jest wspaniała - odezwała się chłodno. - Czy macie wielu klientów tutaj, w Cannes?

- Tak, reprezentujemy wiele hoteli z bulwaru de la Croisette. Mam zjeść dzisiaj kolację z właścicielem jednego z nich. Powiedziałam Williamowi, to znaczy Billowi, że chciałabym, by mi towarzyszył. Będzie mógł poznać naszego klienta osobiście i zrealizować zlecenie. Oczywiście, jeśli wyrazisz zgodę i zwolnisz go z poprzednich zobowiązań. - Ton jej głosu zdradzał pragnienie, by przyjaciel poszedł z nią bez względu na zdanie Joy.

- Chwileczkę, Brigitte, właśnie znalazłem szczęśliwe rozwiązanie - przerwał szybko Bill. - Zabierzemy Joy z sobą.

Kobieta zrobiła niezadowoloną minę.

- Nie sądzę, by to był dobry pomysł, Williamie. Przede wszystkim twoja przyjaciółka nic nie wie o prawie

międzynarodowym. Zanudziłabyś się na śmierć, prawda?
-zapytała ją.

- Nie przypuszczam - odpowiedziała spokojnie, ale kipiała gniewem.

- Zatem wszystko uzgodniliśmy - ucieszył się Bill.
Joy zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy.

- Bill, muszę ci coś powiedzieć. Ja... ja zgodziłam się pracować u Abdullaha. Dziś wieczorem mam spotkanie, na którym mam przedstawić główne założenia reklamowe.

W jego oczach ujrzała złość.

- Przyjęłaś posadę kierownika reklamy w jego przedsiębiorstwie perfumeryjnym?

- Na okres próbny - przypomniała mu. - Ta oferta była zbyt dobra, by ją odrzucić. Zawsze mogę go zawiadomić, że zmieniłam zdanie, jeśli coś się nie ułoży.

- Dlaczego miałoby się nie ułożyć? - wtrąciła się Brigitte. - William opowiedział mi o wszystkim. Wielka szansa przed tobą. Próbowałam przekonać go, że musiałabyś chyba zwariować, by z niej nie skorzystać. - Joy usłyszała ulgę w jej głosie.

Twarz Billa trochę się rozpozodziła.

- To prawda. Brigitte pomogła mi ujrzeć cały problem w innym świetle. Jestem zwyczajnie rozgoryczony, że dziś wieczorem nie będziemy mogli być razem. A może pójdziemy na kolację wcześniej, a ty spotkasz się z Abdullahem później.

- Obawiam się, że to niemożliwe - odparła. - To będzie raczej duże przyjęcie. Szejk ma przyprowadzić swoich wspólników.

Nie chciała przytaczać zastrzeżeń Abdullaha, by go nie przyprowadzać ze sobą. Zastanawiała się, co Bill miał na myśli, mówiąc o pomocy Brigitte. Czuła się zraniona, że

ta ciemnowłosa kobieta tak szybko przekonała go, kiedy nie potrafił zrozumieć jej argumentów.

- Oczywiście, nie ma więc o czym mówić - Brigitte przerwała jej wyjaśnienia i odwróciła się do niej plecami.

- Musimy załatwić nasz własny interes, Williamie, zaś twoja przyjaciółka ma swoje sprawy. Na pewno potrzebuje trochę czasu, by się przygotować do dzisiejszego przyjęcia. Zatem nie przeszkadzajmy jej, a ja opowiem ci coś więcej o naszym kliencie.

Brigitte wyraźnie ją odprawiła. Joy nie lubiła jej i nie ufała za grosz. Ta kobieta była zadowolona, że Bill i Joy spędzą ten wieczór z dala od siebie. Przyznała się w ten sposób do czegoś więcej niż tylko do zawodowej znajomości z jej ukochanym. Była o kilka lat starsza od niego, ale czy mógł się oprzeć tak oszałamiającej kobiecie? Przypomniała sobie nagle, że przecież to ona zaproponowała mu wakacje w Cannes. Na pewno zamierzała tutaj spotkać się z nim sam na sam. To nie miało teraz większego znaczenia - Joy przejrzała jej grę. Z powodu własnych zobowiązań, przez następne dwa wieczory, jej rywalka będzie z nim sama.

- Brigitte ma rację. Muszę się przygotować do kolacji.

- odpowiedziała Billowi ostro.

Nie mogła już dłużej zmusić się do uprzejmości wobec tej kobiety. Nie chciała scen i nie chciała zmuszać Billa, by wybierał pomiędzy nią a swoim szefem.

Joy miała tylko nadzieję, że Brigitte zaraz potem wyjedzie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Naprawdę powinniśmy już iść, Williamie - Brigitte powtarzała gorączkowo.

Bill spojrział na zegarek.

- Mamy jeszcze czas.

Joy wstała.

- Proszę, nie krępujcie się, idźcie. Nie chcę, byście się przeze mnie spóźnili. - Podeszła do okna i wyjrzała na drogę. - Abdullah powinien być tu za chwilę.

Brigitte odłożyła szklanekę z martini na stół i podniosła się z krzesła.

- William? Nie możemy pozwolić, aby nasz klient czekał.

On jednak nadal siedział na kanapie i z irytacją potrząsał kostkami lodu w kieliszku.

- Spóźnimy się z klasą.

Ciemnowłosa kobieta przeszła dziewczynę wzrokiem pełnym wściekłości, ale nie powiedziała ani słowa. Naturalnie wiedziała, kiedy przestać nalegać. Nie przejmując się tym, Joy zerknęła znowu na drogę. Była wzruszona. Wszelkie jej wątpliwości rozwiązały się, gdy zobaczyła swego przyjaciela troszczącego się o jej bezpieczeństwo.

Brigitte podeszła do barku i nalała sobie jeszcze jednego drinka. Wyglądała olśniewająco w ciemnoróżowym

bawełnianym kostiumie - wąskich spodniach i marynarce. „Bardzo odpowiedni na kolację w interesach i uwiedzenie Billa” - Joy pomyślała smutno.

Spojrzała na swój strój, najbardziej skromną i nieseksowną sukienkę, jaką znalazła w szafie. Nie chciała prowokować Abdullaha do rozmów wykraczających poza sprawę biznesu. Jednocześnie ze spojrzeń ukochanego odczytała, że dla niego wygląda pięknie i pociągająco. Jego oczy wypełniły się tęsknotą i pożądaniem, kiedy patrzył, jak schodziła ze schodów. Zapięta wysoko pod szyję sukienka - prosta i dopasowana, wyraźnie go prowokowała. Miała nadzieję, że szejek nie będzie miał takich skojarzeń.

Westchnęła, gdy usłyszała nadjeżdżający samochód.

- Cóż... mój środek lokomocji już jest. Dziękuję, że czekaliście ze mną.

Bill towarzyszył jej do drzwi i otworzył jej powoli.

- Do widzenia - powiedziała z czułością.

- Do widzenia.

Zerknęła na jego słodkie usta i przymknęła powieki. Czekała na pocałunek, który nie nastąpił. Kiedy otworzyła z powrotem oczy, dowiedziała się dlaczego - Brigitte przysłała za nimi.

- Nie czekaj na nas wieczorem, kochanie - poradziła jej słodkim tonem i położyła Billowi rękę na ramieniu.

Jej przyjaciel patrzył na nią bez wyrazu. Joy wzrokiem dała mu do zrozumienia, że będzie za nim tęsknić i szybko pobiegła do limuzyny.

Abdullah uśmiechnął się do niej, gdy zajęła miejsce obok niego.

- Wyglądasz prześlicznie, Joy.

- Dziękuję.

Skupiła swoją uwagę na widoku za oknem. Morze Śródziemne błyszczało w blasku księżyca i światła miasta.

- Jakie to piękne! - wyszeptała.

- Bardzo piękne - potwierdził szejk. Odwróciła się i zauważyła, że wcale nie spoglądał przez okno, a na nią.

Wytrzymała jego spojrzenie.

- Gdzie mnie zabierasz na kolację, Abdullahu?

- Na de la Croisette. Jest tam hotel, w którym mieści się jedna z najbardziej luksusowych restauracji.

Szejk wprowadził ją do „Le Martinique”, najwspanialszej z trzech hotelowych restauracji. Joy była zaskoczona. Każdy stolik ozdobiony był jasnoróżowymi serwetkami i zastawiony delikatną chińską porcelaną, srebrem lub złotem. Całości dopełniały żonkile i tulipany ułożone w efektowne kompozycje. Różowofioletowe zasłony wisiały w oknach. Kierownik sali zaprowadził ich na wyższą kondygnację i posadził przy stoliku z widokiem na orkiestrę i parkiet. Trzyosobowy zespół grał spokojne melodie, które nie przeszkadzały w rozmowie i w jedzeniu.

- Sądziłam, że będą tu ludzie, których chciałeś mi przedstawić. Czy ten stolik będzie wystarczający dla nas wszystkich?

- Spotkamy ich po kolacji. W ten sposób zdążymy omówić plany reklamy. Czy wymyśliłeś już jakąś koncepcję prowadzenia kampanii reklamowej? - spytał ją Abdullah.

Skinęła głową.

- Podobał mi się twój pomysł wejścia na rynek z wielką pompą. Między innymi pomyślałam o zorganizowaniu konferencji prasowej połączonej z przyjęciem. Mogliby-

śmy przedstawić na niej perfumy, a może nawet zrobić coś spektakularnego.

- Wspaniale. Chciałbym więcej usłyszeć o tym przyjęciu, ale najpierw powinniśmy zamówić coś do jedzenia.
- Przywołał kelnera królewskim gestem. - Mają tutaj bardzo smaczne ślimaki. To *specialite de la maison*.

Westchnęła. Przypomniała sobie, że Bill obiecał jej przyrządzić kiedyś ślimaki. Było to tego dnia, gdy się poznali. Wtedy zastanawiała się, czy to „kiedyś” nastąpi i teraz myślała o tym samym. Kiedy Brigitte wróci do Paryża, a Abdullah wyjedzie do Arabii Saudyjskiej, czy będą jeszcze w stanie odbudować ich Rajski Ogród?

- Widzę po twojej reakcji, że nie lubisz tej potrawy przerwał jej wspomnienia szejka. - W takim razie zamówię dla ciebie coś innego. Może sałatkę albo *pate*?

Joy zmusiła się do uśmiechu.

- Nie, ślimaki mi odpowiadają.

Spojrzał na nią uważnie.

- Więc dlaczego wyglądasz na nieszczęśliwą?

- Ja... Ależ skąd. Po prostu nie jestem głodna... Obiad, który zjadłam w twoim towarzystwie, był tak smaczny... Obawiam się, że zjadłam więcej niż powinienam.

- Dobrze. Powiem kelnerowi, żeby na razie nic nie podawał. Może chcesz zatańczyć? Krótki taniec przywróci ci apetyt, nie sądzisz?

Taniec z Abdullahem to ostatnia rzecz, jaka mogłaby zaostriżyć jej apetyt. Poza tym, nie wypada w świecie biznesu, by pracodawca tańczył ze swoim pracownikiem. Ale szejka już wstał i podszedł do niej. Dobrze więc, zatańczą jeden krótki taniec, a potem podyskutują o akcji reklamowej.

Joy przeraziła się, kiedy usłyszała dźwięki walca. Na parkiecie Abdullah objął ją delikatnie. Jego broda była naprzeciw jej policzka. Wdychała ostry zapach drzewa sandałowego i kadzideł, który trochę ją oszałamiał. Nie mogła się odsunąć - szejek mocno obejmował ją ramieniem.

. Szybko postanowiła wrócić do spraw zawodowych.

- Jak mówiłam ci wcześniej, nasz debiut w branży perfumeryjnej będzie spektakularny. Mamy wiele możliwości. Pamiętam, jak moja mama opowiadała mi o swojej pierwszej wycieczce do Nowego Jorku. Była wtedy nastolatką. Helena Rubinstein promowała nowe perfumy. Na Piątej Alei wypuściła tysiące niebieskich baloników. Każdy z nich niósł próbkę zapachu. Matka wspomina to jak największą sensację, prawie tak jak...

Nagle jej serce zabiło gwałtowniej. Bill, Brigitte i jakiś starszy mężczyzna, zapewne ich klient, weszli do restauracji. Trudno jej było uwierzyć, że ma takiego pecha.

- Co mówiłaś? - szepnął Abdullah.

- Mówiłam właśnie, że mój apetyt powrócił ze zdwojoną siłą. Moglibyśmy już wrócić na miejsce?

Szejek zaczął prowadzić ją w stronę stolika, ale było już za późno. Brigitte rozglądała się po restauracji i zauważyła ich na parkiecie. Szelmowski uśmiešek pojawił się na jej twarzy. Ku przerażeniu Joy, jej rywalka złapała Billa za ramię. On przerwał rozmowę, odwrócił się i popatrzył w stronę, którą wskazywał palec Brigitte.

Joy zobaczyła ból i gniew w oczach ukochanego. Abdullah obejmował ją mocno i wiedziała, że Billowi to się nie podoba. Czuła mdłości.

- Zawołam kelnera, by przyniósł nasze ślimaki - usłyszała głos szejka.

Abdullah spojrział na bladą twarz Joy i popatrzył w tę samą stronę, co ona.

- Twój przyjaciel, ten rowerzysta jest tutaj - powiedział z irytacją.

- Ten hotel należy do jego klienta.

- Rzeczywiście... poznałem już pana Kaveę.

Joy westchnęła głośno. Słynne Cannes okazało się nagle małą miejsciną. Szejk ujął ją pod rękę i wracali na miejsce. Krew zamarła jej w żyłach, gdy zobaczyła, że kierownik sali prowadzi Billa, Brigitte, właściciela hotelu do sąsiedniego stolika. Wiadomo, miejsca na tej kondygnacji były zarezerwowane dla najlepszej klienteli.

Nie miała wyboru - musieli zatrzymać się przy nich.

- Cześć - powitała ukochanego tak radosnym głosem, na jaki potrafiła się zdobyć. - Co za zbieg okoliczności! Domyślam się, że to najbardziej elegancka restauracja w tym mieście.

Monsieur Kava promieniał zadowoleniem, ale jego uśmiech przeznaczony był dla Brigitte.

- I mają tutaj jeden z najlepszych zespołów w mieście. Doskonała muzyka do tańca, prawda? - zapytała ją kobieta.

- Tak, są świetni - zgodziła się niechętnie.

Bill nic nie powiedział, tylko patrzył na nią rozczarowany.

Kava zwrócił się do Abdullaha:

- Dobry wieczór, Szejk Wahhab. Wspaniale widzieć cię znowu.

Joy zwróciła się do Billa, kiedy już właściciel hotelu i szejk wymienili grzecznościowe formułki. Widziała ból w oczach przyjaciela i serce jej krwawiło. Z pewnością podejrzewał ją o kłamstwa. Powiedziała mu przecież, że

idzie na duże przyjęcie, a spędzała czas tylko z Saudyjczykiem.

- Bill, pamiętasz Abdullaha... - zaczęła nieśmiało.

Przywitał go skinieniem głowy.

- Miło mi, Abdullahu - przerwał jej chłodno.

Joy nie mogła znieść wzroku Birkego. Szybko odwróciła się do jego towarzyszki.

- A to jest Brigitte Crest - przedstawiła ją.

- Witam, Szejku Wahhab. - Kobieta podała mu dłoń.

- To David, właściciel hotelu. Davidzie, poznaj przyjaciółkę szejka, pannę Joy Osoff.

Tym razem przeżyła ostateczne upokorzenie. Przedstawiono ją tak, jakby była na randce z Abdullahem, a przecież Brigitte wiedziała, że ona tylko pracuje dla niego. Szejk nie próbował tego wyjaśniać, a Joy obawiała się zrobić to sama. Poza tym, kiedy ujrzała twarz Billa, zapragnęła jedynie wrócić na miejsce.

- Miło mi było poznać pana, Monsieur Kava. Brigitte...

Bill...

- Joy-pożegnał ją obojętnie.

Prędko usiedli przy swoim stoliku.

- Kolację podadzą za chwilę. Chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej o tym przyjęciu promocyjnym.

Kelner przyniósł przystawki i pół butelki białego wina z lodem.

- Cóż - stwierdziła, popijając drinka - w kampani wykorzystamy wszystko, co kojarzy się z perfumami: romans, miłość, pokusy. Kobiety kupują perfumy, by uczyniły je bardziej pociągającymi.

- Prawda - zgodził się Abdullah. Bawił się małymi widelczykami do ślimaków. - Mów dalej.

- Myślałam o nazwie dla twoich perfum, na przykład

„Arabskie Noce”. Moglibyśmy zorganizować konferencję pod tym tytułem.

- Wspaniale. Gratuluję ci pomysłu - wziął jej rękę, podniósł do ust i pocałował.

Joy nerwowo spojrzała w stronę Billa. Chciała zobaczyć, czy to widzi, ale ani jej przyjaciela, ani Brigitte tam nie było. W końcu dostrzegła ich na parkiecie. On obejmował jej rywalkę w taki sam sposób, jak ją w „Chez Adrien”. Wyglądali jak para z hollywoodzkiego filmu. Ich uścisk był tak samo czuły i namiętny. A Joy rozmawiała z Abdullahem o romansie i miłości! Co za ironia losu!

Szejk niecierpliwie czekał na dalszy ciąg rozważań.

- Pomyślałam, że powinniśmy urządzić przyjęcie na twoim jachcie - snuła dalsze propozycje. - Twój szef kuchni mógłby przyrządzić jakieś danie środkowoschodnie. Wynajmiemy orkiestrę, grającą nastrojową muzykę, na przykład „Szecherezadę” Rimskiego-Korsakowa albo „Kimseta” Borodina... lub coś w tym rodzaju.

- Wspaniale, wspaniale - zgodził się. - Czy sądzisz, że mój jacht nadaje się do tego?

Joy zaczęła jeść.

- Och, tak, bardzo... Możemy umieścić na nim parę reklam.

- Dobrze... to zadziała na podświadomość - Abdullah rozmyślał. - Teraz widzę, że jesteś nie tylko piękna, ale także inteligentna. Opowiedz mi o tym, jak kobieta wyobraża sobie romans. Zdradź mi, o jakiej miłości marzy.

Zabrzmiało to dwuznacznie. Czy mówi teraz o kampanii reklamowej, czy o jej osobistych marzeniach? Dzisiejszego przedpołudnia była przekonana, że Abdullah poważnie myśli o zatrudnieniu jej na stanowisku kierownika reklamy. Teraz zastanawiała się znowu, czy to nie

miała być tylko przynęta, na którą chce ją złapać. Nie do wiary, jej refleksje tak bardzo przypominały podejrzenia Billa. A może on się nie mylił i jego obawy się sprawdzą?

Jeszcze raz zerknęła na parkiet, ale Brigitte ani jej ukochanego już tam nie było. Zauważyła, że wrócili do swojego stolika i toczą poważną rozmowę z Davidem Kava. Wcześniej nie widziała właściciela hotelu. Musieli więc skorzystać z jego chwilowej nieobecności i zatańczyli podczas tej przerwy w dyskusji. Możliwe, że Bill chciał tylko wzbudzić w niej zazdrość. To była bardzo wygodna myśl, ale szybko ją odrzuciła. On nie należy do mężczyzn, którzy do tego celu posługują się kobietami. Szczególnie nie mógłby wykorzystać Brigitte. Jest przecież jego szefem i odgrywa ważną rolę w jego karierze zawodowej.

Zmusiła się, by spojrzeć Abdullahowi w oczy.

- Jestem pewna, że każda kobieta ma swoje własne marzenia, pragnienia, ideał mężczyzny. Nasza kampania powinna być sugestywna, prowokacyjna, ale nie może skupiać się na jakimś szczególnym rodzaju wyobrażeń - odpowiedziała lodowatym tonem.

- Oczywiście. - Ożywienie szejka zniknęło, a twarz znowu przybrała uprzejmy wyraz.

Abdullah zauważył, o czym Joy myśli, bo przez resztę kolacji zachowywał się jak prawdziwy człowiek interesu.

- A teraz chodźmy spotkać się z moimi współnikami - zakomunikował, gdy wypili kawę. Zawołał kelnera i poprosił o rachunek. Zapłacił, nie zapomniał oczywiście o napiwku.

Wyszli na zewnątrz i wsiedli do czekającej przed restauracją limuzyny. Zdziwiła się bardzo, gdy samochód zatrzymał się przed Palm Beach Casino. Czyżby tutaj

mieli spotkać się z przyjaciółmi Abdullaha? Przypuszczała raczej, że pojedą do jakiegoś przytulnego i cichego bistro. Szejk złapał ją za ramię i wprowadził do kasyna. Poczuli się tak, jakby miała za chwilę przegrać coś cennego.

W kasynie było mnóstwo ludzi i prawie każdy z gości znał jej towarzysza. Nawet krupierzy witali ich z szacunkiem, kiedy przechodzili obok stołów do gry i ruletki. Joy zastanawiała się, czy świadczy to o uznaniu dla zręcznego hazardzisty. A może to jego pieniądze budzą poważanie?

W końcu dotarli do stołu, przy którym trzech Arabów grało w black jacka. Przerwali grę, gdy ujrzeli Abdullaha.

- Panowie - przywitał się z nimi - chciałbym przedstawić wam kierownika reklamy mojego przedsiębiorstwa perfumeryjnego. Opowiadałem wam o niej. Panna Joy Osoff... A to Muhammad Husain, Khalid Tariki i Faisal Fihani. Są moimi kuzynami i zaufanymi współpracownikami.

Muhammad spojrział na nią z podziwem i zwrócił się do szejka:

- Bardzo ładny kierownik reklamy.

Abdullah roześmiał się.

- I bardzo utalentowany.

Zanim Joy miała okazję podziękować im za komplement, mężczyźni wybuchnęli śmiechem i mrugnęli porozumiewawczo do szejka. Joy zaczerwieniła się. Najwyraźniej nie zrozumieli, co Abdullah chciał im powiedzieć. Jej towarzysz nie zaprotestował przeciw ich reakcji, tylko popatrzył na nią. Nie ukrywała swego niezadowolenia.

Dostrzegła błysk uznania w jego oczach.

- Proszę, wybac moim kuzynom. Nie nauczyli się jeszcze szacunku dla kobiet. Zrozum, w naszej ojczyźnie sytuacja jest inna.

Mężczyźni ucichli, słysząc karcące słowa szejka. Joy także milczała. To był najlepszy sposób, by zachować godność.

Twarz Abdullaha rozpogodził uśmiech.

- Czy wiesz, jak gra się w oczko lub w pokera - tak nazywają tę grę Amerykanie.

Zaprzeczyła.

- Wolę się przyglądać.

- Bądź więc moim „hadhadh” - talizmanem na szczęście.

Zrobiło jej się zimno. Jego słowa przypominały te, którymi Cyrus Platte określił Giselle, olśniewającą blondynkę, która była z szejkiem u niego na przyjęciu. To wspomnienie boleśnie ją dotknęło. Zaczęła zastanawiać się, kiedy wreszcie porozmawiają o interesach.

Mężczyźni usiedli i kupili żetony. Szejk postawił pięć tysięcy franków. Joy nie zdziwiła się, że każdy w kasynie wie, kim on jest.

Prowadzący grę dał każdemu po dwie karty -jedną odwróconą, a drugą odkrytą. Mężczyźni wzięli je, po czym Muhammad położył żetony na znak, że pasuje. Tak samo postąpił Khalid. Faisal potarł brzegiem karty o stół - wskazał, że chce jeszcze jedną. Abdullah uśmiechnął się nieznacznie i wyłożył waleta i asa.

- Dwadzieścia jeden!-oznajmił.

Mężczyźni pokiwali z niedowierzaniem głowami, kiedy szejk zgarniał pieniądze. Zwycięzca pocałował Joy w rękę tak, jak zrobił to w restauracji.

- Moja „hadhadh” - powiedział głosem pełnym czci.

Joy cofnęła dłoń. Wolała, by jej pracodawca traktował ją jak zwykłego pracownika. Stało się jasne, że nie będzie

dzisiaj dyskusji o biznesie. Spróbuje wyjść stąd przy pierwszej nadarzającej się okazji.

Po ponad dziesięciu rozegranych partiach wstała.

- Abdullahu, chciałabym wrócić do domu. Czy twój kierowca mógłby odwieźć mnie do willi?

Szejk podniósł się z krzesła. Był szczerze zdziwiony jej oświadczeniem, zwłaszcza że miał dobrą passę. Zgodził się, respektując jej uczucia w obecności kuzynów.

- Oczywiście, zaraz pojedziemy.

- Proszę, nie musisz stąd wychodzić.

Spojrzał na nią stanowczo.

- Nie kwestionuj moich decyzji, proszę.

Zostawił duży napiwek, pożegnał kuzynów i wyszedł z nią z kasyna.

- Nie chcesz zrealizować swojej wygranej? - spytała. Obdarzyła ją figlarnym uśmiechem.

- Dla mnie ta noc jeszcze się nie skończyła. Wrócę tu. W samochodzie jego wesoła mina zniknęła.

- Źle się czujesz?

- Tak - odpowiedziała szczerze. Po chwili dodała: - Mieliliśmy rozmawiać o pracy. Starałam się zignorować moje obawy, ale...

Przerwał jej zirytowany.

- Mówiliśmy o sprawach reklamy w restauracji i będziemy o tym rozmawiać jutro wieczorem. - Ton głosu zdradzał rozdrażnienie. Potem już bardziej spokojnie dodał: - Nie czujesz się dobrze, bo jesteś zmęczona. Jutro odpoczniesz i będziesz miała lepszy nastrój. Przyślę po ciebie limuzynę o siódmej.

- Świetnie. Niech będzie siódma - przerwała szybko, gdy auto podjechało pod willę.

W żadnym z okien nie paliło się światło. Bill i Brigitte

nadal musieli być w mieście. Samochód zatrzymał się i Joy powiedziała szejkowi dobranoc.

- *Salaam*. Pokój z tobą - pożegnał ją Abdullah.

Wskoczyła z auta i patrzyła na drogę tak długo, aż zniknęły w mroku czerwone tylne światła limuzyny.

- *Salaam* - powtórzyła cicho - i pokój niech pozostanie ze mną i z Billem.

Weszła do domu, poszła po schodach na górę do pustej sypialni.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Joy patrzyła bezradnie, jak Brigitte pochyla się nad Bilem, całuje go w usta i namiętnie obejmuje. Jakaś inna kobieta pokazała jej tę scenę palcem i zaczęła się śmiać.

Obudziła się z przerażeniem. Rozejrzała się po ciemnym pokoju i odetchnęła z ulgą. „To był tylko koszmar nocny” - pomyślała. I nagle usłyszała śmiech Brigitte dochodzący z dołu. Domyśliła się, że ten donośny chichot stał się częścią jej snu i ostatecznie ją zbudził. Słyszała też głos Billa. Spojrzała na budzik przy łóżku. Dochodziła druga nad ranem.

Przykryła się kołdrą aż pod sam podbródek, by się ogrzać. Zastanawiała się, co oni robili przez całą noc. Przecież kolacja z Monsieurem Kawą nie mogła trwać do drugiej!

Nasłuchiwała, jak wchodzili po schodach. Ich głosy ucichły, kiedy zbliżali się do pierwszego piętra. Musieli pewnie myśleć, że już śpi. Wyglądziła kołdrę i poprawiła potargane włosy. Miała nadzieję, że Bill przyjdzie spać tutaj. Pragnęła podzielić się z nim swoimi obawami. Ale przede wszystkim chciała powiedzieć mu, że prawdopodobnie nie pomylił się co do Abdullaha. Poinformuje go, że chyba zrezygnuje z pracy u szejka.

W końcu usłyszała w pokoju ciche kroki.

- Jeszcze *nie śpię!* - *zawołała. Zapaliła lampkę nad łóżkiem.*

- Ty też wróciłaś niedawno? - zapytał ciekawie.

- Nie, słyszałam, jak weszliście do domu. - Patrzyła, jak zdjął koszulę i starannie powiesił w szafie.

- Przepraszam, że cię obudziliśmy - powiedział oficjalnym tonem. - Brigitte opowiedziała dowcip, a pracownicy zawsze muszą śmiać się z żartów szefa. Tak jak czasami zjeść kolację z nim lub...

- Zatańczyć z szefem - dokończyła łagodnie.

- Obydwoje robiliśmy to dzisiaj, prawda? To ty i Abdullah podsunęliście Brigitte ten pomysł.

Czy to było oskarżenie, czy też chciał jej wyjaśnić, że ten hollywoodzki uścisk to sprawka Brigitte?

- Gniewasz się, że tańczyłam z szejkiem? - próbowała się dowiedzieć.

Powiesił spodnie i usiadł obok niej. Miał na sobie tylko slipki. Krew Joy zaczęła szybciej krążyć na widok jego prawie nagiego ciała.

- Jak mógłbym się gniewać, skoro sam tańczyłem z Brigitte?

Powinna czuć ulgę, ale miała wątpliwości. Może nie gniewa się, bo mu na niej nie zależy. Gdzie poszedł z tą kobietą po kolacji? Nurtowało ją to ogromnie, lecz była zbyt dumna, by spytać.

- Wołałabym raczej zatańczyć z tobą.

Uśmiechnął się do niej i serce zabiło jej mocniej.

- Ja także - pochylił się nad nią i zaczął całować jej szyję. - Jeżeli nie jesteś zbyt zmęczona, chciałbym robić teraz z tobą coś innego.

W odpowiedzi Joy zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała w usta. Zapomniała o rozmowie, którą miała z nim

przeprowadzić na temat Abdullaha, zapominam o całym świecie. W tej chwili liczyły się tylko silne ramiona Billa i dotyk jego ciała.

- Mmm - wyszeptał, odrywając swoje wargi od jej ust. - Nie potrzebujemy tego. - Powoli rozpiął i ściągnął jej nocną koszulę.

- Nie potrzebujemy również tego. - Zgasiła lampkę.

Rozebrał się szybko z reszty odzieży. Teraz nic nie zakłócało już ich przyjemności. Leżeli obok siebie w gorącym uścisku. Bill błędził palcami po jej piersiach. Kreślił kółka wokół jej sutek, czekał aż poróżowieją i stwardnieją.

- To jest to, o czym marzyłem - powiedział, całując ją znowu. Nadal pieścił rękami jej piersi.

Joy przebiegła palcami po jego umięśnionej klatce w dół płaskiego brzucha.

- Masz taką ciepłą skórę - wymruczała.

- To twoja wina. Rozpalasz ogień w moich żyłach.

Głaskał, dotykał najwrażliwsze miejsca na jej skórze.

- Tak... - z trudem wyszeptała - to takie przyjemne, Bill. - Przysunęła się do niego jeszcze bliżej, by odwzajemnić mu wszystkie te podniecające doznania, które w niej obudził.

Na przekór silnemu pożądaniu i mimo późnej pory kochali się bez pośpiechu. Powoli badali zakamarki swoich ciał, odkrywali coraz to nowe pieszczoty. Wydawało jej się, że oszaleje z podniecenia, zanim Bill uniósł się nad nią. W końcu zagłębił się w niej mocno. Jeszcze raz przeżyła tę wspianiałą ekstazę, gdy ich ciała połączyły się w jedno. W tej chwili oddali się sobie całkowicie, zapomnieli o całym świecie.

Głęboko, głęboko w środku Joy czuła zadowolenie i spełnienie. Nigdy nie sądziła, że takie przeżycia są mo-

żliwe. Żaden mężczyzna nie uczynił jej tak szczęśliwą. Wprost omdlewała z rozkoszy w jego ramionach. Obejmowała go silnie, przyciskała swą twarz do jego piersi, jakby chciała zatrzymać go w sobie na zawsze.

Leżeli przez błogie minuty bez ruchu i w ciszy. Potem znowu, dzięki wzajemnemu zrozumieniu, zbliżyli się do siebie i powtórnie odkrywali własną nagość. Obsypywała go pocałunkami. Podawała mu piersi, by dotykał ich i pieścił. Bill całował ją całą i wkrótce jeszcze raz doświadczyli cudownej ekstazy.

Później, kiedy leżeli przytuleni, Joy przypomniała sobie, że miała powiedzieć mu o swoich podejrzeniach. Ciche chrapanie Billa oznaczało przełożenie rozmowy na jutrzejszy dzień. Uśmiechnęła się i wtuliła mocniej w jego ciepłe ciało. Usnęła po krótkiej chwili.

Po przebudzeniu Joy zauważyła, że Billa nie ma przy niej w łóżku ani w pokoju. Usiadła i zerknęła na budzik. Jedenasta trzydzieści! Nie spała tak długo od czasu pierwszego dnia pobytu w Paryżu. Sięgnęła po koszulę, która leżała w nogach łóżka, założyła ją i szybko wstała. Pobiegnęła po miękkim dywaniku na balkon. Rozejrzała się dookoła, ale jej ukochany nie brał porannej kąpieli w basenie. Wróciła do sypialni, zdjęła koszulę i ubrała się. Zeszła bez pośpiechu w dół. W kuchni znalazła kartkę złożoną na czworo, podpisaną jej imieniem i przyczepioną do elektrycznego dzbanka do kawy.

Odpięła ją i przeczytała:

Droga Joy!

Spałaś tak słodko, że nie chciałem cię budzić. Brigitte i ja mamy jeszcze jedno spotkanie z Davidem Kawą. Mu-

simy przedyskutować sprawę hotelu, który zamierza wybudować w Cannes. Nie wiem, jak długo to potrwa. Czuj się wolna i zaplanuj coś na dzisiejszy wieczór. A może zjemy razem kolację wieczorem — tylko my, we dwoje.

Kocham

Bill

Jeszcze raz przeczytała ten liścik. Była rozczarowana i ogarniała ją coraz większa rozpacz. Myślała, że pojedą dzisiaj do Mougins na piknik. Chciała powiedzieć Billovi o swej rezygnacji z pracy u Abdullaha. A on spędza cały dzień z Brigitte.

Joy wiedziała, że nie powinno martwić ją to spotkanie w interesach. Znała jednak sztuczki tej kobiety i dręczyła ją zazdrość. Zaproszenie na kolację było kłopotliwe jeszcze z innego powodu. Bez względu na to czy rzuci pracę u Abdullaha, czy nie, musi zjeść kolację z szejkiem dziś wieczorem. Dobre wychowanie wymaga, by osobiście powiedzieć mu o zmianie decyzji.

Ale czy rzeczywiście tego chce? Nalała sobie filiżankę kawy i zastanawiała się nad tym. Możliwe że poprzedniego wieczoru była po prostu przewrażliwiona. Nie mogła przecież obwiniać Abdullaha za zachowanie jego kuzynów. Zaczęła rozmyślać nad postępowaniem szejka. Co on właściwie takiego zrobił? Kilka razy położył rękę na jej ramieniu, zatańczył z nią i pocałował w dłoń. Chyba nazbyt wielu złych rzeczy dopatrywała się w zachowaniu Abdullaha. Saudyjczyk wychował się w innej kulturze. Skąd miała wiedzieć, jak wygląda grzeczność i kurtuazja w arabskim świecie? Pewnie robienie interesów z kobietą było dla szejka nowym doświadczeniem. Może on sądzi, że ona oczekuje od niego takiej galanterii? Ta praca przede wszystkim daje gwarancję zamieszkania z Billem

w Paryżu i stanowi szansę na rozwój jej kariery w reklamie. Gdyby tylko miała pewność, że nic niewłaściwego nie kryje się w jego propozycji.

Westchnęła. Ciągle jeszcze nie zdecydowała, co powie Abdullahowi dziś wieczorem. Postanowiła zrobić zakupy na ulicy d'Antibes. Nie chciała jechać do Mougins sama. Może wybiorą się tam jutro, gdy Brigitte już wyjedzie.

Właśnie podziwiała naszyjnik z koralami, turkusów i pereł na wystawie sklepu jubilerskiego, gdy usłyszała znajomy głos:

- Joy, co za miła niespodzianka! Czujesz się lepiej dzisiaj?

Odwróciła się i ujrzała szejka.

- Och, przestraszyłeś mnie - wyjaśniła. - Tak, czuję się znacznie lepiej.

- Miło mi to usłyszeć. Przepraszam cię jeszcze raz za arogancję moich kuzynów. Popełniłem błąd, zabierając cię do kasyna, ale w moim kraju robimy interesy z ogromnym fasonem. Nie jesteśmy podobni do Amerykanów, którzy zaraz zasiadają do stołu i ustalają szczegóły.

Jego wyjaśnienia wydawały się szczere, więc Joy nie mogła mu nie wybaczyć.

- To prawda. Nie znam zwyczajów, jakie panują w twoim kraju.

Twarz Abdullaha promieniała zadowoleniem.

- To nic straconego, nauczę cię ich. Widzę, że podziwiasz ten naszyjnik. Przypomni mi się stary arabski zwyczaj. W Ameryce pracodawcy ofiarowują złoty zegarek lub wieczne pióro, gdy pracownik odchodzi na emeryturę. W mojej ojczyźnie dajemy prezenty na początku pracy, podkreślając dobrą wiarę w owocną współpracę.

Chodź, kupię ten naszyjnik dla ciebie. - Wziął ją za rękę i chciał wejść do sklepu.

- Ja nie mogę przyjąć od ciebie tak drogiego prezentu. Proszę, ja... - zaprotestowała.

Zauważyła gniew w oczach szejka.

- Odmówić przyjęcia daru od Araba to obrazić go. To jeszcze jeden nasz zwyczaj - przerwał jej apodyktycznym tonem. - I musisz się go nauczyć.

- Wcale nie miałam zamiaru urazić cię - wyjaśniła mu przed wejściem do jubilera - ale naprawdę nie czułabym się dobrze, godząc się na taki naszyjnik.

Przypatrywał jej się badawczo.

- Może obawiasz się, że przyjmując taki drogi upominek, będziesz w jakiś sposób zobowiązana wobec mnie. Zapewniam cię, Joy, nie o to mi chodzi. Ten prezent zobowiązuje cię tylko do jak najlepszej pracy dla mnie. Zresztą i tak jestem pewien, że będziesz bardzo dobrym szefem reklamy.

Abdullah świetnie zdawał sobie sprawę z wątpliwości Joy i z ich przyczyny. Był bardzo bystrym mężczyzną. Starał się wyjaśnić jej, że martwi się bezpodstawnie. Powiedział, że oczekuje od niej, by wypełniała swoje obowiązki. Czy powinna wziąć jego słowa za dobrą monetę?

- Chodź, chodź, jeśli nie chcesz mnie obrazić - nalegał szejek, lekko popychając ją do sklepu.

Zakup został szybko dokonany i Abdullah założył na jej szyję sznur barwnych koralii, turkusów i bladoróżowych pereł.

- Wspaniały - powiedział głośno.

Nadal czuła się nieswojo, ale pocieszała się, że zawsze może zwrócić ten naszyjnik szejkowi. Teraz była bardziej niezdecydowana niż kiedykolwiek. Na szczęście mogła

kilka godzin posiedzieć na plaży i wszystko przemyśleć. Cieszyła się, że ubrała się dzisiaj zwyczajnie - w dżinsy i fioletowy podkoszulek z napisem „Oxford”. Dzięki temu nie musiała wracać do willi, by się przebrać, jednak prezent Abdullaha musi wyglądać śmiesznie na jej sportowej bluzce. Joy schowała go pod kołnierz koszulki, jak tylko udało jej się oddalić od szejka.

Usłyszała głośne śmiechy ludzi. Zaciekawiona szybko pobiegła w tym kierunku. Skrzyła w małą uliczkę i znalazła się na plaży. Zatrzymała się. Przed nią roztaczał się wspaniały widok.

Flotyła żaglówek płynęła po połyskującym błękitnym morzu z pełną szybkością. Białe, żółte i niebieskie żagle łapały morską bryzę i mknęły w stronę mety. Dopiero teraz spojrzała w górę i na jasnozielonym transparencie, rozpiętym pomiędzy lampami przeczytała:

REGATY MIĘDZYNARODOWE

Międzynarodowy wyścig żeglarski! Co za zabawa! Żałowała, że nie było tutaj z nią nikogo, z kim mogłaby się podzielić swoją radością. Uśmiech na jej twarzy znikł. Bardzo pragnęła, by dzieci z Ogrodu Luksemburskiego tu były... i Bill. Z łatwością mogła sobie wyobrazić Francois, Nicole i inne maluchy, krzyczące i wspinające się na ramiona jej przyjaciela, aby zobaczyć coś ponad głowami tłumu. Głośne krzyki przerwały jej marzenia. Ludzie posuwali się do przodu w miarę jak wyścig zbliżał się do końca. Podskoczyła do góry w nadziei, że zobaczy zwycięski jacht przekraczający linię mety.

I wtedy, zaledwie o kilka kroków od niej, ujrzała Billa. Wiwaty tłumu ścichły, słyszała tylko głośne bicie swojego serca. Miał na sobie jasny garnitur. Obserwował regaty, a Brigitte stała obok i ścisnęła jego dłoń w podniece-

niu. W błyszczącej, szkarłatnej sukience i w czarnych rajstopach przyciągała spojrzenia mężczyzn na równi z toczącymi się obok zawodami. Tylko Birke spokojnie patrzył na morze i nie zwracał na nią uwagi. Brigitte przysuwała się do niego coraz bardziej, gdy wyścig zbliżał się do punktu kulminacyjnego. Obejmowała go w talii, zaciskała palce na jego ręce. A Bill nie odsuwał się. Może był zbyt pochłonięty obserwacją... albo lubił mieć obok siebie kobietę.

Joy starała się opanować gniew. Mieli spotkać się z klientem, czyż nie? Skąd, wobec tego, wzięli się na plażę? Zacisnęła pięści ze złości i zdenerwowania i pozwoliła ponieść się złości. Może jeśli będzie wystarczająco wściekła, zapomni o kłującym bólu w okolicy serca.

Ale ból nie zniknął, a wesołość widzów obok niej sprawiała, że cała sytuacja była jeszcze bardziej trudna do wytrzymania. Stała cicho, bez ruchu, a wokół ludzie wiewatowali. W końcu wyścig skończył się i tłum zaczął się rozpraszać. Joy stała jak zahipnotyzowana widokiem Billa i Brigitte. Czuła się okropnie, jak szpieg, ale nie była w stanie się odwrócić. I nagle Bill spojrzał w jej kierunku. Był zaskoczony, gdy ją rozpoznał.

Zakłopotanie podziałało jak katalizator i Joy ruszyła z miejsca. Pobiegła wzdłuż plaży tak szybko, jak tylko mogła. Wkrótce usłyszała krótki, przyspieszony oddech za plecami. Po chwili Bill był przy niej. Nie mógł złapać powietrza.

- Cześć - wysapał.
- Cześć. - Joy starała się zachować spokój.
- Czy widziałas cały wyścig?
- Nie, tylko koniec.
- Dlaczego nie podeszłaś i nie przyłączyłaś się do nas?

- Ponieważ nie chciałam zakłócać waszego spotkania w interesach. - Sekundę później pocałowała swojej sarkastycznej odpowiedzi. - Przepraszam... Myślałam po prostu, że poszliście spotkać się z Monsieurem Kawą. Dowiedziałam się o tym z twojego listu.

Teraz to on był zaskoczony.

- Spotkaliśmy się z nim. Dyskusja skończyła się wcześniej. W drodze powrotnej do domu wpadliśmy do Cyrusa Platte'a. Powiedział nam o regatach i zaprosił tutaj. Chciał, żebyśmy kibicowali mu w wyścigu. Cieszę się, że tu przyszliśmy, bo Cyrus wygrał. Próbowałem zawiadomić się, Joy, ale w willi nikt nie podnosił słuchawki.

Jego słowa wzruszyły ją.

- Naprawdę chciałeś, bym przyszła tu z wami?

- Nawet bardzo - zapewnił. Objął ją i przytulił do siebie. - Tęskniłem za tobą.

- Ja także tęskniłam za tobą. - Powiedziała, przysuwając się do niego jeszcze bliżej.

Bill pochylił się nad nią i pocałował ją w usta. Jedną ręką obejmował ją mocno w talii, a drugą gładził po szyi. Nagle jego palce natrafiły na naszyjnik, który dostała od Abdullaha. Joy domyśliła się, dlaczego przestał ją całować. Bill zacisnął palce na naszyjniku. Koraliki boleśnie wbijały jej się w skórę. Potem zdjął go. Joy zdawała sobie sprawę, że jej zażenowanie wygląda jak przyznanie się do winy.

- Jestem zdziwiony, że kobieta, która podróżuje sama, bierze z sobą do Europy taki drogi naszyjnik - stwierdził.
- Taki kosztowny kawałek biżuterii tylko przyciąga kłopoty.

- Wygląda na to, że już sprowadził - odpowiedziała

z wahaniem. - To nieprawdopodobne, ale... Wpadłam na Abdullaha na ulicy d'Antibes. Mimo moich protestów kupił mi ten naszyjnik. To na dobry początek naszej współpracy. Saudyjczycy mają inną kulturę, inne zwyczaje. Nie chciałam go obrazić i przyjęłam ten prezent.

- Gwiżdżę na Abdullaha! Do diabła, Joy! Tylko ty jesteś osobą, która nie powinna zostać obrażona - odparł ze złością.

- Ja jestem obrażona, Williamie.

Joy podskoczyła na dźwięk głosu Brigitte. Kobieta podeszła do nich i stanęła obok jej ukochanego. Położyła mu rękę na ramieniu.

- Nie lubię, gdy zostawia się mnie samą - mówiła dalej. Zauważyła naszyjnik i zawołała z podziwem:

- Jaka śliczna biżuteria!

- Prezent dla Joy od jej pracodawcy - wyjaśnił z ironią Bill. - Na dobry początek ich współpracy. - Wymienili spojrzenia, których Joy nie mogła rozszyfrować.

- To zwyczaj, który rozumiem. Może my, ludzie Zachodu, powinniśmy go przenieść do nas. Nalegam, Williamie, zabierz mnie do Cartiera, kiedy wrócimy do Paryża. Wybierzemy jakiś odpowiedni upominek w uznaniu dla twoich zasług w Londynie. Poza tym przerwałes swoje wakacje, by pomóc mi w rozmowach z Davidem Kawą - powiedziała jej rywalka.

Joy była zdumiona. Na co pozwalała sobie ta kobieta! Pojęła, jakie podejrzenia budzi dar Abdullaha. Mimo że to saudyjski zwyczaj, nie powinna przyjmować tego naszyjnika. Mogła zasugerować szejkowi, że to zbyt osobisty dar i zdecydowanie odmówić.

Cóż, było minęło... Ciągle jeszcze może zwrócić mu prezent wieczorem, wraz z rezygnacją z pracy. Od tej

chwili wiedziała, że nie chce dłużej pracować dla Szejka Abdullaha Ibn-Fahad Wahhab.

- Tu jesteście! Wszędzie was szukałam - głos Katheriny Platte przerwał jej myśli. - Chodźcie, Bill, Brigitte. Urządzamy przyjęcie. Będziemy świętować zwycięstwo Cyrusa. Byłam pewna, że Rusty wygra i przygotowałam wcześniej coś na tę okazję. O, Joy - Katherina spojrzała na nią i uśmiechnęła się. - Chciałam zaprosić też ciebie, ale Abdullah powiedział mi, że jecie dzisiaj kolację na jego jachcie. Pozdrów go ode mnie, dobrze?

- Jestem pewny, że to zrobi - ostro wtrącił się Bill.

Zanim zdążyła otworzyć usta, by zaprotestować, zostawiła ją samą na plaży.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wieczorem Joy była w sypialni Abdullaha, a serce biło jej bardzo szybko.

- Chodź - usłyszała - chciałbym ci coś pokazać.

Ale ją naprawdę nie interesowało nic, co znajdowało się w tym pokoju. Zresztą nie liczyła, że coś tutaj zobaczy. Ku jej zdziwieniu Abdullah pociągnął za sznurek wiszący na ścianie i nacisnął guzik. Ściany pokryte złotoczarnymi tapetami rozsunęły się i ujrzała małe pomieszczenie. Weszła razem z szejkiem i odetchnęła z ulgą. Tutaj było tylko biuro - ale za to jakie! Mahoniowa boazeria, biurko z szerokim marmurowym blatem, trzy telefony, krzesła i kanapa z puchowymi obiciami, biały dywan mówiły wiele o zamożności właściciela.

- To jest - szejek wyjaśnił jej - miejsce, gdzie podejmuję najważniejsze decyzje. Mam jeszcze jedno biuro w Riyadh, ale tu właśnie podpisuję dokumenty.

- Rozumiem teraz, dlaczego mnie tu przyprowadziłeś, ale czemu ukrywasz je przed ludźmi?

Abdullah skinął na nią, by usiadła obok na kanapie.

- Czasami dobrze jest pamiętać o bezpieczeństwie projektów i zamierzeń, zwłaszcza jeżeli wiążą się one z ryzykiem i dużymi pieniędzmi. Pomyślałem, że podyskutujemy o planach kampanii reklamowej tutaj, gdzie

nikt nie będzie nam przeszkadzał - dodał z uśmiechem na ustach. - Pokażę ci parę dokumentów zawierających szczegóły operacji w Grasse. - Wstał.

- Nie - wtrąciła się.

Szejk spojrział na nią ze zdziwieniem. Joy poruszyła się nerwowo. Pragnęła powiedzieć" mu, że rezygnuje z pracy u niego, ale słowa uwięzły jej w gardle.

- To znaczy... Dlaczego nie porozmawiamy o reklamie po kolacji? - zapytała z wahaniem. - A może opowiesz mi o twoich innych przedsięwzięciach i planach. Oczywiście, jeżeli nie masz nic przeciwko...

Abdullah z powrotem usiadł na kanapie.

- Przeciwnie, sprawia mi przyjemność, że chcesz dowiedzieć się czegoś o mojej pracy.

Skupiła całą uwagę na nim, ale jej myśli błądziły gdzieś indziej. Prędzej czy później musi mu zakomunikować o swym zamiarze. To przecież był prawdziwy powód, że nie skorzystała z propozycji zobaczenia szczegółowych dokumentów przedsięwzięcia perfumeryjnego. Nie ma teraz prawa zapoznawać się z poufnymi papierami szejka. Nie chciała wprowadzać go w błąd. Instynktownie czuła, że najlepiej będzie poczekać na stosowny moment, niż oznajmić mu tę decyzję nagle. Pragnęła rozstać się z nim w zgodzie. Zapewne będzie to trudne i dlatego musi użyć w rozmowie z nim wszystkich swoich zdolności.

Oparła się o miękkie poduszki kanapy. Abdullah opowiadał jej o sobie, a ona słuchała go nieuważnie i tylko przytakiwała we właściwych pauzach. Wracała w myślach do dzisiejszego popołudnia na plaży. Przypominała sobie ciągle, jak Bill zostawił ją, odchodząc z Brigitte pod rękę. Mogła go już stracić. Jednocześnie uświadomiła sobie, że bardzo go kocha i potrzebuje.

Nie miało to już znaczenia, czy Birke mylił się, podejrzewając szejka, i czy jego oskarżenia wynikały z zazdrości. Potrafiła to zrozumieć dzięki własnym doświadczeniom z Brigitte. Zauważyła pożądanie w oczach Abdulla, gdy mówił do niej. Nie mogła odtąd wątpić, że jest on zainteresowany czymś więcej niż tylko pracą z nią. Wyprostował rękę i dotknął palcami jej ramienia. Możliwe że przyprowadził ją do pokoju, w którym nikt nie będzie im „przeszkadzał” nie tylko z powodu poufnych dokumentów. Taka ewentualność nadal istniała.

Szejk nie wyglądał na człowieka, który spróbuje pojąć ją wbrew jej woli. Nieważne, poczuje się bezpieczniej, jeżeli on przestanie udawać lub w końcu zdradzi swoje zamiary. Wytworzy się wtedy pomiędzy nimi napięcie i będzie mogła trzymać go na dystans. Może niektórym kobietom nie przeszkadza stale obecna bariera pomiędzy nimi a „nadskakującym” szefem. Joy wiedziała, że nie zniosłaby takiej sytuacji. To dla niej zbyt stresujące.

Wszystkie jej myśli krążyły wokół Billa. Tęskniła za nim całym sercem i duszą. Abdullah i jego „zbyt-wspañiała-by-być-prawdziwa” oferta pracy mogłaby zniszczyć ich związek. Teraz musi walczyć o zaufanie ukochanego i przekonać go o swojej miłości.

Skinęła niedbale szejkowi głową, a on niewzruszony dalej mówił:

- I tak zostałem „zawodowym” przedstawicielem mojej ojczyzny. Skupuję nowoczesne technologie i koncesje w Ameryce i w krajach Europy zachodniej. Zbieram zamówienia na różne towary.

- To bardzo ciekawe - zapewniła go.

- Co sądzisz o mojej inwestycji w plantację orzechów w Brazylii?

Joy skoncentrowała się na jego pytaniu, ale wyraz twarzy musiał zdradzać, że myślami błądzi gdzie indziej.

- To świetny pomysł - popatrzyła na niego.

- Tak, i bardzo dochodowy. - Na jego ustach pojawił się przebiegły uśmiezek. W jego głosie brzmiało nietajone uwielbienie dla pieniędzy. - Poszedłem dalej drogą sukcesu. Kupiłem rancho i stadninę koni w Arizonie. Cudowny stan. Pustynie przypominają mi moją ojczyznę.

- Ja także bardzo lubię tę część Stanów. - Później, w sprzyjającym momencie obmyśli wymówki, teraz lepiej słuchać szejka.

- Było jeszcze parę sukcesów w innych krajach, w Indonezji, Libanie, Anglii, Hiszpanii. - Uśmiechnął się szerzej. - A teraz Francja. Naturalnie, jeżeli poradzisz sobie z reklamą moich perfum, zatrudnię cię do innych kampanii.

Joy zmusiła się do uśmiechu. Próbowwała zignorować uczucie żalu, które pojawiło się na myśl, że odrzuca taką szansę, ale nie zmieniła decyzji o rezygnacji z tej pracy. Pewnie inne kampanie na całym świecie zmusiłyby ją do zostawienia Billa w Paryżu... z Brigitte w roli pocieszycielki w czasie jej nieobecności. Nie chciała tego.

- Wyglądasz dzisiaj bardzo ładnie - odezwał się Abdullah. - Ten naszyjnik wygląda na twojej sukience o wiele ładniej niż rano na koszulce, prawda?

Spojrzała na korale. Wzmianka o jej czarnej, elegancjkiej sukience dała szansę pozbycia się kłopotliwego prezentu. Odpięła kosztowny dar i podała go szejkowi.

- Ten naszyjnik rzeczywiście jest wspaniały - powiedziała łagodnie - ale ja nie mogę go przyjąć.

Gniew przebiegł po jego twarzy.

- Więc chcesz mnie obrazić?
- Nie, cieszę się, że miałam zaszczyt cię spotkać, Abdullahu. Nigdy nie chciałam cię obrazić - zebrała całą odwagę, jaką dysponowała - ale byłoby nieuczciwością z mojej strony przyjąć ten dar.

Szejk znowu spoglądał na nią pełnym podejrzliwości wzrokiem, ale czekał, aż dokończy.

- Zrozum, nie mogę pracować dla ciebie.

Joy odetchnęła z ulgą. Wszystko zostało powiedziane. Oczekiwała ze skupieniem na jego odpowiedź.

- Cóż... Chyba nie zgadnę, jakie są powody tej rezygnacji. Nie potrafię wyobrazić sobie, jak kobieta, która chce rozwijać swoją karierę, może odrzucić taką szansę. Nieważne, to twoja decyzja.

- Masz rację. Bardzo trudno było mi zrezygnować z tej pracy i zawsze będę ci dożgonnie wdzięczna za tę propozycję.

Nie potrzebowała kłamać, Abdullah nie pytał o powody. Prawdopodobnie się domyślał, ale nie zamierzał być niedyskretny. Wstał, podszedł do biurka i położył naszyjnik na blacie. Potem wyjął z szuflady książeczkę czekową.

- Wynagrodzę cię za twoją pracę. Zgodziliśmy się przecież na okres próbny. - Chciał zakończyć polubownie całą sprawę.

- Ależ ja nic nie zrobiłam! - zaprotestowała.

- Tu się mylisz. Wymyśliłaś nazwę dla moich perfum, zaproponowałaś przyjęcie z konferencją prasową. Zaproponowałaś, że kampania reklamowa powinna wykorzystać kobiece wyobrażenia o romansie. To jest coś warte.

- Dobrze, w takim razie sam zadecyduj o sumie - zgodziła się bez zapędu.

Szybko wypisał czek i wręczył jej przez biurko.

- A może chciałybyś zatrzymać ten wspaniały prezent dla swojego rowerzysty? Bardzo go kochasz, prawda?

- Tak, bardzo - odpowiedziała ucziwie.

Powstrzymała pokusę spojrzenia na wysokość czeku, złożyła go i schowała do torebki.

- Dam ten piękny sznur koralu, turkusów i pereł mojej żonie. Ja także bardzo ją kocham. - Włożył naszyjnik i książeczkę czekową do szuflady.

Joy zastanawiała się, czy Abdullah mówi prawdę. Przez chwilę podejrzewała, że to tylko nic nie znaczące wyznanie.

- Cieszę się, że jesteś szczęśliwy w małżeństwie, Abdullahu - odpowiedziała uprzejmie.

Szejk wzruszył ramionami.

- Oczywiście. A nie wspomniałem o tym? - Uśmiechnął się i ujął ją pod rękę. - Czy teraz zjemy kolację?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Joy wróciła późno z kolacji. W willi było ciemno. Bill i Brigitte musieli nadal wesoło bawić się na przyjęciu u Cyrusa Platte'a. Ogarnęła ją rozpacz i rozgoryczenie. Zapaliła światło w salonie i zerknęła na zegarek. Zbliżała się jedenasta.

Właśnie w tej chwili usłyszała odgłosy rozmów na patio. Wyjrzała przez szklane drzwi i zobaczyła widok, który napełnił bólem jej serce. Bill leżał na długiej ławce. Ręką obejmował Brigitte, która siedziała tuż obok. Patrzyli sobie głęboko w oczy, rozmawiali i śmiali się. Na metalowym stoliku stały dwie szklanki i w połowie opróżniona butelka szampana. Jasna marynarka jej ukochanego wisiła na krześle.

Spóźniła się!

Poprzedniej nocy kochali się z taką czułością i pasją.

Czy jego uczucia mogły się zmienić w ciągu niecałych dwudziestu czterech godzin? Brigitte była niezwykle piękną kobietą, a poza tym wiele znaczyła w jego firmie prawniczej. Może on już nie potrafił dłużej opierać się jej zalotom.

Nie mogła dłużej znieść widoku tej pary pochłoniętej sobą. Odwróciła się. Dlaczego była taką idiotką? Gdyby

tylko rzuciła pracę u Abdullaha wczoraj. Gdyby tylko nie przyjęła tego naszyjnika. Gdyby tylko...

A jeśli nie jest za późno? Dlaczego ustępuje Brigitte i odsuwa się w cień bez wyjawienia Billowi, co naprawdę czuje? Dlaczego nie pozwoli mu samemu wybrać? Nie, musi z nim porozmawiać, ryzykując nawet najgorszą wiadomość. Śmiało pchnęła drzwi i weszła do patio.

- O, już wróciłaś! - wykrzyknęła Brigitte. - A gdzie twój wspaniały naszyjnik? Sądziłam, że założysz go na spotkanie z Szejkiem Wahhabem dziś wieczorem.

Bill pośpiesznie wstał z ławki na jej widok.

- Zwróciłam naszyjnik Abdullahowi - odparła. - Zdecydowałam się nie pracować dla niego. W tych okolicznościach nie mogłam go przyjąć.

- Rezygnujesz z tej pracy?

- Tak, rezygnuję - potwierdziła.

Ku jej zdziwieniu Brigitte krzyknęła radośnie. Joy potrafiła zrozumieć powody tej reakcji. Pewnie ta kobieta myśli, że skoro nie przyjęła oferty szejka, to wyjedzie do Stanów i nie będzie jej dłużej przeszkadzać. Cała nienawiść i złość na Brigitte, które tak długo tłumiła, zawrzały i znalazły nagle ujście.

- Myślisz, że wygrałaś, prawda? Myślisz, że spakuję walizki, wrócę do Los Angeles i zostawię ci Billa? Otóż nie, ja nie wyjeżdżam! Poszukam w Paryżu jakiejś pracy i spróbuję go odzyskać. Ja go kocham! Ja...

Nie zażyła nic dodać, gdyż Bill porwał ją w ramiona i całował z pasją.

- Joy, co chciałaś powiedzieć? Och, kochanie, powiedz mi. Powiedz mi, że mnie kochasz. Pragnę to usłyszeć raz jeszcze.

- Kocham cię - odpowiedziała po prostu, oszołomiona jego reakcją.

- Ja też cię kocham - zawołał głośno. - Wiedziałem to od chwili, gdy po raz pierwszy cię spotkałem w Ogrodzie Luksemburskim.

Czy to rzeczywiście się zdarzyło? Joy nie zastanawiała się, tylko całowała jego usta, policzki, nos. Wszystkie jej obawy ustąpiły miejsca radosnej rozkoszy. Usta Billa były raz twarde i żądne pieśczoć, a za chwilę delikatne i oddające najgorętsze pocałunki. Odkrywała na nowo ich dotyk i smak. Całowali się długo, aż wreszcie Joy spojrzała triumfalnie na rywalkę.

Zdziwiła się bardzo - kobieta uśmiechała się do niej ciepło. W oczach zauważyła sympatię i zadowolenie.

- Gratuluję wam obojgu - powiedziała spokojnie. - Och, Joy, kochanie, nie wierzysz mi, prawda? - Mrugnęła do jej przyjaciela z uśmiechem. - Obawiam się, że mój plan zadziałał za dobrze.

- Twój plan? - zapytała Joy, spoglądając raz na pogodną twarz Brigitte, to znów na nieśmiały uśmiech Billa. - Co za plan?

- Operacja „Joy i Bill” - wyjaśniła kobieta. - Nigdy wcześniej nie mówiłam do niego William. To miał być taki dodatek.

- O czym mówisz? - Joy zażądała dalszych wyjaśnień. Bała się, że to jeszcze jedna sztuczka tej przewrotnej kobiety. Ale czy teraz, kiedy była pewna, że jej miłość jest odwzajemniona, miało to znaczenie?

- Byliście parą ptaków siedzących na gałęzi z daleka od siebie, a ja przestraszyłam was. Wzlecieliście w górę i zbliżyliście się. Oczywiście Bill od początku był wtajemniczony we wszystko.

- Ale nie zagrałem dobrze swojej roli. Powiniennem udawać, że nie obchodzi mnie Abdullah, ale nie potrafiłem. Gniew i zazdrość najlepiej podziały.

- Wszystko dobre, co się dobrze kończy - wtrąciła serdecznie Brigitte. - Ale Joy chyba nadal nic z tego nie rozumie. Najrozsądniej będzie, jeśli pozwolisz mi wyjaśnić jej wszystko po kolei. - Podeszła do stolika i siadła na krześle, krzyżując z gracją nogi. Kochankowie zajęli miejsca na ławce.

- Kiedy wczoraj przyjechałam rano do willi, zobaczyłam Billa smutnego i cierpiącego. Zapytałam, czym się martwi. Opowiedział mi o wszystkim. Czuł się osamotniony w swoich obawach i podejrzaniach, dotyczących Abdullaha. Bał się, że pomyślisz, iż tylko z powodu zazdrości odradza ci pracę dla szejka. Nie chciał przeszkadzać ci w karierze. „Problem tkwi w tym - odezwał się do mnie - że Joy traktuje Abdullaha inaczej”. Postanowiliśmy pomóc ci zobaczyć szejka we właściwym świetle. Tak powstał mój plan. Wymyśliłam, że będę kobiecym odbiciem Abdullaha, byś przekonała się, jak niestosowne jest jego zachowanie, i zaczęła podejrzewać go sama. Musiałaś zrezygnować z jego oferty samodzielnie, a nie pod wpływem nacisków Billa. Mogłabyś później żałować, że przez niego odrzuciłaś taką szansę.

- „Żeński Abdullah” - zawołała Joy, zaczynając coś rozumieć.

- Racja. Bill wspomniał mi, że szejek potraktował go jak mało inteligentnego rowerzystę, który nie rozumie spraw reklamy. To dlatego identycznie potraktowałam cię przed spotkaniem z Kawa i powiedziałam, że z nami zanudziłabyś się na śmierć. Potem, kiedy spotkaliśmy się

w restauracji ułatwiliście mi zadanie. Robiliśmy dokładnie to samo, co wy.

- Ja z Abdullahem nie tańczyłam tak blisko - Joy nie mogła powstrzymać się od protestu.

Oczy Brigitte rozbłąsły.

- Pomyślałam, że trochę zazdrości nie zaszkodzi. Skoro Billowi zazdrość uświadomiła, ile dla niego znaczysz, to tobie także mogła pomóc. Wyszliśmy z restauracji zaraz po was. Kiedy zobaczyliśmy, że nie ma cię jeszcze w domu, wróciliśmy do miasta. Wstąpiliśmy do Cyrusa i Katheriny.

- A co z dzisiejszym rankiem? Mielicie spotkanie z Davidem Kawą, chociaż ja wcale nie umówiłam się z Abdullahem.

- To już inny problem. Zapominasz, że ja przyjechałam tu w interesach. Bill zdradził mi, że szukasz pracy w Paryżu. Pomyślałam od razu o Davidzie. Otworzył tam niedawno nowy hotel i potrzebuje kogoś, kto zająłby się reklamą. Poza tym wiele firm ma biura w jego hotelach, mógłby więc pomóc znaleźć coś odpowiedniego dla ciebie. Kiedy wczoraj wieczorem podeszliśmy do naszego stolika, byliśmy zmieszani. Chcieliśmy porozmawiać z Kawą o tobie, ale nie zamierzaliśmy mówić mu, że już pracujesz dla Abdulla. Mógłby próbować dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodzi. To dlatego przedstawiłam cię tak, jakbyś była na randce z szejkiem.

- A dzisiejsze spotkanie?

- To była rozmowa o tobie. Rzeczywiście, szuka kogoś takiego jak ty. Jeśli interesuje cię praca u Davida, zadzwoń do niego rano.

- Joy, mam nadzieję, że nie gniewasz się na nas. Tak bardzo chciałem przedstawić ci alternatywną propozycję

do oferty szejka. Powiedziałaś mi, że rozważysz konkretne propozycje. Kiedy zobaczyłem naszyjnik, który dostałaś od Abdullaha, poczułem się jak głupiec. Wiedziałem, że szejek zaproponował ci więcej, niż mógłby to zrobić Kava.

- Nikt nie zaproponowałby więcej - powiedziała spokojnie Joy. - Są rzeczy ważniejsze niż pieniądze. Z przyjemnością zadzwonię jutro do Davida Kavy i umówię się z nim na spotkanie. Naprawdę doceniam to, co zrobiliście dla mnie, obydwójce.

Najpierw spojrzała na Billa, a potem na Brigitte. Nadal trudno było jej uwierzyć, że ona tylko grała „femme fatale”, ale następne słowa rozwiały jej ostatnie wątpliwości.

- Byłam winna Billowi przysługę - wyjaśniła kobieta. - Rozumiesz, mam kogoś w Paryżu. Teraz on jest w interesach w Japonii, ale wraca już w przyszłym tygodniu. Pół roku temu twój ukochany zapoznał mnie z mężczyzną moich snów. Chciałam, by Birke był tak szczęśliwy z tobą, jak ja jestem ze Stevem.

- Steve to mój stary przyjaciel, który odszukał mnie, gdy jego firma przeniosła się do Paryża. Musimy kiedyś spotkać się na podwójnej randce, tylko we czwórkę.

- Z przyjemnością, jeśli tylko Joy się zgodzi - zauważyła Brigitte. - W Paryżu brakuje mi jednego - rozmów z przyjaciółką w ojczystym języku. Bardzo chciałabym zaprzyjaźnić się z tobą. Zmartwiłam się, kiedy nie mogłam skorzystać z zaproszenia Billa na lunch z wami w Paryżu. Chociaż, z drugiej strony, mój plan by nie zadziałał, gdybyśmy wtedy się poznali.

- Będziecie miały wiele spraw do obgadania - zapewnił ją Birke. - Założę się nawet, że zostaniecie druhami na swoich ślubach?

- Ślubach? - powtórzyła jak echo Joy. Była zaskoczona słowami Billa.

A on tylko uśmiechnął się, wziął ją na kolana i stanowczo powiedział jeszcze raz.

- Oczywiście, że ślubach. Wiesz przecież, co mówią o miłości i małżeństwie.

Brigitte wstała.

- Na mnie już czas. Muszę rano złapać samolot i powinnam się już położyć. Myślę, że Joy potrzebuje trochę wytchnienia, zanim w Paryżu pozna prawdziwą Brigitte Crest - pożegnała się z gracją. Posłała dziewczynie wymowny uśmiech. Odwróciła się i weszła do willi.

Joy dopiero teraz zdała sobie sprawę, że Brigitte nie wyjaśniła jeszcze jednej rzeczy.

- A co z dzisiejszym wieczorem, kiedy weszłam tutaj i zobaczyłam was razem? Obejmowałeś ją mocno, szampan...

- Nie wiedzieliśmy, że odrzuciłaś ofertę Abdullaha - przypomniał jej - i to miał być ostatni atak. Czekaliśmy na twój powrót. Potem postanowiliśmy przybrać jakąś kompromitującą pozę. Oczywiście nie zanadto kompromitującą. Brigitte jest po uszy zakochana w Steve, a ja - cóż... Powiedzmy, że jak każdy mężczyzna wolę blondynki.

Joy roześmiała się, ale nagle przypomniało jej się coś jeszcze.

- Francois wspominał mi o jakiejś czarnowłosej kobiecie, którą przyprowadziłeś z sobą do Ogrodu Luksemburskiego pewnej niedzieli. Ciekawa jestem, czy mówił o Brigitte...

- Nie, to nie ona - popatrzył na nią zakłopotany. - Joy, byłem związany z kilkoma kobietami, zanim spotkałem

ciebie. Żadna z nich nie dała mi tyle szczęścia, co ty. Nigdy nie wierzyłem w miłość od pierwszego wejrzenia, ale kiedy cię poznałem, zakochałem się w tobie od razu.

- Ja także przeżyłam to samo - wyszeptała. - Po rozstaniu z Peterem nigdy nie sądziłam, że tak mocno się zaangażuję w związek z innym mężczyzną. I nagle spotkałam ciebie - nawet myślałam, że jesteś Francuzem, pamiętasz? Nigdy cię nie opuszczę i chciałabym, żebyś nigdy nie miał mnie dosyć.

Pocałował ją lekko w usta.

- Nie musisz się o to marwić - obiecał. - Chcę, byś zawsze była ze mną. Nigdy nie pozwolę ci odejść. A teraz, kiedy już prawie znalazłaś pracę w Paryżu, możemy się pobrać. Resztę życia spędzimy w tym wspaniałym mieście.

- A w niedzielę w Ogrodzie Luksemburskich, razem z Francois, Nicole... - dodała Joy.

- I z Claudette i Danielle.

- Kim one są?

- To nasze córki, które będziemy mieli. Podobają ci się francuskie imiona, prawda? Chociaż, jeśli chcesz, możemy je nazwać Jennifer lub Amy. To dlatego... - mówił z błyskiem w oczach.

- Billu Birke, jak śmiesz wybierać imiona dla moich dzieci. - Starła się przybrać surowy wyraz twarzy i nie wybuchnąć śmiechem. - A poza tym - łaskotała go po żebrach - to będziemy mieli dwóch synów, a nie dwie córki. Będą najlepszymi kolarzami po obu stronach oceanu: we Francji i w Stanach.

Bill udał zamyślonego.

- ... Cóż, jeśli ja chcę dwie córki, a ty dwóch synów, to musimy mieć dużą rodzinę. A ponieważ obydwójce

chcemy rozwijać nasze kariery zawodowe, to wykorzystajmy ten czas, który mamy teraz. Później może nam nie wystarczyć go dla wszystkich. Ostrzegam, nie znam się na dzieciach i możemy potrzebować trochę czasu na naukę i ćwiczenia. - Obdarzył ją szelmowskim uśmiechem, złapał w ramiona i całował leciutko.

- Mój Boże! My naprawdę potrzebujemy bardzo, bardzo dużo ćwiczeń i powinniśmy wykorzystać każdą wolną chwilę.

Ich usta spotkały się w rozkosznej pieśszczocie. Joy czuła, że jest teraz w innym świecie, że jej dusza wróciła właśnie do raju, który odnaleźli w cudownym Paryżu i słonecznym Cannes.

Podczas gdy Bill przyciągał ją coraz bliżej do siebie, szeptał jej imię między pocałunkami, ona przyrzekła sobie każdą chwilę spędzoną z nim przeżyć w czułości.

Nigdy już nie wystawi ich miłości na próbę. Będzie opiekować się nią i strzec jej jak drogiego klejnotu. Są dla siebie wszystkim. I tak będzie zawsze.